



**HARLEQUIN**<sup>®</sup>

GORĄCY ROMANS<sup>®</sup>



PRZYSTANEK  
WENECJA

**KAT CANTRELL**

**Kat Cantrell**

**Przystanek Wenecja**

*Tłumaczenie:  
Julita Mirska*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Matthew Wheeler postanowił wziąć udział w zabawie karnawałowej nie ze względu na alkohol czy towarzystwo, lecz po to, by uciec od samego siebie. Poprawił maskę zakrywającą górną połowę twarzy. Wszyscy byli przebrani – jedni w skromne czarne peleryny, inni w fantazyjne stroje w stylu Marii Antoniny.

– Chodź, przyjacielu. – Vincenzo Mantovani poklepał go po ramieniu. – Ruszamy do Caffè Florian.

Vincenzo, jego sąsiad i karnawałowy przewodnik, uwielbiał zabawę, beztroskę, a właśnie tego Matthew potrzebował. Marzył, by choć na kilka godzin zapomnieć o Amber, ale duch zmarłej żony towarzyszył mu wszędzie.

Perorując po angielsku z silnym włoskim akcentem, Vincenzo przeciskał się przez tłum na placu św. Marka. W Caffè Florian panował jednak zbyt duży zgiełk, aby można było konwersować. Matthew to odpowiadało. Skinieniem głowy podziękował przyjacielowi za filiżankę cappuccino.

W Wenecji Matthew mieszkał w *palazzo*, który kupił

dla Amber, lecz w trakcie jedenastu miesięcy małżeństwa ani razu nie udało im się wyskoczyć do Włoch. Był zbyt zajęty sprawami zawodowymi, a potem było już za późno.

Popijając cappuccino, starał się nie myśleć o żonie. Na pewno chciałyby, żeby był szczęśliwy i na nowo ułożył sobie życie. Dlatego dał się wyciągnąć z domu: dziś, postanowił, będzie wesoły, radosny, pozbawiony trosk i obowiązków. Tyle że trudno nagle przestać być Wheelerem.

Wraz z bratem, ojcem i dziadkiem prowadził Wheeler Family Partners, wartą miliardy dolarów agencję nieruchomości, która od ponad stu lat pośredniczyła w handlu ziemią i budynkami na terenie północnego Teksasu. Wierzył w siłę rodziny i siłę tradycji, dopóki najpierw nie stracił żony, a potem dziadka. Sparaliżowany bólem nie był w stanie pracować.

Wyjechał. Uciekł, by odnaleźć siebie i wrócić do Dallas z nową chęcią do życia. Ale to nie było proste. Nie pomogły plaże w Meksyku ani wyprawa na Machu Picchu. Nazwy miejscowości zlewały mu się w pamięci.

Miesiąc temu przybył do Wenecji. Uznał, że tu zostanie, dopóki nie pozbiera się psychicznie.

Tuż przed jedenastą wieczorem Vincenzo zaprosił setkę najbliższych przyjaciół do siebie na maskaradę. Mieszkał ze dwieście metrów dalej, ale uliczki były wąskie, zatłoczone, zanim więc Matthew, który szedł na końcu barwnego korowodu, dotarł na miejsce,

w *palazzo* Vincenza paliły się wszystkie światła. W sąsiednim – jego własnym domu – było ciemno.

Ruszył do środka po kamiennych schodkach. Zamaskowany służący wziął od niego pelerynę. Na środku holu, w poprzek przejścia, stał piękny antyczny stół z dużą szklaną misą pełną telefonów komórkowych.

– To przyjęcie telefonowe – oznajmił chropawy głos.

Matthew odwrócił się. Głos należał do kobiety o twarzy schowanej za maską. Kobieta, ubrana w białoniebieską haftowaną sukienkę z kilometrów tiulu, miała przyczepione do pleców srebrzyste skrzydła.

– Moje zdziwienie aż tak rzucało się w oczy?

Kobieta motyl uśmiechnęła się.

– Jesteś Amerykaninem.

– I dlatego nie wiem, co oznacza przyjęcie telefonowe?

– Nie. – Zmierzyła go wzrokiem. – Dlatego że wyglądasz na dojrzałego od większości gości.

Czyli kobieta ich zna. W przeciwieństwie do niego, który znał jedynie gospodarza.

Przyjrzał się jej z zaciekawieniem. Spod maski wystawały pełne usta pociągnięte różową szminką. Pukle kasztanowych włosów opadały na nagie ramiona. Wyglądała zjawiskowo, ale najbardziej intrygował go jej głos: niski, z seksowną chrypką.

Zastanowił się. Szukał czegoś, co by odwróciło jego uwagę od Amber. Może właśnie znalazł?

– Czemu służą te telefony?

Wzruszyła lekko ramionami.

– Należą do kobiet. Pod koniec wieczoru mężczyzna wyciąga jeden i z jego właścicielką spędza noc.

Uniósł brwi.

– Zdumiewające.

– Ty nie zamierzasz nic wyłowić z tej misy?

Podchwytliwe pytanie. Dawny Matthew oburzyłby się i powiedział: nie. Nigdy nie przeżył jednorazowej przygody miłosnej. Takie rzeczy były w stylu jego brata, Lucasa. Lucas pewnie wyciągnąłby dwa aparaty i wmówił ich właścicielkom, że całe życie marzyły o trójkącie. To znaczy kiedyś Lucas by tak zrobił, bo teraz był szczęśliwym mężem i wraz z żoną spodziewał się dziecka.

Matthew nie miał talentu brata do flirtu i uwodzenia. Potrafił przeprowadzić wielomilionową sprzedaż wieżowca w centrum Dallas oraz poruszać się w kręgach teksaskiej śmietanki towarzyskiej, ale na tym koniec. Zdecydowanie nie umiał być trzydziestodwuletnim wdowcem.

Kiedy po śmierci Amber opuścił Dallas, uznał, że spróbuje pójść w ślady Lucasa sprzed jego małżeństwa z Cią. Lucas wiódł hulaszczy tryb życia, nie martwiąc się o konsekwencje, Matthew zaś był człowiekiem odpowiedzialnym, rodzinnym, ceniącym tradycję i marzącym o potomku. Tyle że zanim się go doczekał, świat mu się zawalił.

Tak, dziś będzie rozrywkowym chłopcem i zobaczy,

co z tego wyniknie. Dotąd nie umiał sobie pomóc, żadne podróże ani terapie nie działały, a nie można bez końca tkwić w czarnej dziurze, trzeba się z niej wydobyć, wrócić do domu...

A zatem, jak by się Lucas teraz zachował?

– Zależy. – Wskazał misę. – Twoja komórka tam jest?

Kobieta potrząsnęła głową.

– Nie gustuję w takich zabawach.

– Ja też nie – odrzekł zadowolony, a jednocześnie zawiedziony. – Ale dla ciebie mógłbym zrobić wyjątek.

Poruszając skrzydełkami, kobieta podeszła bliżej i zbliżywszy usta do jego ucha, szepnęła tym swoim niskim uwodzicielskim głosem:

– Ja dla ciebie również. – I odfrunęła.

Matthew zmrużył oczy. Czy powinien podążyć za pięknym motylem? Chyba tak, zwłaszcza że kobieta sprawiała wrażenie zainteresowanej.

A może uprawia niewinny flirt i nic więcej się za tym nie kryje? Psiakrew, nie pamiętał zasad randkowania. Właściwie nigdy ich nie rozumiał. Ale okej, jest w Wenecji, nie w Dallas. Tu żadne zasady nie obowiązują.

Wędrował przez tłum, szukając swojego motyla.

Elektroniczna muzyka nie pasowała do staroświeckich kostiumów, jednak nikt się tym nie przejmował. Parkiet pełen był tańczących par, ale żadna z kobiet nie miała skrzydeł.

Przy stolikach wokół parkietu goście grali w ruletkę

i oczko. Tam Matthew nie zamierzał szukać swojej uskrzydłonej piękności. Nie lubił hazardu; jeżeli ją fascynują takie rzeczy, trudno, nie spędzą razem wieczoru.

Kątem oka zauważył srebrzysty błysk skrzydeł znikający w sąsiedniej sali.

– Przepraszam, przepraszam... – Przeciskał się między tancerzami.

Zatrzymawszy się pod łukowym przejściem, nagle ją zobaczył. Stała z grupą ludzi, którzy byli czymś wyraźnie pochłonięci, ale odniósł wrażenie, że w tym tłumie czuje się równie samotna jak on.

Amatorzy tarota tłoczyli się wokół Madame Wong, jakby trzymała w ręce losy na loterię. Evangeline la Fleur nie była amatorką loterii, a tym bardziej tarota, ale lubiła obserwować ludzi. Madame Wong odwróciła kolejną kartę. Rozległo się zbiorowe westchnienie. Evangeline przewróciła oczami. Nagle szyja zaczęła ją piec. Wyczuła na sobie czyjś wzrok.

Oho! Facet, z którym zamieniła w holu parę słów, patrzył na nią z drugiego końca sali. Podobał jej się, no i słuchał, co do niego mówiła.

Ostatnimi czasy jedyne, co ludzie chcieli od niej usłyszeć, to odpowiedzi na pytanie, czym będzie się zajmowała, skoro nie może dłużej śpiewać. Równie dobrze mogliby pytać, co będzie robiła w grobie.

Nieznajomy miał na sobie doskonale uszyty garnitur



oraz czarną aksamitną maskę. Po chwili ruszył przez salę, na nikogo nie zwracając uwagi. Był skupiony na niej, Evangeline.

Patrzyła, jak się zbliża – wysoki, przystojny, świetnie zbudowany. Ponieważ również miała zakrytą twarz, byli anonimowi. Jakaż miła odmiana, przemknęło jej przez myśl. Chyba dotąd nie spotkała człowieka, który nie wiedziałby, ile zdobyła nagród Grammy i jak załamała się jej kariera. Przez wiele lat należała do grupy najbardziej rozpoznawalnych artystek. Była tak znana, że posługiwała się samym imieniem, Eva; nazwiska nie używała. A potem nagle wszystko się skończyło.

– Tu jesteś – powiedział cicho tajemniczy blondyn. – Bałem się, że odfrunęłaś.

Roześmiała się, zaskakując samą siebie. Ostatnio rzadko się śmiała.

– Skrzydełka działają dopiero po północy.

– W takim razie muszę się pośpieszyć. – Błękit jego oczu kontrastował z czernią maski. – Nazywam się...

– Nie. – Przytknęła palec do jego ust. – Żadnych imion czy nazwisk.

Sprawił wrażenie, jakby chciał zacisnąć wargi na jej palcu. Na wszelki wypadek zabrała rękę. Przyjaciele Vincenza są nieobliczalni, a ona miała silny instynkt przetrwania.

Mimo to od paru miesięcy towarzyszyła Vincenzowi w jego wojażach po Europie. Jakoś nie umiała znaleźć sobie miejsca. Zresztą co mogłaby zrobić?

– Chcesz poznać przyszłość? – Mężczyzna wskazał głową na Madame Wong.

Tłum się rozstąpił. Madame potasowała karty.

– Zapraszam.

Blondyn odsunął od stołu obite brokatem krzesło. Nie potrafiąc odmówić, Evangeline usiadła. Madame przysunęła karty. Evangeline przełożyła talię.

Po tym, jak lekarz konował spartaczył operację na jej strunach głosowych, przez trzy miesiące szukała kogoś, kto przywróciłby jej głos. Odwiedzała rumuńskie Cyganki, azjatyckich akupunkturzystów, nepalskich uzdrowicieli. Nikt nie potrafił jej pomóc. U tarocistki też już była i nie wierzyła, że tym razem coś się zmieni. Jediną rzeczą, jaka ucieszyła ją w ciągu ostatniego półrocza, był wygrany proces przeciw lekarzowi, któremu odebrano prawo wykonywania zawodu.

Przebrani goście tłoczyli się wokół stołu, gdy Madame Wong rozkładała karty.

– Przeżywasz trudne chwile... – Kobieta o porytej bruzdami twarzy zmarszczyła czoło. Obracając jednym z wielu pierścionków, studiowała karty. – Zostałaś zraniona, pozbawiona czegoś bardzo cennego.

Evangeline poczuła na szyi muśnięcie palców anonimowego blondyna. Wyprostowała się. Owszem, została zraniona, okaleczona fizycznie i psychicznie.

– Ta karta... – Madame Wong postukała w nią palcem – mąci mi obraz. Przedstawia nowe życie... Jesteś w ciąży?

– Skądże! – Evangeline wzięła głęboki oddech, próbując spowolnić bicie serca.

– Nowe życie niekoniecznie oznacza dziecko. To może być początek czegoś nowego, zmiana. Powinnaś zdobyć się na odwagę i skoczyć na głęboką wodę. – Zgarnęła karty ze stołu i je potasowała. – Rozłożę je jeszcze raz.

Evangeline usiłowała potrząsnąć głową, ale nie była w stanie wykonać ruchu. Oczy ją piekły, a takie pieczenie zwykle poprzedzało niekontrolowany wybuch płaczu. Dziwne, bo huśtawkę emocjonalną na ogół przeżywała tuż przed miesiączką... Potrzebowała hasła, kodu. Dawniej menedżer podawał jej słowo, które pełniło funkcję koła ratunkowego. Jeśli dziennikarze zadawali niewygodne pytania, wypowiadała słowo kod i menedżer natychmiast wkraczał do akcji.

Teraz nie miała ani menedżera, ani słowa kodu. Nic nie miała. Porzucili ją fani, porzucił przemysł muzyczny, porzucił własny ojciec.

– Obiecałaś mi taniec. – Anonimowy blondyn ujął ją za rękę i płynnym ruchem podciągnął na nogi. – Dziękujemy. – Uśmiechnął się do Madame Wong. – Zajęliśmy pani zbyt wiele czasu.

Zanim przystanęli w niedużej wnęce za parkietem, serce Evangeline biło już normalnie.

– Skąd wiedziałeś? – Patrzyła zdumiona na swego wybawcę.

– Siedziałaś napięta jak struna. Nie przepadasz za

tarotem?

– Nie. Dzięki za ratunek. – Zaczęła szukać wzrokiem kelnera. – Napiłabym się szampana...

Chociaż myśl o alkoholu przyprawiała ją o mdłości, chciała przez moment побыć sama.

– Zaraz przyniosę. A może zatańczymy?

– Nie teraz.

Głowa jej pękała z bólu. Kusiło ją, by zrezygnować z balu i udać się do siebie na górę, ale jej pokój znajdował się bezpośrednio nad salą taneczną, a pozostałe pokoje były zajęte przez innych gości Vincenza.

– Dobrze, nie ruszaj się stąd – powiedział mężczyzna i po chwili znikł w tłumie.

Mogłaby spakować niedużą torbę i przenieść się do hotelu... Westchnęła ciężko. Akurat! Znalezienie wolnego pokoju w karnawale graniczy z cudem.

Mężczyzna wrócił z dwoma kieliszkami. Evangeline podziękowała mu uśmiechem. Dumiała nad tym, jak wymknąć się z przyjęcia, gdy wtem spostrzegła Rory'ego z Sarą Lear, której debiutancki album ze słodkimi piosenkami o miłości królował na listach przebojów.

Młoda gwiazdka nie raczyła włożyć maski, cieszyła ją spojrzenia ludzi. Rory również się nie przebrał; chciał, by wszyscy widzieli, kto Sarze towarzyszy. Lubił grzać się w blasku sław.

Kiedy od niej odszedł, Evangeline wrzuciła do sedesu

pierścionek zaręczynowy, który jej podarował. A gdy poprosił o jego zwrot, kazała mu iść do diabła.

Teraz Rory dumnym krokiem przechadzał się z Sarą po sali. Jasne, czemu nie? Oboje mieli zdrowe gardła, sprawne struny głosowe, kariera stała przed nimi otworem. Pół roku temu to ona prowadziła się z Rorem pod rękę. Wtedy nie wiedziała, jak okrutny jest świat, który kocha zwycięzców, a od przegranych się odwraca.

Ból głowy nie ustępował.

Psiakość, jak przejść niezauważenie obok Rory'ego i Sary? Sarą się nie przejmowała, nie były sobie oficjalnie przedstawione. Ale były narzeczony rozpozna ją w mig, maska nie pomoże.

Nie chciała widzieć współczujących spojrzeń gości ciekawych, jak zachowa się podczas spotkania z facetem, który złamał jej serce, oraz kobietą, która zastąpiła ją w jego łóżku. I na listach przebojów.

– Jeszcze szampana? – zapytał blondyn.

Rory ze swoją gwiazdką pop zatrzymał się parę metrów dalej. Evangeline wpadła w panikę i zdobyła się na desperacki krok. Wyjęła kieliszek z ręki swego wybawcy, odstawiła na parapet, po czym przyciągnęła mężczyznę do siebie i przytknęła usta do jego warg. W tym momencie postać Rory'ego wyparowała jej z pamięci.

## ROZDZIAŁ DRUGI

W ostatniej chwili zorientował się, co zamierza. Kiedy zbliżyła usta, zalała go fala gorąca. Wiedział, jak by w takiej sytuacji postąpił Lucas. Ujmując w dłonie twarz nieznajomej, odchylił lekko jej głowę. Kobieta westchnęła, rozchyliła wargi, jeszcze mocniej zacisnęła palce na klapach jego marynarki.

Całował ją długo i namiętnie. Nie mógł przestać. Nie mógł myśleć. Jego pożądanie rosło.

To było niesamowite. Miał wrażenie, jakby już to robili, jakby całowali się, mocno do siebie przytuleni. Ich usta były idealnie zgrane, języki splatały się w zmysłowym tańcu, ciała poruszały w jednym rytmie. A przecież nie znali się. Całował obcą kobietę. Powinien czuć się choć trochę nieswojo, a czuł się znakomicie.

Kobieta motyl była zbyt ponętna, zbyt piękna. Nie wyobrażał sobie, aby mógł ją przedstawić swojej matce albo zaprosić na wernisaż do muzeum, gdzie obracaliby się wśród śmietanki Dallas.

Ale w ogóle się tym nie przejmował. Po raz pierwszy od śmierci Amber czuł, że żyje. Serce mu biło, krew krążyła. A więc nie umarł wraz z żoną.

Po minucie czy dwóch kobieta przerwała pocałunek i popatrzyła mu w oczy.

– Przepraszam – powiedziała zdyszana.

– Za co?

Nie miał dużego doświadczenia. Od pięciu lat nie całował się z nikim poza Amber. Ale ten żar chyba mu się nie przyśnił?

– Nie powinnam była tego robić. – Wzięła głęboki oddech, nieświadomie tuląc się do jego piersi. – Muszę się do czegoś przyznać. Zobaczyłam swojego eksa. Ten pocałunek to była próba ukrycia się przed nim.

– Wspaniała próba.

Rozciągnęła usta w uśmiechu, po czym oswobodziła się z jego ramion. Ale nie odeszła daleko.

– Wiedz, że nie mam zwyczaju rzucać się na obcych mężczyzn.

– Chętnie się przedstawię, wtedy nie będę obcy.

– Dobrze, bo coś mi się zdaje, że ten wieczór nie skończy się na jednym pocałunku.

Czyli też czuła to gorąco? Doskonale!

– Matt – powiedział, choć nigdy Mattem nie był. Ale dziś pasowało do niego to imię.

Matt nie był zagubiony, pogrążony w depresji, pewien, że nigdy się z niej nie wydzwignie. Matt nie porzucił obowiązków, nie wyjechał z Dallas i gnębiony wyrzutami sumienia nie ciskał się w nocy po łóżku. Matt nie włóczył się po świecie w poszukiwaniu czegoś, co nie istniało, aby w końcu zamieszkać w Wenecji

w zimnym pustym *palazzo*.

Matt cieszył się atmosferą karnawału, całował się z barwnym motylem i liczył, że szczęście mu dopisze.

Kobieta uśmiechnęła się.

– Miło cię poznać, Matt. A ja jestem... Angie.

Tak pospolite imię nie pasowało do tej eterycznej istoty. Po chwili domyślił się, że kobieta skłamała, ale przecież on też przedstawił się jako Matt, a nie Matthew.

– Który to twój eks? – zapytał. – Żebym wiedział, kogo unikać. – Skoro nie chciała być zauważona, pewnie rozstanie nie należało do przyjemnych.

Angie obejrzała się dyskretnie przez ramię.

– Siedzi na kanapie. Z tą blondynką.

Odnalazł wzrokiem parę splecioną w namiętym uścisku. Ręce faceta błędziły po biuście jego towarzyszki. Kiepska sprawa.

– Nie przeczytali zaproszenia? Że to bal maskowy? Buraki!

– Lubię cię, Matt.

– A ja ciebie, Angie.

– Świetnie, bo zamierzam cię wykorzystać. Nie obrazisz się?

– Zależy, do czego chcesz mnie wykorzystać. Jeśli do ukrywania się przed tym kochasiem na kanapie, to służę pomocą.

Angie zwilżyła usta. Sposób, w jaki to zrobiła, jednocześnie patrząc mu głęboko w oczy, sprawił, że Matthew przeszył dreszcz.



– Awansowałeś na mojego narzeczonego.

– Wykosilem konkurencję?

Roześmiała się. Na dźwięk jej ochrypłego głosu poczuł mrowienie.

– Nie chcę, żeby ktokolwiek się nade mną uzalał, bo przyszłam sama. Udawajmy, że jesteśmy parą. Odwdzięczę ci się śniadaniem.

Chyba faktycznie szczęście się do niego uśmiechnęło!

– A twój prawdziwy naręczony nie miał czasu, żeby...

– Chcesz wiedzieć, czy istnieje? Możesz zapytać wprost.

Tak, zdecydowanie wyszedł z wprawy. Wiele atrakcyjnych mieszanek Dallas usiłowało go poderwać, ale żadna nie miała skrzydeł. Przełknął ślinę.

– Angie, czy spotykasz się z kimś?

– Owszem – wspięła się na palce – z niejakim Mattem – szepnęła mu do ucha. – To piekielnie seksowny facet.

– Serio? – Jeszcze nikt go tak nie nazwał, przynajmniej nic mu o tym nie było wiadomo. – Chętnie bym się czegoś o nim dowiedział.

– Ja też. Na piętrze jest taras. Spotkajmy się tam, tylko najpierw zdobądź dla nas po kieliszku szampana.

Kręcąc zmysłowo biodrami, ruszyła w stronę kamiennych schodów znajdujących się za stołami z ruletką. Nie tracił czasu. Czuł, że tej nocy wszystko może się zdarzyć.

Taras wychodził na zaniedbane podwórze. Był słabo oświetlony, w dodatku panowała chłodna aura, ale przynajmniej Rory z Sarą nie psuli widoku.

Evangeline nie sądziła, aby Matt rozpoznał Rory'ego; nie sprawiał wrażenia miłośnika punk rocka. Z drugiej strony zdjęcia jej i Rory'ego wciąż pojawiały się w brukowej prasie, więc wołała być ostrożna.

Z dołu dobiegała głośna muzyka, a wąskimi uliczkami niosły się odgłosy z placu św. Marka. Śpiewy, dźwięki trąbek, bębnów, huk sztucznych ogni – wszystko to składało się na atmosferę karnawału. Przez moment, stojąc na pustym tarasie, Evangeline czuła się tak, jakby była na największej imprezie świata.

Po chwili w drzwiach pojawił się zamaskowany blondyn z dwoma kieliszkami. Dzięki Bogu za Matta, pomyślała. Gdyby nie on, musiałyby robić dobrą minę do złej gry przy Rorym, poza tym ominąłby ją najwspanialszy pocałunek pod słońcem. Jeśli chodzi o narzeczonych, nie mogła lepiej trafić. Matt podał jej kieliszek.

– Jakim cudem odkryłaś ten taras?

– Mieszkam u Vincenza.

– No proszę. A skąd się znacie?

– Mamy wspólnych znajomych. A ty skąd go znasz? – zapytała. Różnił się od bogatych i zblazowanych przyjaciół weneccjanina.

– Mieszkam obok.

No tak, to by się zgadzało. Pewnie przyjechał do

Włoch w interesach i na czas pobytu wynajął dom.

– Długo zamierzasz zostać w Wenecji?

– Jeszcze nie wiem. – Jego ton sugerował, że nie chce rozmawiać na ten temat.

Nie naciskała, chociaż ciekawa była, jakie sprawy przywiodły Matta do Włoch. Ale okej, miała własne tajemnice. Wypiła łyk złocistego płynu.

Tu, na tarasie, nie potrzebowała rycerza, który by ją chronił przed dawnym narzeczonym. Ale może potrzebowała go do innych celów...

Mieszkała w najbardziej romantycznym mieście na świecie. Była samotna. Z Mattem mogłaby przeżyć cudowną magiczną noc, a potem ulotnić się, zanim ją rozpozna. Utkwiła w nim spojrzenie. Nie widziała twarzy ukrytej pod maską, jedynie brodę i usta.

– Byłeś kiedyś na tak zwanej szybkiej randce?

– Nie.

Nie zdziwiła się. Ktoś taki jak Matt nie mógł narzekać na brak powodzenia. Ona też nie mogła, lecz zniechęciła się do mężczyzn. Ci, których spotykała, należeli do jednej z trzech kategorii: zafascynowanych jej sławą, niedostępnych i oportunistów.

Rory'ego zaliczała do oportunistów. Zachował się paskudnie, gdy straciła głos. Myślała, że ją wesprze, pocieszy, a on puścił ją kantem. Cóż, przynajmniej wyleczyła się z romantycznych złudzeń. Teraz już wiedziała, że z nikim nie chce wiązać się na stałe. A zamaskowany kochanek na jedną noc... Hm.

– Ja też nie, ale to chyba musi być zabawne doświadczenie.

– Nawet nie bardzo się orientuję, na czym to polega.

– Jest limit czasowy, na przykład pięć minut. W tym czasie para próbuje dowiedzieć się o sobie jak najwięcej.

Zmrużył oczy.

– Ale ja już teraz wiem, że mi się podobasz.

Potrząsnęła głową. Z jednej strony korciło ją, by od razu zaprosić Matta do swej sypialni, z drugiej, zanim wykona skok do wody, wolała sprawdzić głębokość basenu.

– Spróbujmy – poprosiła. – Co nam szkodzi?

– Okej, a ten limit...?

– Zróbmy tak: zadawajmy sobie na zmianę pytania, a kiedy rozlegnie się dzwonek w moim telefonie, będziesz mógł mnie pocałować.

Ujął w palce jej brodę i zbliżył usta do jej warg.

– Nie możemy pominąć dzwonka? – szepnął.

Żadne szybkie randki nie były im potrzebne. Oboje czuli, jak między nimi iskrzy.

– Och, proszę... Pięć minut.

Z przywiązanej do paska malutkiej torebki wyjęła telefon i nastawiła czas. Następnie położyła aparat na murku i popatrzyła w niebieskie oczy Matta.

– Zaczynam – rzekł. – Ilu facetów uwiodłaś na tarasie?

Wybuchnęła śmiechem. Czy to, co robiła, można

nazwać uwodzeniem?

– Jesteś pierwszy.

– A ilu w życiu?

– Paru by się znalazło. Mam zdrowy popęd płciowy. Nie zamierzam za niego przepraszać.

– Słusznie. Teraz ty.

– Dobra. Jestem naga. Co najpierw robisz?

– Padam na kolana i płaczę ze szczęścia. Chcesz wiedzieć, co robię potem?

Tak, Matt zdecydowanie jej się podobał. Lubiła mężczyzn, którzy potrafią ją rozśmieszyć.

– Owszem, a także co jeszcze potem i potem po tym potem.

– Czy wcześniej byliśmy na kolacji?

– Jakie to ma znaczenie? Jestem naga. Zapomniałeś?

– Ależ skądże, mój śliczny motylku. Po prostu chcę mieć w głowie pełen obraz.

Ponownie leciutko musnął jej usta. Zrobiło jej się gorąco. Hm, nie planowała, że szybka randka zamieni się w grę wstępna, ale czemu nie?

– Czy leżysz naga na łóżku? – szepnął jej do ucha. – Czy stoisz pod prysznicem? A może śpisz naga, a ja powoli zacznym cię budzić?

– Ale z ciebie oszust! Na pewno już w to grałeś!

Przeciągnął usta po jej policzku.

– Szybko się uczę. No, czekam na odpowiedź.

Zawahała się. Kto kogo tu uwodzi? I jak daleko jest gotowa się posunąć?

– Łóżko, prysznic czy sen? Muszę wiedzieć, zanim powiem ci, co zamierzam zrobić potem i potem po tym potem. A może wolisz, żebym ci zademonstrował?

Wolałaby, ale nie była w stanie wydobyć głosu, kiedy Matt objął ją w talii. Zaciśnęła ręce na jego ramionach. Ależ są twarde i umięśnione!

– Na tarasie nie ma prysznicza.

– To prawda. Alarm dzwoni.

Nie słyszała. Zmiażdżył jej usta w pocałunku. Mrucząc zmysłowo, rozchyliła wargi. Na ich językach był smak szampana. Mało. Przyłgnęła całym ciałem do Matta. On też pragnął więcej, mocniej. Pragnął jej, Angie, a nie Ewy.

– Dotknij... Wsuń rękę – poprosiła.

Z wahaniem przytknął dłoń do jej okrytej zwojami materiału piersi. Evangeline jęknęła. Nie! Nie o to jej chodziło. Zniecierpliwionym gestem podciągnęła sukienkę, wsunęła ją za pasek w talii, po czym przeniosła rękę Matta na swój pośladek. Teraz Matt jęknął.

– Stringi? Mmm...

– Twoja ręka też mmm – szepnęła, kiedy zaczął ją gładzić. Nogi miała jak z waty. – Nie przestawaj...

Wsunął palce pod skrawek jedwabiu. Evangeline wstrzymała oddech, po czym przywarła do niego mocniej. Jej ciało było wyraźnie żądne doznań. Lecz w tym momencie Matthew cofnął rękę i wzdychając ciężko, poprawił Angie sukienkę.

- Muszę ci coś powiedzieć – oznajmił.
- Jesteś żonaty? – Zaskoczyło ją, że poczuła zawód. Pożądanie znikło. Psiakrew, mogła się tego domyślić.
- Ależ nie! – Potrząsnął głową. – Chodzi o to...
- Że ci się nie podobam? – Nie, to bez sensu. Ciało nie kłamie, a jego ciało, a przynajmniej ta część, która przed chwilą wbijała się jej w brzuch, mówiło, że zdecydowanie mu się podoba.
- Nie żartuj! W życiu nie byłem tak podniecony. Ale jest pewien problem. Otóż nigdy dotąd nie kochałem się z kobietą na tarasie, więc...
- Wiem! Nie masz prezerwatywy!
- Zaczęła chichotać. Nie zdołała się powstrzymać. Był uroczy, gdy z zafrasowaną miną przeczesywał włosy...

## ROZDZIAŁ TRZECI

– Tak cię bawi mój brak przygotowania?

Nim miały sprzeczne emocje: wściekłość na samego siebie, a jednocześnie radość i ulga, że Angie nie jest na niego zła. Ciągłe porównywał ją do kobiet z jego teksaskiego kręgu znajomych. Tamte były wprawdzie eleganckie i wyrafinowane, ale brakowało im pasji, ognia. Wydawały się spięte, sztywne, pełne zahamowań.

– Nie bawi. – Przyciągnęła go za kłapy i złożyła na jego ustach słodki pocałunek. – To za brak prezerwatywy.

– Nie rozumiem.

Wzruszyła ramionami.

– Spotkałam w życiu wielu napalonych drani. Miło wreszcie trafić na kogoś, kto nie myśli wyłącznie o jednym. Poza tym żyjemy w dwudziestym pierwszym wieku. Ja też mogłam pomyśleć o zabezpieczeniu.

– Ale nie pomyślałaś?

Potrząsnęła głową.

– A tabletek antykoncepcyjnych nie używam, bo miewam po nich straszne bóle głowy. Ale podejrzewam,



że w sypialni Vincenza bez trudu coś znajdziemy.

– Może to znak?

– Że nie powinniśmy się kochać?

Matthew Wheeler nie uprawiał seksu z kim popadnie. Poślubił cudowną kobietę i gdyby nie umarła na skutek pęknięcia tętniaka, nadal byłby jej mężem.

Dzisiejsze spotkanie z Angie to był przypadek, zbieg okoliczności. Czy naprawdę miał ochotę przeżyć przygodę erotyczną z kobietą, którą poznał na balu karnawałowym? To nie było w jego stylu.

Mógł wrócić do swojego pustego *palazzo*, zaszyć się w kącie, lizać rany. Mógł położyć się do wielkiego łóża, śnić o Amber i obudzić zlany zimnym potem. O ile zdołałby zasnąć, bo czasami przez całą noc przewracał się z boku na bok, targany wyrzutami sumienia, że porzucił pracę i zostawił rodzinę.

Tam, w Dallas, było jego prawdziwe życie. Przygoda z kobietą motylem poznaną na balu to fantazja zrodzona z desperacji i osamotnienia. Nie chciał skrzywdzić Angie. Kiedy trzymał ją w ramionach, miał wrażenie, że po miesiącach uśpiania jego dusza i ciało się wreszcie budzą.

Prosiła, by przez jeden wieczór udawał jej narzeczonego. Entuzjastycznie na to przystał. Nie zastanawiał się, jakie cierpienie musiało nią powodować.

Nie, nie może odejść, zostawić jej samej. Musi ochłonąć, przemyśleć wszystko na spokojnie.

Może więc...

– Zatańczmy – powiedział.

Zdziwiona zmrużyła oczy.

– Tam? W sali balowej?

– Tak. Pokaż byłemu, że za nim nie wzdychasz. Że masz nowego faceta. Będziemy mieli czas ochłonąć.

– Okej. Wiesz co? Wstąpię po drodze do sypialni Vincenza, upcham garść prezerwatyw do torebki i... zatańczymy. Jeśli w tańcu radzisz sobie równie dobrze jak podczas szybkiej randki, wymkniemy się na górę.

Garść prezerwatyw? Czeka ich upojna noc. Potrzęsnał głową, próbując pozbyć się erotycznych myśli. Nie poskutkowało.

– Zatem do zobaczenia.

Po minucie czy dwóch spotkali się przy schodach. Na parterze panował jeszcze większy tłok niż wcześniej. Sala taneczna dosłownie pękała w szwach. Pary kołysały się w rytm wolnej muzyki. Matthew przeciskał się, pilnując, aby nikt nie potrącił Angie i nie uszkodził jej skrzydeł. Od dawna nie tańczył, ale dzięki lekcjom, na które Amber go namówiła, błyskawicznie przypomniał sobie kroki.

Przyjął postawę do walca, licząc, że może w tym ścisunku uda im się wykonać parę obrotów. Zaczęli wirować. Biodra Angie ocierały się o jego biodra. Starając się dostosować do jej ruchów, cały czas myślał o wąskim skrawku jedwabiu pod jej sukienką. Oraz o prezerwatywach, które skradła z pokoju Vincenza.

Nogi mu się plątały.

Ucho Angie znajdowało się tuż przy jego ustach. Korciło go, aby zacisnąć na nim wargi, zamiast tego odchrząknął, próbując pozbyć się napięcia erotycznego, jakie w nim narastało.

– Może byśmy kontynuowali szybką randkę, ale tym razem ograniczyli się do grzecznych pytań?

Oparła głowę na jego ramieniu. Pióra zdobiące jej fryzurę łaskotały go w szyję.

– Mm, słucham.

– Twój ulubiony kolor?

– Nie mam takiego. Uwielbiam całą tęczę. A twój?

Zapach jej włosów działał na niego upajająco.

– Czarny. Ze wszystkim współgra.

– Co za praktyczny umysł. To mi się podoba u mężczyzny. Gdzie się urodziłeś?

– W Dallas. I błagam, nie pytaj, czy znam R.J. Ewinga.

– Europejczykom Dallas kojarzyło się z serialem, którego powtórki stale leciały w telewizji. – A ty?

– W Toronto. Kiedy byłam niemowlęciem, mama przeniosła się do Detroit i otrzymała obywatelstwo amerykańskie. Tam się wychowywałam.

Hm, czyli jednak ich światy trochę na siebie zachodzą.

– Jesteś Amerykanką?

Nastąpiła cisza. Matthew przestraszył się, czy nie powiedział czegoś, co uraziło Angie. Ale chyba zdawała sobie sprawę, że chrypka w jej głosie utrudnia rozpoznanie akcentu?

– Sama nie wiem – rzekła w końcu. – Zwykle mówię, że pochodzę z francuskiej części Kanady, ale od lat nie byłam w Toronto. Zresztą w Detroit też nie.

– Twoja mama nadal tam mieszka?

– Nie, w Minneapolis. Z czwartym mężem. Ale w Detroit mam krew... bliskich.

Słyszając nutę bólu w jej głosie, nie zapytał kogo. Gdyby chciała, żeby wiedział, sama by powiedziała.

– Czyli korzenie zapuściłaś w Europie?

– Nigdzie nie zapuściłam korzeni. Przemieszczam się z miejsca na miejsce. – Prawdę mówiąc, nigdzie nie czuła się jak w domu. – A ty wciąż mieszkasz w Dallas?

– Nie. – „Bezdomność” to coś, co ich łączy. Sprzedał dom, samochód, wszystko sprzedał. Zostawił sobie dosłownie kilka pamiątek z dzieciństwa. – Też przenoszę się z miejsca na miejsce.

Przystanęła, powodując kolizję na parkiecie. Po chwili przeszła na bok, ciągnąc Matthew za sobą.

– Przykro mi – szepnęła, spoglądając na niego ze współczuciem.

– Z powodu...?

– Tego, co cię spotkało – oznajmiła. O nic nie pytała, ale najwyraźniej potrafiła wiele wyczytać z jego głosu.

Wytworzyła się między nimi dziwna nić porozumienia. Oboje czegoś szukali, oboje byli poranieni i samotni. Oboje strzegli swych tajemnic.

Wcale się tak bardzo nie różnili.

– Dobrze, że nasze drogi się zeszły.

Zakończyli zabawę w szybką randkę. Mieli świadomość, że dzieje się coś ważnego.

– Ja też się cieszę.

Serce mu pękło, kiedy Amber umarła. Załamał się. Nie wyobrażał sobie, aby kiedykolwiek mógł kogoś tak bardzo pokochać. Przez wiele miesięcy żył wyjąłowany, bał się, że już nigdy nic nie poczuje, nie zazna radości. I wtedy pojawiła się piękna eteryczna istota o chropawym głosie.

Była niczym dar z niebios, który pragnął zatrzymać. Nie należał do mężczyzn, którzy szukają przygody na jedną noc, ciekaw jednak był, co może wyniknąć ze spotkania dwóch poranionych dusz.

Ujmując dłoń kobiety, uśmiechnął się.

– Mam lepszy pomysł. Zamiast iść na górę, chodźmy do mnie do domu.

Dom... Obce pojęcie. Co kilka lat Evangeline miała nowego ojczyma, miała również siostrę przyrodnią, którą ojciec wyraźnie wolał od niej, skoro poślubił jej matkę.

Brakowało jej swojego miejsca na ziemi, do którego wraca się z pracy, z podróży. Odkąd dorosła, „domem” były pokoje hotelowe oraz samoloty. Przeszył ją dreszcz podniecenia i lęku. Co będzie, jeśli zdejmie maskę i odsłoni się przed Mattem, a on okaże się draniem?

U Vincenza maski były elementem zabawy. Dawały

poczucie bezpieczeństwa, pozwalały zapomnieć o samotności. Człowiek pozostawał anonimowy, relacje – powierzchowne. Nikt nikogo nie mógł zranić. Unikało się bólu i blizn, których miała pod dostatkiem. Podejrzewała, że Matt też ma ich sporo.

Roześmiawszy się wesoło, zamrugła kokieteryjnie.

– Co proponujesz?

– Kontynuację. Bez byłych narzeczonych. Bez tłumów. Bez sztywnych reguł. Po prostu ty i ja...

– A gdybym nalegała, żebyśmy pozostali w maskach?

– Żadne zasady nie obowiązują.

– To ryzykowne. Skąd mogę wiedzieć, że nie jesteś zbrodnicem?

– Musisz mi zaufać.

Dostrzegła szelmowski błysk w jego oczach.

– Może ja lubię niegrzeczne zabawy?

– Liczę na to. – Po walcu rozbrzmiała ostra muzyka rockowa. Tłum zaczął podskakiwać, naciskać ze wszystkich stron. – Chodźmy, Angie.

Po swojej lewej ręce Evangeline zobaczyła Sarę Lear pozującą do zdjęcia z dwoma mężczyznami przebranymi za kobiety. Rory'ego nie widziała, co nie znaczy, że zaraz się nie pojawi. Podjęła decyzję. Tak, pójdzie z Mattem. Nie chciała zostać sama i użalać się nad sobą.

– Dobrze.

Nie puszczając jej ręki, Matt skierował się do bocznego wyjścia. Przecięli skąpane w blasku księżyca

podwórze, następnie weszli na piętro sąsiedniego domu.

– Witaj w Palazzo d’Inverno. – Matt zapalił światło.

Sufit zdobiły wspaniałe freski. Trzy pary przeszklonych drzwi prowadziły na marmurowy taras wychodzący na Canal Grande. Pośrodku salonu stały trzy obite zieloną skórą kanapy; odpoczywając na nich, miało się zapierając dech widok na Wenecję.

– Niesamowite... – szepnęła Angie. Pałac Vincenza należący do Mantovanich od czasów Medyceuszy nie mógł się równać z tym, w którym teraz przebywała. – Nawet nie myślałam, że takie miejsca istnieją.

– Jak widzisz. – Matt wykrzywił w uśmiechu usta.

– Szczęściarz z właściciela. Zresztą ty też masz szczęście, że właściciel wynajął ci swój dom. Boże, jak tu pięknie.

– Przekażę to właścicielowi.

– Możesz korzystać z parteru i obu pięter? Czy tylko z *piano nobile*?

– Z pierwszego i drugiego piętra. Parter jeszcze nie został odrestaurowany. Sypialnie są na górze. Chcesz je obejrzeć?

– Aż tak ci się spieszy? – Roześmiała się, widząc jego speszoną minę. – Bardzo chcę. Chętnie zrzuciłabym tę kieckę.

Postąpiła krok w stronę krętych wewnętrznych schodów. Zanim zdążyła się oddalić, Matthew chwycił ją za rękę i odwrócił do siebie.

– Angie, nie myśl, że zaprosiłem cię tu wyłącznie

w jednym celu. Żadnych reguł oznacza również: żadnych oczekiwań. Do niczego nie musi między nami dojść. Równie dobrze możemy przegadać całą noc.

– Matt... – urwała. Nie była w stanie dalej mówić.

Różnił się od ludzi, których spotykała. Miał w sobie niesłychaną głębię i wrażliwość. Innym mężczyznom obce było pojęcie wstrzemięźliwości; wyciągali ręce po wszystko, na co tylko mieli ochotę.

A Matt nie. Choć sama zaproponowała mu seks, gdy byli u Vincenza na tarasie, nie rzucił się na nią jak wygłodniałe zwierzę. Traktował ją jak osobę, z którą można porozmawiać. To było miłe i podniecające.

– Chętnie pogadam... – szepnęła.

Rzadko prowadziła długie rozmowy. Nie lubiła mówić, a od czasu nieudanej operacji nie znosiła swojego głosu. Ale dla Matta gotowa była iść na ustępstwa.

– Tego chcesz?

Chciała być blisko tego mężczyzny, który zdawał się ją tak świetnie rozumieć, odgadywał jej myśli i wiedział, co znaczy samotność, bezdomność, szukanie kotwicy, bezpiecznej przystani.

– Po prostu chcę być z tobą.

– Jesteś. Nigdzie się stąd nie ruszam. – Przyciemnił światła, stwarzając romantyczny nastrój, po czym usiadł na kanapie i rozpostarł ramiona. – Częstuj się do woli.

Parsknęła śmiechem.

– Dzięki, łaskawco. Swoją drogą, nie żartowałam



z kiecką. Ledwo mogę w niej oddychać.

– Dać ci T-shirt?

– Nie, ale potrzebuję pomocy. – Zdjęła szpilki, przeszła bosą przez pokój i usiadła na kanapie, tyłem do Matta. – Nie sięgam do sznurowania na plecach.

– Co byś zrobiła, gdybyśmy się nie spotkali? Spałabyś w gorsecie?

– Nie wiem. Coś bym wymyśliła.

Delikatnie odgarnął jej włosy. Czuła na skórze jego palący wzrok. Ponownie przysunął ręce i zaczął gładzić jej szyję. Po chwili przystąpił do rozplątywania sznurków przytrzymujących gorset. Czekwała na dotyk warg na ramionach, karku, plecach. Im dłużej nie następował, tym większe czuła napięcie.

Był mistrzem w tej grze. Potrafił rozbudzić jej pragnienie, doprowadzić ją na skraj pożądania. W porządku. Niech no tylko się rozbierze, wtedy nadejdzie czas słodkiej zemsty.

Tyle że wciąż nie była pewna, czy zmierzają w stronę łóżka. Była zdezorientowana. Nastawiała się na ekscytującą, lecz krótką przygodę, ale sprawy niespodziewanie przyjęły inny obrót. Coś, co miało być lekiem na samotność, nagle zaczęło się zmieniać...

No właśnie, w co?

Po minucie czy dwóch, które zdawały się wiecznością, gorset był już luźny, oddychała swobodnie, lecz Matt nadal nie wykonał żadnego znaczącego ruchu.

– Sukienka... trzeba zdjąć ją przez głowę –

powiedziała, nie odwracając się. – Mógłbyś?

Lekko się uniosła, by wyciągnąć jej spod pupy dziesiątki metrów koronki. Gdy zмагаł się z suknią, maska Angie przesunęła się z oczu na czoło. Poprawiła ją, zanim miał szansę przyjrzeć się jej twarzy.

Wreszcie była naga, jeśli nie liczyć stringów oraz maski. Ciekawa była, co Matt robi. Kiedy go o to zapytała na tarasie u Vincenza, nie dał jasnej odpowiedzi, zamiast tego sam zasypał ją gradem pytań.

Położył suknię na oparciu kanapy. Milczał. Ona siedziała przodem do kanału. Każdą komórką ciała czuła w powietrzu napięcie erotyczne. Wreszcie nie wytrzymała.

– O czym chcesz rozmawiać?

Roześmiał się cicho.

– Zastanawiam się nad tym... – Powiodł palcem po ośmiu nutach, które wytatuowała sobie tuż nad kością ogonową.

– To tatuaż.

– Nuty są w kolorze tęczy. Podobają mi się.

Dotychczas nikt na to nie zwrócił uwagi.

– Muzyka jest dla mnie ogromnie ważna.

Powiedziała więcej, niż zamierzała, w dodatku słowa wywołały w niej ból. Jak zwykle przełknęła go, nie dając nic po sobie poznać. Tęskniła za głosem, by móc wyrazić emocje. Z drugiej strony, gdyby odzyskała głos, emocje związane z bólem by znikły.

– Matt?

– Angie?

– Sprawdzam, czy wciąż jesteś – rzekła. – To co, będziemy rozmawiać czy wolisz coś innego?

– Uwodzisz mnie?

– Próbuję. – Tylko on mógł rozładować jej napięcie. Pragnęła go jak jeszcze nikogo w życiu. – Ale chyba kiepsko mi idzie, skoro ty nadal nie...

– Wstań, Angie. Obróć się.

Spełniła polecenie. Zmierzył ją powoli wzrokiem.

– Jesteś najpiękniejszym stworzeniem na ziemi. Podejdź, proszę.

Wyciągnął do niej rękę i po chwili, zgarnawszy ją w ramiona, przycisnął usta do jej warg. Jej nagie ciało ocierało się o jego garnitur. Nie miała racji. Wbrew temu, co sądziła, Matt był mężczyzną, który brał, co chciał. Chciał jej, a ona pragnęła jego.

Gdy na moment uniósł głowę, zamierzając okryć pocałunkami jej szyję, ich maski się szepiły. Rozplątując je, popatrzył Angie w oczy.

– Żadnych reguł, żadnych oczekiwań. – Przesunął rękę w dół jej pleców i zatrzymał na kolorowych nutach.

– Czy tak jest dobrze?

Mrucząc cicho, zacisnęła powieki.

– Jest doskonale. Tylko nie mów, że jednak chcesz rozmawiać...

– Nie chcę – odparł ze śmiechem, łaskocząc ją oddechem. – Chyba że ty sobie tego życzysz.

– Ja sobie życzę wyłącznie ciebie.

– To dobrze, będziemy się kochać.

O niczym innym nie marzyła. Chciała wtopić się w niego, połączyć z nim fizycznie, psychicznie, duchowo.

– Angie... – szepnął, wsuwając palce w jej włosy. – Moja Angie...

– Przestań! – Łzy zapiekły ją pod powiekami. Łzy gniewu, bezradności, bo pragnęła czegoś więcej, niż Matt mógł jej dać.

Cofnął ręce i odsunął się.

– Nie! Nie chcę, żebyś przestał mnie dotykać. Chcę, żebyś przestał mówić do mnie Angie. – Nie zastanawiając się, co robi i czym to może grozić, zerwała z twarzy maskę. – Mam na imię Evangeline. Kochaj się ze mną, a nie z zamaskowaną Angie.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

– Evangeline... – powtórzył. O tak, to imię lepiej pasowało do tej anielskiej uskrzydłonej istoty.

– Angie to zdrobnienie. Jestem Evangeline.

Dziwne wzruszenie ścisnęło go za gardło.

– Cieszę się, że mi zaufałaś.

Nie tylko odkryła przed nim twarz, zrobiła coś znacznie więcej. Ogarnęły go wyrzuty sumienia: podobnie jak ona, mógłby zdjąć maskę, ale nie potrafiłby odsłonić wnętrza.

– Pozwolisz, że pójde za twoim przykładem...

Przez dobrą minutę Evangeline przypatrywała mu się w milczeniu. Kto by pomyślał, że zrzucenie maski wywoła taką reakcję?

– Boże, ale jesteś przystojny.

– Większość ludzi mówi do mnie Matt, ale jeśli wolisz zwracać się per „Boże”...

Wybuchnąwszy śmiechem, przytuliła się do niego.

– Umiesz żartem rozładować sytuację. To rzadki dar.

Nie był przyzwyczajony do komplementów. Pod tym względem Amber była dość powściągliwa.

– Skończyliśmy z obnażaniem...

– Duszy, lecz nie ciała. Ciekawa jestem, co się kryje pod tym garniturem.

– Mam nadzieję, że cię nie zawiodę. – Pochwycił Evangeline na ręce i skierował się na górę.

– Skoro bez zadyszki pokonałeś schody, to na pewno nie zawiedziesz – oznajmiła, kiedy położył ją na łóżku.

– Ojej! Jaki wspaniały fresk!

Matthew podniósł głowę. Sufit pokrywało malowidło z okresu renesansu.

– Mój ulubiony.

– Też mi się podoba. Popatrzę na niego, a ty leć po prezerwatywy. Są w mojej torebce – dodała chichocząc, kiedy Matthew zaklął pod nosem.

Cały czas przeklinał, zbiegając po wąskich schodach. Torebkę znalazł przypiętą do paska sukienki. Zamiast wyjąć prezerwatywy – skąd miał wiedzieć, ile będą potrzebować? – odczepił torebkę i ruszył z nią na górę.

To niesamowite, pomyślał. Lada moment zacznie się kochać z kobietą, której twarz po raz pierwszy zobaczył niecałe dziesięć minut temu. W połowie schodów przystanął. Czy przypadkiem nie śni? Czy zdobędzie się na odwagę?

To będzie jedna noc. Ta jedna noc spędzona z piękną kobietą pozwoli mu zapomnieć o bólu i samotności, pozwoli mu znów poczuć radość z życia. Będzie mógł zaszaleć, oddać się zmysłowym doznaniom. Był w najbardziej romantycznym mieście na świecie i pragnął korzystać ze wszystkiego, co Wenecja ma do

zaoferowania.

Kiedy wkroczył do sypialni, Evangeline leżała w blasku lampy, wyciągnięta na puszystej narzucie, i w skupieniu wpatrywała się w sufit. Włosy miała rozrzucone na poduszce, piersi odsłonięte. Zdumiewał, a zarazem podniecał go jej brak zahamowań.

Odwróciwszy głowę, posłała mu wabiący uśmiech.

– Hej, ty. Chodź do mnie.

Tylko głupiec by nie skorzystał z zaproszenia.

Nie odrywając oczu od tej anielskiej istoty o alabastrowej skórze, Matthew zsunął buty i skarpetki, po czym rzucił torebkę na materac, a sam kucnął przy szafce nocnej. Wyjął z szuflady zapałki i przytknął płomyk do świec w lichtarzach po obu stronach łóżka. Po chwili zgasił lampę.

– Mm, jak nastrojowo. Gdybym wiedziała, co mnie czeka, szybciej uciekłabym z balu. – Evangeline usiadła i ściągnęła mu z ramion marynarkę. – Strasznie dużo masz na sobie. Zaczynam czuć się nieswojo.

– Dlaczego? Jesteś taka piękna.

Uklęknąwszy, oparła dłonie na torsie Matta. Jej twarz wyrażała dziesiątki emocji.

– Wiesz dlaczego.

Racja. Widział w jej oczach to, co ona przypuszczalnie widziała w jego spojrzeniu. Istniało między nimi tajemnicze, niewypowiedziane porozumienie.

Czuła się nieswojo nie z powodu nagości, ale dlatego,

że zdjęła maskę i nie była pewna, czy nie popełniła błędu, gdy postanowiła mu zaufać. Byli dwojgiem ludzi szukających schronienia podczas burzy. Chciał zasłużyć na jej zaufanie, kochać się z kobietą inną od tych, jakie znał, niepasującą do agenta handlu nieruchomościami, lecz idealną dla mężczyzny, który nie wie, kim jest ani jak ma dalej żyć. Chciał zobaczyć, co się wydarzy, jeśli zda się na żywioł, zapomni o zasadach i regułach, których dotąd sztywno się trzymał. Nic nie może być gorsze od piekła, w jakim żył od osiemnastu miesięcy.

– Nie rozczaruję cię – oznajmił.

– Wiem. Inaczej by mnie tu nie było. – Jej głos był niczym papier ścierny. – Nigdy... czegoś takiego nie robiłam.

Pod tym względem też się dobrali. Dwoje nowicjuszy. Może wspólnymi siłami dopłyną do brzegu.

– Żadnych oczekiwań, żadnych reguł.

– Poza jedną... – Zdjęła mu muchę i spoglądając na niego spod rzęs, zaczęła rozpinąć guziki koszuli. – Że ja pierwsza się tobą zajmuję, a ty grzecznie poczekaś na swoją kolej.

– To nie fair! – oburzył się. – Dlaczego nie możemy jednocześnie...

– Bo nie. – Zsunęła mu koszulę do połowy ramion. – Moja reguła mówi, że mogę cię zbadać dwukrotnie, raz bezdotykowo, samym spojrzeniem, drugi raz ustami.

Przez chwilę wodziła wzrokiem po nagim torsie, po czym obróciła Matta i rękawami koszuli związała mu na



plecach nadgarstki.

– Och, to nie fair – zaprotestował.

– W miłości i na wojnie wszystkie chwytty dozwolone.

– Ponownie odwróciła go do siebie i wsunęła palce za pas u spodni. – Nie bój się, nie zostawię cię skrepowanego.

Spodnie i bokserki opadły mu do kolan, odsłaniając wszystko. Zgodnie z obietnicą, Evangeline badała go bezdotykowo, wzrokiem.

Matthew odsunął spodnie na bok.

– Wiesz, że zdołałbym się sam uwolnić?

– Ale nie zrobisz tego – szepnęła. – Stań tyłem. Chcę cię obejrzeć ze wszystkich stron.

Lekko speszony, a zarazem podniecony świadomością, że oczy Evangeline błędzą po jego ciele, wykonał polecenie.

– Kiedy rozpocznie się badanie ustami?

W odpowiedzi zbliżyła język do nasady jego kręgosłupa i powoli przesuwała go ku górze. Kiedy doszła do małżowiny usznej, odwróciła Matta i kontynuowała wędrówkę wzdłuż szyi i brody, aż dotarła do ust.

Skoncentrowany na pocałunkach, o nic nie pytał. Chciał zgarnąć ją w ramiona, lecz nie mógł. Stał bez ruchu, ledwo nad sobą panując, ona zaś, nie odrywając warg od jego ust, pocierała zmysłowo biustem o jego rozgrzany tors.

W końcu, wyginając plecy, przytuliła się do niego

wzgórkiem łonowym okrytym wąskim skrawkiem jedwabiu. Matthew oddychał ciężko, z trudem powstrzymując wytrysk.

– Matt – szepnęła mu do ucha tym swoim seksownym chropowatym głosem – kiedy się spotkaliśmy w holu, pierwszą rzeczą, na jaką zwróciłam uwagę, były twoje dłonie. Chcę je poczuć na sobie.

Wyciągnęła ręce, by go rozwiązać, ale zdążył się sam oswobodzić. Zaciskając dłonie na jej pośladkach, zmiażdżył jej usta w gorącym pocałunku. Gładził jej plecy, brzuch, uda. Wreszcie odgarnął jedwabny trójkąt i wsunął w nią palce. Evangeline odrzuciła głowę do tyłu, napierając mocno na jego rękę.

Była zupełnie inna niż Amber. Nie, nie chciał porównywać, duchy nie miały tu prawa wstępu. Ale nie umiał powściągnąć myśli. Amber była delikatna, elegancka, piękna jak porcelanowa figurka łabędzia, z którą trzeba się ostrożnie obchodzić, by nie pękła.

Mieli wspólne zainteresowania i wspólne cele. Zamierzali razem wychować dzieci. Ich miłość rozkwitała, rosła w siłę. Tyle że sam akt miłości odbywali przy zgaszonym świetle, pod kołdrą.

Z Evangeline seks był zmysłowy, dziki, grzeszny. Evangeline w niczym Amber nie przypominała. I dziś nie obowiązywały żadne zasady, żadne reguły.

Pragnął poznać, odkryć tę kobietę, zagubić się w jej ramionach, a potem odrodzić się jako nowy człowiek.

Objęła go mocno, jakby ze zniecierpliwieniem, ale on nie zamierzał się spieszyć. Wolno gładził ją po ciele, docierał wszędzie, do każdego zakamarka, roztaczał magię, hipnotyzował dotykiem.

Poddawała się pieszczotom. Tak, tego potrzebowała: docenienia, dowartościowania, akceptacji.

Położył ją na materacu, zsunął stringi, po czym rozpoczął wędrówkę. Najpierw stopy, potem kostki, łydki, kolana... Wędrował w górę, niczego nie omijał. Wreszcie dotarł do szyi. Zасыpując ją pocałunkami, kolanem rozchylił uda Evangeline. Wciągnęła z sykiem powietrze. Jeszcze nigdy tak szybko nie ogarnęło jej pożądanie, nigdy tak szybko nie doszła do stanu pełnej gotowości. Była mokra i gorąca. Zwykle to trwało znacznie dłużej. Z drugiej strony grę wstępną zaczęli właściwie od pierwszej chwili na dole w holu. Gdy Matt przyssał się do jej piersi, poderwała się na materacu.

– Matt, już, teraz...

Wstał, sięgnął po prezerwatywę, rozerwał celofan. Po chwili był z powrotem między jej udami. Nie spuszczać z niej wzroku, wszedł do środka. Stali się jednością. Oboje czuli, że dzieje się coś ważnego, lecz żadne z nich jeszcze nie wiedziało co.

Z pewnością to nie był zwykły seks, ale ta przygoda może się źle skończyć. Evangeline podjęła ryzyko, zdjęła maskę. Matt jej nie rozpoznał, a zatem nie mógł jej skrzywdzić. Powinna się cieszyć, rozkoszować swobodą, wolnością. Ona jednak miała mętlik w głowie.

– Nie, nie tak. – Przekręciła się, a Matt, stropiony, przetoczył się na materac.

– Za szybko?

– Za grzecznie. – Uśmiechając się, uklękła. – No? Na co czekasz?

Nie czekał. Posiadł ją od tyłu, przycisnął usta do jej szyi. O tak, teraz było dużo lepiej. Nie widziała emocji malujących się na jego twarzy, on nie widział uczuć, które nią targały. Mogli oddać się rozkoszy, skupić na doznaniach, zapomnieć na dzień lub dwa o samotności.

Pieszczotami rozgrzewał ją do czerwoności. Mrużąc, powtarzała jego imię i nagle zdała sobie sprawę, że nie ma znaczenia, że nie widzi twarzy Matta: dotykiem przekazywał równie wiele jak spojrzeniem.

Łzy cisnęły się jej do oczu. Jak ma przekonać samą siebie, że to tylko przygodny seks, miła rozrywka, kiedy każda pieszczota Matta zdaje się mówić co innego?

Przy trzecim pchnięciu wstrząsnął nią orgazm, przy czwartym Matt eksplodował. Opadła na łóżko, Matt położył się obok i przyciągnął ją do swego brzucha. Obejmował ją z całej siły, a ona nie mogła się nadziwić, że tak jej dobrze. Zwykle po orgazmie nie lubiła być dotykana.

– Jeszcze nigdy tak szybko nie szczytowałam – wyznała, oddychając ciężko. – Od dziś to chyba moja ulubiona pozycja.

Opuszką palca pocierał jej brzuch. Chciała, by Matt okazał się inny od mężczyzn, których znała. Powinna

ubrać się i wyjść, zanim bańka pryśnie, zanim okaże się, że jednak jest taki sam jak wszyscy.

Ale jeśli wyjdzie, co wtedy? Ma siedzieć po ciemku w swoim pokoju, słuchając, jak goście Vincenza szaleją?

– Moja też – odezwał się – ale za parę minut chętnie wypróbuję kilka kolejnych, żeby mieć absolutną pewność. Szkoda, żeby zmarnowały się prezerwatywy.

Evangeline uśmiechnęła się, zadowolona, że jemu też było dobrze. Częściowo nastawiła się na to, że może zostać wyrzucona. Niektórzy mężczyźni wolą być po seksie sami. Cieszyła się, że Matt do nich nie należy.

– A może po prostu porozmawiamy? – spytała, zaskakując siebie.

Musnął wargami jej skroń.

– Kontynuacja szybkiej randki?

Powietrze w *palazzo* było chłodne. Po krzyżu przebiegły jej ciarki.

– Zobaczymy, na ile do siebie pasujemy...

– W łóżku jesteśmy niesamowicie zgrani. To dobrze, bo od mojego ostatniego razu minęło sporo czasu.

– Naprawdę? – zdziwiła się. – Ile?

Odsunąwszy Evangeline, wyciągnął kołdrę, na której leżała, przykrył ich oboje, po czym ponownie zgarnął ją w ramiona.

– Półtora roku.

– Jesteś mnichem? Złamałeś dla mnie jakieś śluby?

– Nie. – Przez dłuższy czas milczał. – Półtora roku

temu zmarła moja żona.

Poczuła ucisk w piersi. Wiedziała, że Matt cierpi, nie sądziła jednak, że jego ból sięga tak głęboko.

– Boże, tak mi przykro. – Obróciwszy się, przywarła ustami do jego ust, choć zdawała sobie sprawę, że nawet milion pocałunków nie zmniejszy jego cierpienia.

– Minęło już tyle czasu... – szepnął.

– Co z tego? Nigdzie nie jest powiedziane, jak długo ma trwać żałoba.

– Fakt. Pewnie się tego nie spodziewałaś, kiedy zaproponowałaś rozmowę? Ale uznałem, że powinnaś wiedzieć.

Uznał, bo on też czuł, że dzieje się coś wyjątkowego. Że połączyła ich szczególna więź.

– Dlatego wyjechałeś z Dallas? Żeby zamknąć za sobą ten rozdział?

Skinął głową.

– Niestety jest to trudne.

– Ludzie w naszym wieku nie powinni umierać – zauważyła Evangeline.

Nie powinni również kończyć kariery z powodu nieudanej operacji strun głosowych. Ale nieszczęścia zdarzają się bez żadnego logicznego powodu.

Matthew odgarnął jej z twarzy kosmyk włosów. Spojrzenie miał nieprzeniknione. Czekwała. Czy poprosi o rewanż? Żeby opowiedziała mu swoją smutną historię?

Nie poprosił, nie wręczył jej skalpela.

– Jesteśmy w tym samym wieku? Zaraz... chyba kobiet nie wypada pytać o wiek?

Roześmiała się.

– Ustaliliśmy: żadnych zasad, żadnych reguł. Mam dwadzieścia siedem lat.

– A ja trzydzieści dwa. W tym wieku aż tak długiej przerwy nie potrzebuję.

Przewrócił ją na wznak i ponownie przywarł ustami do jej warg. W jego oczach miejsce bólu zajęło pożądanie. Tak, przez jedną magiczną noc mają siebie, mogą zapomnieć o pustce.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Kiedy się obudziła, napotkała spojrzenie Matta. Zastłony były odsunięte, promienie słońca rozświetlały pokój. Ze zdumieniem odkryła, że w świetle poranka Matt jest jeszcze przystojniejszy niż w blasku świec.

– Cześć. – Uśmiechając się, przyciągnął jej rękę do ust.

Odwzajemniła uśmiech.

– Zawsze jesteś taki pogodny o świcie?

– Twój widok to sprawia.

Mój widok albo zerwanie z celibatem, pomyślała. Najwyraźniej z nastaniem poranka jej cynizm powrócił.

– Przyglądasz mi się z jakiegoś powodu? Czy...

– Z powodu.

Zmrużyła oczy.

– Jakiego?

Wzruszył ramionami.

– Masz śliczną twarz. Przez większą część wczorajszego wieczoru była zasłonięta.

– Twarz jak twarz.

Evangeline zrzuciła kołdrę, zamierzając wstać. Był ranek, najwyższy czas się pożegnać.



Matt chwycił ją za nadgarstek.

– Mógłbym na ciebie patrzeć godzinami.

– Jasne. – Westchnęła. – Jestem naga.

Tyle że wcale nie patrzył na jej odkryte ciało.

– Nieprawda. Masz piórka we włosach.

Podniosła rękę do głowy. Faktycznie.

– Daj, ja to zrobię.

Przysunął się bliżej. Czują bijący od niego żar. Po chwili wyjął z jej włosów ozdobioną piórami spinkę, potem drugą i trzecią.

– To już wszystkie – szepnął, ale zamiast cofnąć palce, zaczął rozplątywać jej potargane włosy, po czym przycisnął usta do jej szyi.

Uznała, że nie może tu dłużej zostać. Właściwie powinna była wymknąć się, póki jeszcze spał.

– Matt...

Oderwał usta.

– Chcesz powiedzieć, że musisz iść, bo masz coś ważnego do załatwienia? Że miło było, ale się skończyło?

– Nie mam nic ważnego do załatwienia. – Dlaczego nie ugryzła się w język?

– To zostań. – Objął ją mocno.

Tym razem chciała widzieć jego twarz. Obróciwszy się, zacisnęła nogi wokół jego pasa.

– Jedziemy, kowboju.

Roześmiał się głośno.

– Nie każdy Tekszańczyk jeździ konno.

– Mnie interesuje tylko jeden. – Pchnęła go na wznak, po czym usiadła na nim. – Wio.

Patrzyła z zachwytem na pięknie wyrzeźbiony tors Matta, jego twardy brzuch i umięśnione uda.

– A prezerwatywa? – spytał.

Sięgnęła do stolika nocnego i rozerwała zębami opakowanie.

– No to siodłaj rumaka. – Wsunął ręce pod głowę i uśmiechnął się łobuzersko.

– Okej, kowboju. – Jeszcze pięć minut temu chciała wyjść, a teraz... – Jeśli taka twoja wola.

– Taka. Podobasz mi się, Evangeline – dodał, poważniejąc.

– Dobra ze mnie aktorka.

– Nie sędzę, żebyś udawała.

– Nie znasz mnie, Matt – rzekła, wypuszczając prezerwatywę z ręki.

Nikt jej nie znał, specjalnie wzniosła wokół siebie mur. Gdyby nie on, o ileż bardziej bolałoby odtrącenie. Jedno przeżyła w dzieciństwie, kiedy ojciec ją porzucił.

Matt usiadł i ponownie ją przytulił.

– Rozpoznałem cię, kiedy zdjęłaś maskę.

– Naprawdę? – spytała zaskoczona.

Dlaczego nic nie mówił? Bo chciał zaliczyć Evę – odpowiedziała sama sobie. Z trudem powstrzymała szloch. Jest taki sam jak inni.

– Coś we mnie drgnęło, zupełnie jakbym cię znał całe życie. – Potrząsnął głową. – Nie umiem tego wyrazić,

w dodatku gadam jak zakochany szczeniak.

– Matt, nie rozumiem. Co usiłujesz powiedzieć?

– Że poczułem z tobą bliskość, taką niesamowitą więź. Po raz pierwszy w życiu zdarza mi się coś takiego. Myślałem, że ty też to czujesz.

Serce biło jej jak opętane. Przez moment nie była w stanie się skupić.

– Nasz pierwszy pocałunek... Miałam wrażenie, jakbyśmy już to robili. O to ci chodzi?

– Tak, dokładnie o to! Jesteśmy idealnie zgrani, fizycznie i psychicznie. Siedzimy na golasa, rozmawiamy, nie odczuwamy żadnego skrępowania.

– To prawda. Czuję się przy tobie dobrze, bezpiecznie.

– Jesteś moim motylem, moim aniołem.

Zamknął jej usta gorącym pocałunkiem. Znów zaczęła tęsknić za tym, czego nie mogła mieć, za jeszcze jedną nocą w ramionach mężczyzny, który nie chciał się jej pozbyć i dzięki któremu czuła się dowartościowana.

Ciekawe, jak długo by to mogło trwać?

Im szybciej odejdzie, tym lepiej. Ale wtedy, w prawdziwym świecie, znów będzie samotna i zagubiona, schowana za maską Evy.

W obecności Matta była zwyczajną anonimową kobietą. Mogła oddychać pełną piersią, cieszyć się wolnością i bez troską. Tego jej brakowało. Ale jedna noc to za mało. Z drugiej strony, pozostając dłużej, mogłaby się za bardzo odsłonić. I tak źle, i tak niedobrze.

Siedziała na kolanach Matta, z nogami wokół jego pasa, odwzajemniając pocałunki.

Wczorajszy wieczór i noc były jak piękna bajka, jak marzenie senne. Dzisiejszy poranek też nie do końca wydawał się prawdziwy. Matt obudził się wystraszony, że Evangeline znikła. Ucieszył się, kiedy zobaczył ją śpiącą obok, z włosami rozrzuconymi na poduszce.

Wczoraj nastawiał się na jedną noc. Dziś wiedział, że to nie wystarczy.

Evangeline zacisnęła ręce na jego pośladkach. Był już prawie w środku. Nie przerywając pocałunku, wymacał na prześcieradle rozerwane opakowanie z prezerwatywą. Po chwili był gotów. Uniósł Evangeline za biodra i wsunął się do środka. Poruszali się jednym rytmem, w blasku, w jasności, w harmonii, rozkoszując się sobą i wspólnym doznaniem. Czując zbliżający się orgazm, z całej siły ją przytulił. Po chwili zaczęli drżeć, wstrząsani rozkoszą. Długo siedzieli w tej pozycji, on z ustami przytkniętymi do jej skroni. Nie byłby w stanie się ruszyć, gdyby od tego zależało jego życie.

– Ta pozycja też jest niezła – szepnęła, pocierając brodą o jego policzek pokryty jednodniowym zarostem.

– Ma swoje plusy – przyznał z uśmiechem. – Jesteś głodna? Mógłbym zrobić nam śniadanie.

Żadne z nich nie miało ochoty na rozstanie. W życiu Matta zbyt wiele rzeczy kończyło się za wcześnie. Gdyby Evangeline wyszła, więcej by się nie zobaczyli. Szkoda.

– Mogę najpierw wziąć prysznic? I czy oferta T-shirta nadal jest aktualna?

– Jasne. – Rzucił czysty T-shirt na łóżko, następnie pogwizdując cicho, ubrał się i ruszył na dół, by zająć się śniadaniem.

Evangeline była najbardziej ekscytującą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkał. Podejrzewał jednak, że w normalnej sytuacji Matthew Wheeler, agent od nieruchomości, szybko by jej się znudził. Ale znaleźli się w Wenecji, a on nie był sztywniakiem Matthew, lecz luzakiem Mattem.

W starym *palazzo* instalacja wodna pozostawiała wiele do życzenia. Kiedy na górze Evangeline odkręciła kran, na dole rury zaczęły huczeć. Ale dla Matta to było jak muzyka. Puste zimne mury wreszcie ożyły.

Zeszła do kuchni boso, w T-shircie, z mokrymi włosami. Mattowi zaschło w gardle.

– Jak ty to robisz, że w za dużym T-shircie wyglądasz jak bogini? – spytał, podając jej szklankę soku pomarańczowego.

– To moja słodka tajemnica.

Wspiąwszy się na palce, pocałowała go w usta, po czym usiadła na stołku przy kuchennej wypie.

– Może być jajecznicą z grzankami?

– Nie jestem wegetarianką i nie stosuję żadnych dziwnych diet.

– Uwielbiam, jak kobieta ma zdrowy apetyt.

– Uwielbiam, jak mężczyzna gotuje.

Powietrze stało się naelektryzowane. Po chwili rozszedł się zapach lekko przypieczonego pieczywa. Matt wyjął grzanki z tosterka, przełożył jajecznicę z patelni na talerze i usiadł na drugim stołku.

Nie pamiętał, kiedy ostatni raz jadł posiłek w towarzystwie kobiety. Brakowało mu kobiecego ciepła, wspólnych kolacji, pieszczot i czułości, dzielenia się łazienką. Brakowało śmiechu oraz seksu.

Lubił być mężem, ale Amber odeszła bezpowrotnie. Może płakać, przeklinać, marzyć, wściekać się, przemieszczać z miejsca na miejsce, lecz to nie wskrzesi zmarłej żony. Powinien odpuścić, zaakceptować nieuchronność losu, zacząć żyć teraźniejszością.

– Jakie masz plany na weekend? – zapytał.

– Jest dopiero środa.

Dawniej miał szczerze wypełniony kalendarz i przestrzegał ustalonego harmonogramu. Dla mieszkańców Wenecji kalendarz to pojęcie abstrakcyjne.

– Chciałbym się z tobą znów spotkać. Zaprosić cię na randkę.

Evangeline odłożyła widelec.

– Nie przepadam za randkami.

Czyżby dała mu kosza? Najwyraźniej źle odczytał sygnały, jakie wysyłała.

– A za czym przepadasz?

Parsknęła śmiechem.

– Za tobą.

– Serio? – Wolał się upewnić.

– Oj, Matt... – Westchnęła. – Dawno nie spotkałam tak fantastycznego mężczyzny jak ty, ale...

– Dlaczego zawsze musi być jakieś „ale”? Dawno nie spotkałaś tak fantastycznego mężczyzny jak ja. Kropka. A teraz nowe zdanie, bez „ale”. – Uśmiechnął się zachęcająco.

Był znakomitym negocjatorem i postanowił wykorzystać swój talent. Jeśli Evangeline myśli, że pozwoli jej zniknąć, to się myli.

Przez dłuższą chwilę wpatrywała się w talerz.

– A gdybym ci powiedziała, że chętnie się z tobą spotkam, ale tutaj? U ciebie w domu?

Domyślił się, że wiele zależy od jego odpowiedzi.

– Ostatni raz, jak byłem na randce, to dinozaury chodziły po świecie. Po prostu chciałbym znów spędzić z tobą wieczór. Może być u mnie. Wybierz dzień i godzinę, tak żebyś nie dezorganizowała sobie życia, a ja się dostosuję.

Gdy podniosła wzrok, oczy lśniły jej od łez.

– Nie mam życia – szepnęła.

– Evangeline... – urwał niepewny, co powiedzieć.

Zsunąwszy się ze stołka, wziął ją w ramiona. Przytuliła się mocno, jakby chciała się w niego wtopić. Wyczuwał jej ból, cierpienie, lecz nie wiedział, jak im zaradzić.

– Przepraszam. Na ogół nie rozklejam się, kiedy facet zaprasza mnie na randkę. – Roześmiała się, pociągając nosem.

– O nie, proszę pani. Na żadną randkę. Z wiarygodnych źródeł wiem, że nie jest pani ich amatorką. Zapraszam do siebie na kolację. Zabawię się w kucharza.

– Świetnie. Możemy się umówić dziś. Albo jutro. Albo każdego innego dnia.

– Dziś – zdecydował. – Po prostu zostań. – Dom potrzebował jej ciepła i blasku. On go potrzebował. – Chyba że masz mnie dosyć. Albo że musisz побыć z Vincenzem.

– Vincenzo pewnie odsypia bal. Nawet nie zauważył mojej nieobecności.

Z jej głosu wyczuł, że tak jak on z nią, tak ona z nim też nie chce się rozstawać.

– Więc zostań jeszcze jedną noc. Albo cały weekend. – Wypowiedział te słowa, zanim zdążył pomyśleć, co mówi. Ale nie żałował ich. Ocknął się z trwającego osiemnaście miesięcy odrętwienia i nie chciał znów w nie popaść.

Zawahała się. Powieki miała zaciśnięte, jakby rozważała jego propozycję. Kiedy otworzyła oczy, zobaczył w nich ni to pytanie, ni to ostrzeżenie.

– Dlaczego nie zapytałeś o mój głos?

– A powinienem był?

– Jest zniszczony, zdarty. Nie ciekawi cię dlaczego? Bo chyba nie powiesz, że tego nie zauważyłeś?

– Zauważyłem. Ty zwróciłaś uwagę na moje dłonie, a ja na twój głos. Jest niesamowicie seksowny.



– Jest okropny, gruby, szorstki, jak papier ścierny. Mam wrażenie, jakbym była sześćdziesięciolatką, która pali kilka paczek dziennie.

Pokręcił ze śmiechem głową, choć oczy miał poważne.

– Przesadzasz. Brzmi inaczej niż reszty ludzi, ale przez to jest wyjątkowy. Kiedy wymawiasz moje imię, czuję ciarki... o, tu. – Wziął jej rękę i przyłożył do swojego brzucha. – To niesamowite.

Wyszarpnęła rękę.

– Nie próbuj mnie pocieszać.

Sfrustrowany przeczesał włosy. Zapraszając Evangeline do pozostania, chciał się cieszyć jej towarzystwem, a nie rozwiązywać skomplikowane problemy egzystencjalne.

– W porządku. Co się stało z twoim głosem, Evangeline?

– Jak się dużo śpiewa, na strunach głosowych rosną polipy. Czasem pękają. Pomóc może operacja wykonana przez znakomitego specjalistę. Adele miała świetnego lekarza, ja niestety nie.

Matt zmarszczył czoło.

– Jak się dużo śpiewa? To znaczy zawodowo?

– Tak, dużo znaczy zawodowo. – Przyglądała mu się uważnie, jakby usiłowała przeniknąć go na wskroś.

Wstrzymał oddech. Wciąż byli na etapie negocjacji; nie mógł sobie pozwolić na błąd czy potknięcie.

– Koniec z udawaniem – oznajmiła. – Skoro mam

zostać, chcę, żebyś znał prawdę. W życiu zawodowym używałam imienia Eva.

– Eva... – Ujrzał przed oczami piosenkarkę z twarzą niemal niewidoczną spod makijażu, ubraną w krótką złotą sukienkę, która stoi na scenie, a za nią tańczy z setka tancerzy. – Jesteś tą Evą, która występowała podczas Super Bowl?

Skinęła głową.

– I to powinno mnie odstraszyć?

– Nie wiem. Po prostu uznałam, że powinieneś wiedzieć, z kim masz do czynienia.

– Jesteś zawiedziona, że cię nie rozpoznałem?

Kiedy wczoraj zdjęła maskę, miał wrażenie, że skądś ją zna. Czyżby jej występ podczas Super Bowl zapisał się w jego podświadomości? Nie, to niemożliwe. Przecież poczuł więź z Evangeline, jeszcze zanim odsłoniła twarz.

– Przeciwnie – odparła. – To mnie ucieszyło. – Ścisnęła dłoń Matta. – Ale nie przeszkadza ci moja popularność? Moje pieniądze? Niczego to nie zmienia?

– Nie.

Evangeline la Fleur nie pasowała do Teksańczyka Matthew Wheelera; żyła w innym świecie, w świecie celebrytów. Ale teraz są w Wenecji. W Wenecji Matthew jest Mattem, a Mattowi nie robiło różnicy, kim jest Evangeline.

– Dobrze, skoro wyjawiamy sobie tajemnice, to zdradzę ci, że ja też mam pieniądze. Kupiłem ten

pałac w prezencji ślubnym dla mojej żony Amber. W Dallas byłem wspólnikiem w wartę wiele milionów dolarów agencji handlu nieruchomościami i jeździłem cadillakiem escalade. Ale zostawiłem pracę, obowiązki i wsiadłem w samolot. Dziś niewiele mam do zaoferowania. Czy powinienem być ci to powiedzieć, zanim poszliśmy do łóżka?

– Nie.

– Nie szukałem nikogo – ciągnął. – Nie miałem zamiaru się z nikim wiązać. Wyjechałem z Dallas, żeby nie zwariować z rozpacz po śmierci żony. Dzięki tobie chce mi się znów żyć. – Pogładził ją po policzku. – Zostań.

– Matt... – zacisnęła dłonie na jego twarzy – to szaleństwo. Za ledwie wczoraj się spotkaliśmy.

– Jeżeli nie chcesz...

– Chcę – przerwała mu – ale będzie ci ze mną ciężko. Ludzie mnie rozpoznają, zasypują pytaniami, dlaczego już nie występuję. – Łzy znów napłynęły jej do oczu. – To bywa przykre. I potwornie męczące.

Czyli tu tkwi źródło jej smutku, pomyślał. Ta cudowna kobieta straciła głos, a publiczność nie pozwala jej o tym zapomnieć. Obudził się w nim instynkt opiekuńczy; pragnął pomóc Evangeline. Oboje stracili coś cennego. Pewnie ona potrzebuje go nie mniej niż on jej.

– Nie musimy nigdzie wychodzić – stwierdził. – Zresztą z nikim nie chcę się tobą dzielić. Możemy się tu

zamknąć przed światem, być razem, tylko we dwoje. To mi bardzo odpowiada. Jeśli tobie też, idź do Vincenza, spakuj swoje rzeczy i wróć. Na tak długo, jak chcesz. A kiedy zatęsknisz za światem, po prostu odejdziesz. – Uśmiechnął się. – Ty i ja. Żadnych reguł, żadnych oczekiwań.

Pomysł był śmiały, szalony, zupełnie nie w stylu faceta, który tęskni za żoną i ceni tradycyjne wartości. I właśnie dlatego, ponieważ już nie był tym facetem, Matt tak dobrze czuł się z Evangeline.

Niech żyje szaleństwo.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Evangeline dotarła do swojego pokoju, ani razu nie potknąwszy się o skacowanych imprezowiczów śpiących gdzie popadnie. Szybciutko włożyła sweter, dżinsy i się spakowała. Wiedziała, że pobyt u Matta będzie albo największą pomyłką jej życia, albo najmądrzejszą rzeczą, na jaką kiedykolwiek się zdecydowała.

Ciekawa była, jak się ten eksperyment potoczy. Przez kilka dni mieli przebywać razem, z dala od zewnętrznego świata. Jeśli jej się nie spodoba, jeśli poczuje się zbyt klaustrofobicznie, może wstać i wyjść. Tak się umówili.

Nigdzie dotąd nie zapuściła korzeni. Uwielbiała nowe doświadczenia i nowe miejsca. Bała się stabilizacji i zaangażowania.

Matt zdawał się to rozumieć. W dodatku rano wcale nie chciał się jej pozbyć, wprost przeciwnie. Gdy prosił, by została, nie wiedział, kim jest. Ten fakt przeważał szalę. Nie Eva była dla niego ważna, lecz Evangeline. A przygoda jednej nocy nieoczekiwanie przeobraziła się w... coś innego.

Zdradziwszy Mattowi swą tożsamość, czuła lekki

niepokój, z drugiej strony marzyła o tym, aby ktoś polubił ją, a nie gwiazdę, w którą przeistaczała się na scenie.

W błyskawicznym tempie zamknęła jedną walizkę, potem drugą. Sztukę pakowania miała opanowaną do perfekcji. Gdy schodziła po marmurowych schodach, jeden z kumpli Vincenza się poruszył. Chyba Franco. A może Fabricio. Usiadł półprzytomny na kanapie i potarł brodę.

– Eva? Nie wiedziałem, że tu jesteś. – Mówił bełkotliwie. – Już wybywasz?

– Tak. Powiedz Vincenzowi, że zadzwonię.

– Czekaaj, wystąp w moim programie. Nie pożałujesz.

Popatrzyła na przystojnego gościa z fryzurą za co najmniej dwieście dolarów, która nawet po nocy na kanapie wyglądała perfekcyjnie, i nagle go sobie przypomniała. Franco Buonotti. Prowadził we włoskiej telewizji talk-show „Milano Sera”.

– Przykro mi, ale nie.

– Mimo że tak ładnie proszę?

Zatrzepotał rzęsami, omal nie parsknęła śmiechem. Włoscy playboye nie byli w jej typie, wołała niebieskookich blondynów. Poza tym od sześciu miesięcy nie wypowiadała się na temat operacji i nie widziała powodu, aby to robić teraz.

– Mimo – rzekła, po czym wymknęła się do sąsiedniej willi.

Na górze w sypialni rozpakowała walizki. Matt

przygotował dla niej miejsce w szafie i w komodzie. Nie mogąc się powstrzymać, otworzyła szufladę, w której trzymał koszule. Pogładziła je lekko. W sumie niewiele miał ubrań. Najwyraźniej oboje lubili podróżować bez bagażu.

Kiedy spojrzała na swoje rzeczy obok ubrań Matta, ogarnęła ją spokój. Poczowała się tak, jakby dopłynęła do brzegu.

Matt zamówił lunch, ale zamiast skupić się na jedzeniu, skupili się na rozmowie. Na ogół była skryta, nie lubiła opowiadać o sobie, ale przy Matcie jakoś się rozkręciła.

Po południu rozległo się pukanie do drzwi. Kiedy Matt je otworzył, Evangline ujrzała gospodarza „Milano Sera”.

– To do mnie – rzekła, odsuwając Matta na bok. – Franco, powiedziałam ci, że nie.

– *Cara*, mnie nikt nie odmawia.

Był już w pełni obudzony, ubrany w obcisłe dżinsy od Dolce & Gabbana i dopasowany T-shirt.

– Ja odmówiłam. A teraz przepraszam, to jest prywatny dom. Uszanuj to, proszę.

Zamknęła drzwi. Odwróciwszy się, zobaczyła, że Matt się jej przygląda.

– Jakiś akwizytor? – zapytał, unosząc brwi. – Co chciał ci wcisnąć?

– Nic. Facet prowadzi talk-show we włoskiej telewizji. Od dawna próbuje namówić mnie na wywiad.

– Chyba mu zależy, skoro się pofatygował.

Evangeline westchnęła.

– To był fajny pomysł, żeby uciec tu przed światem, ale...

Na moment znów stała się Evą. Gdyby знаła odpowiedzi na pytania, mogłaby udzielać wywiadów, lecz nie znała. Wtem w jej telefonie rozległ się dźwięk esemesa. Sprawdziła: przeprosiny od Vincenza.

Matt wyjął jej komórkę z ręki i cisnął na stół.

– Świat może stukać do drzwi, ale ty ich nie musisz otwierać. Pamiętaj, w Palazzo d’Inverno nie obowiązują żadne zasady. Robisz to, na co masz ochotę.

Przyciągnął ją do kanapy. Usiedli. Słońce było nisko na niebie i rzucało złocisty blask na widoczne za oknem budynki. Matt wsunął palce we włosy Evangeline. Przymknęła powieki; dawno nie czuła takiego spokoju. Może nigdy.

– Jeździłeś cadillakiem escalade? – spytała, usiłując zmienić temat. – Serio?

Taki samochód pasował do tradycjonalisty, a nie do faceta, który nie przejmuje się zasadami.

Matt roześmiał się cicho.

– Sprzedałem go przed wyjazdem. Czasem mam wrażenie, że tamto moje życie to był sen. Ledwo pamiętam siebie z tego okresu.

A więc woli Wenecję niż Dallas? Podróże niż osiadły tryb życia? Evangeline zamyśliła się. Ciekawe, czy zwróciłaby na niego uwagę, gdyby spotkali się na balu



w Stanach?

– Przyjechałeś tu, bo to miejsce przypomina ci o żonie? Mówiłeś, że kupiłeś ten dom dla niej...

Palce w jej włosach znieruchomiały.

– To prawda, ale Amber zmarła wkrótce po naszym ślubie. Nie dotarła do Wenecji.

Czyli nigdy nie widziała tego domu? Evangeline przeszył dreszcz. A zatem ona jest pierwszą i jedyną kobietą, która spała w łóżku Matta, pierwszą, która leżała z nim na kanapie i jadła przy kuchennym stole.

– Wiesz, co znaczy Palazzo d’Inverno? Pałac Zimowy. Tak się czułem po przyjeździe tutaj: jak sople lodu. Jakby wszystko we mnie zamarzło.

Zrobiło jej się go żal. Krążył po świecie, szukając leku na bolące serce. Może ona zdoła mu pomóc?

– Nie przyjechałbym, gdybym był tu wcześniej z Amber – ciągnął cicho. – Nie dałbym rady. Sprzedałem dom w Dallas, który razem kupiliśmy. Nie chcę żyć wśród wspomnień i pamiątek.

Wcale mu się nie dziwiła. Nastąpiła cisza. Matt wpatrywał się w okno.

– Ciężko ci o niej mówić?

– Tak. – Zaciśnął usta.

Podczas lunchu dużo i chętnie opowiadał o wszystkim, ale mówienie o żonie sprawiało mu ból. Evangeline nie zamierzała zasypywać go pytaniami, tak jak on jej nie wypytywał po wizycie Franca.

– Dawniej często udzielałam wywiadów. Jeśli

dziennikarz zadawał niewygodne pytanie, wypowiedziałam umówione wcześniej z moim menedżerem słowo klucz i wtedy on błyskawicznie ratował mnie z opresji. My też możemy wymyślić sobie własne hasło, jakieś magiczne słowo. Wypowiedzenie go oznaczałoby: stop, koniec rozmowy.

Matt wyraźnie się odprężył.

– Jakie słowo?

– Sam wybierz. Najlepiej jakieś frywolne czy absurdałne. Żeby wprowadzić lżejszy nastrój.

– Kapibara? One tak śmiesznie chodzą.

Evangeline wybuchnęła śmiechem.

– Widzisz? Działa. Czyli temat Amber to kapibara?

– Chwilowo tak. Ale powoli nabieram dystansu. Zaczynam zdrowieć. Mogę już wymówić jej imię. To postępek. – Na moment zamilkł. – Słuchaj, mogę być twoim menedżerem. Podczas tego wywiadu.

Wstrzymała oddech.

– Nie mam zamiaru wystąpić w „Milano Sera”.

On naprawdę nie rozumie? Czyżby jednak pomyliła się w ocenie Matta?

– Wiem. Ale gdybyś chciała, to byłbym przy tobie. I gdybyś wypowiedziała to tajemne hasło, natychmiast ruszyłbym ci z odsieczą. – Uśmiechnął się ciepło.

Evangeline potrząsnęła głową.

– Nie piszę się na żaden wywiad.

– Okej.

Jakby nigdy nic zmienił temat i spytał, co by zjadła na

kolację. Coś tam odpowiedziała, ale cały czas rozmyślała o jego propozycji. Gdyby usilnie namawiał ją na nagranie, broniłaby się rękami i nogami. Ale nie naciskał, nawet nie domagał się wyjaśnienia.

– Matt, naprawdę byś to dla mnie zrobił? Pomógłbyś mi, gdybym się zakała pućkała?

Ściągnął brwi.

– Przecież obiecałem. To znaczy, że jednak wystąpisz w tym programie?

I znów do niczego jej nie zmuszał, po prostu czekał cierpliwie na odpowiedź.

– Nie wiem – odparła. – Od czasu operacji postanowiłam nie udzielać wywiadów.

– Dlaczego? Bo jeśli zżera cię trema na widok kamery, to spróbuj sobie wyobrazić, że kamerzyści zasuwiają po studiu w damskiej bieliźnie.

Oczami wyobraźni ujrzała wielkiego faceta w różowym koronkowym staniku i figach. Zaczęła chichotać.

– Nie, nie chodzi o tremę. Raczej o pytania.

– Bez urazy, ale ten gość z „Milano Sera” nie sprawia wrażenia nieprzejechanego dziennikarza. Pewnie spyta cię o ulubionego projektanta lub ulubiony butik. – Pogładził ją delikatnie po twarzy. – Można skoczyć na głęboką wodę albo najpierw zanurzyć stopy w płyciźnie. Ja bym zaczął od płycizny.

– Zastanowię się – obiecała.

Matt ma rację. Małymi kroczkami mniej boli, a też

można dojść do celu. Kiedy zajął się przygotowaniami do kolacji, usiadła przy wyspie i z przyjemnością obserwowała go podczas pracy.

– Przy okazji – rzekł, wyciągając półmiski z lodówki – zastanów się też, jak mi podziękować za fantastyczny posiłek.

Wyszczrzyła zęby.

– Kto cię nauczył gotować?

– Mama. Zapewne nie przyszło jej do głowy, że talent kulinarny posłuży mi do uwodzenia kobiet.

– W obu dziedzinach radzisz sobie doskonale. Powinna być z ciebie dumna.

Spędzili beztroski wieczór na jedzeniu, rozmowie, żartach. Nie tylko Matt chciał znów stanąć na nogi, wrócić do życia, jakie wcześniej wiódł. Ona też tego pragnęła. Jednak o ile on miał realną szansę, o tyle ona mogła liczyć tylko na cud. W trakcie operacji jej struny głosowe zostały trwale uszkodzone. Pobyt w Wenecji stanowił dla niej rozrywkę, okazję, by nie myśleć o przyszłości.

Przez dziesięć lat ciężko pracowała na swój sukces. Nikt jej niczego nie dał, wszystko osiągnęła sama. Lekarz partacz pozbawił ją nie tylko głosu, ale i celu w życiu. Pragnęła znaleźć nowy, ale bała się. Bo jeśli zainwestuje w coś czas, myśli i emocje, a potem znów wyląduje na bruku, z niczym?

Irytowały ją tłumy, ludzie, którzy uporczywie domagali się odpowiedzi. Co z jej karierą? Co z jej

życiem? Sama chciałaby to wiedzieć.

„Milano Sera” otwiera przed nią drzwi. W dodatku miałyby wsparcie Matta. Tak, powinna wziąć udział w programie, choćby po to, aby zrobić drobny krok naprzód. Jeśli Franco przyprze ją do muru, jeśli zacznie bezpardonowo dociekać, co z nią teraz będzie, wystarczy, że ona spojrzy na Matta i szepnie „kapibara”.

Poprosiła swego dawnego specja od reklamy, aby porozumiał się z ekipą „Milano Sera”. Miała dwa warunki: po pierwsze, Matt musi być obecny na planie, a po drugie, wywiad zostanie nagrany w domu Vincenza.

Warunki przyjęto. Dwa dni po tym, jak przeniosła się do Matta, wszystko było związane na ostatni guzik.

Jeszcze raz zerknęła do lustra nad podwójną umywalką. Fryzurą i makijażem zajęła się sama, miała na sobie własne ubranie. Minęły czasy, gdy przydzielano jej stylistkę, fryzjera i wizażystkę.

Nad brakiem kręcących się wokół niej osób nie rozpaczła. Przynajmniej mogła się skupić.

Z lustra spoglądała na nią Eva. Tak, dziś jest Evą, nie Evangeline. Musi o tym pamiętać.

Kiedy razem z Mattem weszła do willi Vincenza, zapadła cisza. Po chwili w ich stronę ruszyła posągowa kobieta w wieku około czterdziestu lat. Producentka, jak wyjaśniła. Przywitawszy się, zaprowadziła Evangeline na plan. Evangeline usiadła na płóciennym krześle, które kobieta jej wskazała, i obciągnęła spódnicę na

kolanach. Kamerzysta ustawił kamerę, poprawił oświetlenie, wydał polecenia swym zestresowanym asystentom. Matt stał z boku, z ręką w kieszeni. Sprawiał wrażenie odprężonego, ale wzrok miał wyteżony i nic nie uchodziło jego uwadze.

Franco w garniturze od Armaniego, z profesjonalnym uśmiechem na twarzy, zajął miejsce naprzeciwko Evangeline.

– Evo, cieszę się, że zmieniłaś zdanie.

Jasne, że się cieszy. Program będzie miał znakomitą oglądalność. Asystentka przypięła Evangeline pod bluzką małej mikrofon.

– Ja też się cieszę. Lubię „Milano Sera”.

Franco skinął głową, choć przypuszczalnie nie wierzył w ani jedno jej słowo. Do Evangeline podbiegła inna asystentka i pochyliła się nad jej mikrofonem.

– Mamy drobny problem, *signorina*. – Kobieta odpięła mikrofon i po chwili wróciła z innym. – Proszę powiedzieć coś do Franca.

– Dziękuję za zaproszenie, panie Buonotti – oznajmiła Evangeline.

Franco potrząsnął głową i postukał w słuchawkę.

– Wciąż niedobrze.

Producentka zaczęła się z kimś nerwowo naradzać. Pojawili się kolejni pracownicy.

– O co chodzi? – spytała Evangeline.

– O twój głos, *cara* – odparł gospodarz programu. – Jest zbyt niski. Dźwiękowcy mają problem.

Poczuła, jak krew napływa jej do twarzy.

– Spróbuj jeszcze raz, ale mów prosto do mikrofonu.  
– Franco odchrząknął. – Powiedz mi, Evo, czym zajmujesz się teraz, gdy twój głos tak dramatycznie się zmienił?

Pot wystąpił jej na szyi, zrosił czoło. Spokojnie, powtarzała w duchu. On mówi o głosie Ewy, nie Evangeline.

Otworzyła usta, ale nie była w stanie mówić. W gardle jej zaschło, a w głowie miała pustkę. Matt się pomylił. Wywiad jeszcze się nie zaczął, a Franco już jąrzył rany. Na pytania o modę mogła odpowiadać. Dlaczego uwierzyła, że Franco skupi się na nieistotnych sprawach?

Kapibara!

I nagle pojawił się Matt. Pomógł jej wstać z krzesła i ostrym tonem poinformował producentkę, że Eva nie będzie występowała w drugorzędnych programach telewizyjnych, których pracownicy nie dysponują odpowiednim sprzętem.

– Brawo – pochwaliła go, kiedy odzyskała głos, czyli gdy przekroczyła próg Palazzo d’Inverno. – Jesteś najlepszym menedżerem, jakiego kiedykolwiek miałam.

– Przepraszam, że namawiałem cię na ten wywiad. – Wciąż był najeżony, miał zaciętą minę.

– To nie była twoja wina.

– Moja. Nie sądziłem, że facet jest takim palantem – mruknął i dorzucił pod nosem obraźliwe słowo

dosadnie opisujące, od kogo się Franco wywodzi.

Mimo że ciągle była roztrzęsiona, uśmiechnęła się. Tak, Matt zdecydowanie ma na nią pozytywny wpływ.

– Za to ty jesteś moim bohaterem – stwierdziła.

Spisał się fenomenalnie. Nie tylko wybawił ją z opresji, ale dał ludziom Buonottiego do zrozumienia, że swoim brakiem kompetencji ją urazili.

– Nie próbuj mnie pocieszać. Mówiłaś, co się stanie. – Zapalił światło, by rozproszyć mrok. Evangeline od razu poprawił się humor. – Ale ja byłem taki pewny siebie. Uznałem, że wiem lepiej. – Westchnął sfrustrowany.

Objęła go w pasie i położyła głowę na jego ramieniu.

– Nawet nie zdajesz sobie sprawy, jak bardzo mi pomogłeś, Matt.

Pomógł, oferując gościnę, a także siebie, swe ramiona. Kiedy ją tulił, czuła się tak, jakby nic złego nie mogło jej spotkać. Ale nie powiedziała tego na głos. Owszem, marzyła o tym, by Matt potrafił wyczarować klucz do jej przyszłości, lecz w głębi duszy wiedziała, że przeżyją w Wenecji gorący romans, a potem ich drogi się rozejdą.

Nie zamierzała wiązać się z mężczyzną – obarczonym własnymi problemami – po to, aby wypełnić pustkę w życiu. Nie chciała być od nikogo zależna, nie chciała być dla nikogo ciężarem.



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Sobota nadeszła wyjątkowo szybko.

Evangelina wypełniała jego życie i dom, sprawiała, że zewnętrzny świat się nie liczył. Było im dobrze w czterech ścianach, nie szukali wrażeń poza *palazzo*.

Ucieszył się, kiedy znikły cienie pod oczami Evangeline. Miał z ich powodu wyrzuty sumienia. Po jakie лихо namawiał ją na wywiad? Na szczęście serdecznością i troską zdołał naprawić krzywdę, jaką jej wyrządził.

Nigdy dotąd nie był w związku, w którym plany sięgały najwyżej jeden dzień naprzód. Każdego ranka budził się, nie mając pewności, czy Evangelina nie odeszła w środku nocy. Bał się jednak wprowadzać nowe zasady. Tak się umówili: żadnych zasad, żadnych reguł, żadnych oczekiwań.

Wiedział, że Evangelina uwielbia podróżować. Gdy opowiadała o występach w Budapeszcie czy Moskwie, oczy jej lśniły, a na twarzy pojawiał się wyraz podniecenia. Podobny obserwował, kiedy się kochali. Teraz nie mogła śpiewać, ale dalej mogła latać samolotami, zmieniać miejsce pobytu. Prędej czy

później opuści Palazzo d'Inverno i ponownie ruszy w świat.

I dobrze. Ich związek był niezwykle pod każdym względem, obojgu dostarczał wspaniałych przeżyć, ale na dłuższą metę nie zdałby egzaminu.

Spojrzał na komórkę. W soboty o tej porze, oczywiście biorąc pod uwagę różnicę czasu, matka bywała na imprezach dobroczynnych. Idealny moment, by do niej zadzwonić. Wybrał numer i czekał, aż się odezwie poczta głosowa.

– Tu Fran Wheeler. Jestem zajęta ratowaniem świata. Zostaw wiadomość.

Słyszając głos matki, poczuł się tak, jakby otwartą ranę polał spirytusem.

– Cześć, mamó, to ja. Dzwonię, żebyście wiedzieli, że żyję. Odezwę się za kilka dni.

Co miał powiedzieć? *Przepraszam, że wyjechałem i zostawiłem wszystko na waszych głowach. Nie, jeszcze nie wracam. Wciąż nie jestem człowiekiem, jakiego chcielibyście we mnie widzieć.*

Kiedyś będzie musiał wrócić i podjąć obowiązki w Wheeler Family Partners. Wyjechał, bo nie mógł im sprostać. Nie mógł codziennie spoglądać na puste biurko dziadka. Nie mógł chodzić bez Amber na bale dobroczynne ani przecinać wstęg. Nie mógł patrzeć, jak Lucas z Cią znikają podczas nudnych przemówień, a potem wracają rozpromienieni.

To było zbyt trudne, zbyt bolesne. Więc na razie żył tu

i teraz, starając się czerpać z tego przyjemność.

Siedział przy kuchennej wyspie, obserwując Evangeline zmywającą naczynia. On gotował, ona zmywała. Całkiem mu odpowiadał taki podział ról.

– Co cię teraz kusi? – zapytał.

W odpowiedzi uśmiechnęła się zalotnie.

– Dziewczyno! Dwa razy się dziś kochaliśmy. Jeszcze nie masz dość?

– Dość? Za bardzo mi się podobaasz.

Ona też mu się podobała. Podobało mu się ich wspólne życie, wspólne prysznice, posiłki, długie rozmowy, leniwe popołudnia.

– Wieczór ma być wyjątkowo ciepły. Co ty na to, żebyśmy zjedli kolację na dachu?

– Na dachu jest taras? – Wytarła ostatni talerz i odstawiła na miejsce.

Matt zadrżał. Jej głos, niski, ochryply, seksowny, zawsze tak na niego działał.

– Czyżbym zapomniał ci o nim wspomnieć?

– Chodźmy tam.

Wziął Evangeline za rękę i skierował się na schody. Lekki wiatr wiejący od kanału był chłodny, lecz przyjemny, a widok na Wenecję zapierał dech.

– Boże, Matt! Jaka wspaniała panorama.

Część roślin w glinianych donicach ustawionych wzdłuż balustrady zmarniała, ale część rosła, jakby panowały tu najlepsze warunki na świecie. Soczysta zieleń liści odcinała się od brązu gliny, błękitu nieba

i bieli sąsiednich budynków.

Po obu stronach kanału stały domy warte miliony dolarów. Dawniej, jako agent handlu nieruchomościami, Matt patrzyłby na teren okiem fachowca, szacując wartość ziemi oraz budynków i przeliczając cenę na metr kwadratowy. Dziś nie zwracał na nie uwagi, albowiem nic nie mogło równać się z Evangeline i wyrazem zachwytu na jej twarzy.

– Ojej, widać stąd kopuły bazyliki Świętego Marka. I Santa Maria della Salute. Prawda, jaka piękna?

Evangeline wskazała przed siebie. Kilka luźnych kosmyków opadało jej na czoło, oczy lśniły...

– Bardzo piękna.

Marzył o tym, by wsunąć palce w jej włosy. Na tym polegał urok ich związku. Robili to, co chcieli i kiedy chcieli. A teraz on miał ochotę kochać się z Evangeline, sprawić jej rozkosz.

– Wróćmy do środka.

– Co? Dlaczego? – Zerknęła na niego zdziwiona, po czym znów skupiła wzrok na wspaniałych budowlach.

– Bo tak... – rzekł ochryple.

– Co ci jest? Źle się czujesz? – Evangeline przyjrzała mu się z z troskaniem.

– Nie. – Pociągnął ją za rękę. – Chodź, proszę.

– Ależ jesteś... – Nagle, zorientowawszy się, o co Mattowi chodzi, uśmiechnęła się łobuzersko. – Coś ci zdradzę: na powietrzu też bywa przyjemnie.

Przysunęła się bliżej i łaskocząc go rzesami po

policzku, zaczęła wodzić dłońmi po jego piersi.

– Evangeline... – jęknął, kiedy wsunęła ręce w jego dzinsy i zacisnęła na pośladkach. – Jesteśmy na dachu.

– Mmm – zamruczała, nie odrywając ust od jego warg. – Chcesz mnie, kowboju? To bierz.

Ich języki splotły się w zmysłowym tańcu, biodra przylgnęły do siebie. Po chwili Evangeline chwyciła dół koszuli Matta i ściągnęła ją przez głowę. Następnie rozpięła mu spodnie, zanurzyła dłoń w bokserkach.

Byli na dachu, ona ubrana, on obnażony.

Wtem kucnęła i zacisnęła na nim usta. Krew pulsowała mu w skroniach, w głowie szumiało. Ledwo był w stanie ustać, dosłownie płonał. Wiedział, że nie wytrzyma sekundy dłużej.

– Czekaj, kotku. – Usiadł na kamiennej posadzce i przyciągnął Evangeline. Wiatr chłodził jego rozpalone ciało, z dołu docierały odgłosy miasta. Nie zwracał na to uwagi. Skupiony był na niej, na tej wspaniałej istocie, z którą robił szalone rzeczy, o jakie nigdy by się wcześniej nie podejrzewał.

Po paru sekundach ubranie Evangeline leżało obok, a ona oplatała go nogami w pasie. Dokładnie tak, jak lubił. Gdy się z nią połączył, zamknął oczy, zastygł w bezruchu, rozkoszując się zmysłowym doznaniem.

Uciekł z Dallas przed pustką. Uciekł, bo znów chciał czuć. Evangeline potrafiła skruszyć lód w jego sercu, potrafiła wyrwać go z marazmu.

Szeptala jego imię i poruszała biodrami, wciągając

go w siebie głębiej. Czy to na skutek nowego miejsca, czy wiatru, który go owiewał, zmysły miał wyostrome jak nigdy dotąd. Orgazm, który wstrząsnął ciałem Evangeline, przyspieszył jego orgazm. Oboje wznieśli się w przestworza. Wszystko wokół znikło, była tylko czysta rozkosz.

Siedzieli objęci, z czołem przytkniętym do czoła, oddychając ciężko. Jak to możliwe, że pragnął więcej, że wciąż był nienasycony? Że zwłaszcza dziś, teraz, odczuwał z Evangeline taką bliskość? Że...

Nagle poruszyła się, zmieniając pozycję. I w tym momencie coś sobie uświadomił.

– Zapomnieliśmy o prezerwatywie!

– Nie szkodzi. Jestem w drugiej połowie cyklu. Nie znajdę w ciąży.

Matt westchnął. Ciało kobiety... tajemnica, której do dziś nie zdołał zgłębić.

– Na pewno?

– Nie wiem, ale warto było. – Uśmiechnęła się. – Jak ty to robisz? Bo to było coś niesamowitego. Zawsze jest fantastycznie, ale dziś...

– Prawda?

Czyli ona też zauważyła różnicę, ale silniejsze doznania przypisywała temu, że dziś wyjątkowo nie dzieliła ich warstwa lateksu. Owszem, doznania były nieprawdopodobne, ale, przynajmniej w jego wypadku, chodziło o coś więcej niż brak prezerwatywy. Po prostu przy Evangeline znów stał się mężczyzną. Miała na

niego zbawienny wpływ.

– Ale w ogóle to musimy się pilnować. – Pogroziła mu palcem. – Nie wolno ci być tak piekielnie seksownym.

Zawsze go dziwiło, gdy mówiła mu, jak bardzo ją podnieca, a mówiła to często. Z jednej strony cieszył się, a z drugiej nie mógł pojąć, dlaczego czuje do niej tak silny pociąg. Była przecież totalnym przeciwieństwem Amber.

– To ty wyglądałaś kusząco, z tymi włosami wpadającymi do oczu.

– Przyznaj się, Matt, wzięło cię.

Serce zabiło mu szybciej.

– Wzięło? – spytał niepewnie.

Czyżby sądziła, że się w niej zakochał?

– Kuszą cię nowe pozycje – wyjaśniła ze śmiechem. – I nowe plenery.

Odrzężył się, po czym pomógł jej wstać.

– Co tam plenery! Liczysz się ty – odrzekł i zaczął się ubierać.

Ponownie się roześmiała, a jej głos przyprawił go o dreszcz. Ogarnęły go wyrzuty sumienia. W Evangeline znalazł skuteczny lek na swoje rany, ale czy ma prawo ją wykorzystywać?

– Hej... – Podniósł jej rękę do ust. – Wiesz, że niewiele mogę ci zaofiarować pod względem emocjonalnym?

Skinęła głową.

– Pomagamy sobie w walce z demonami i jesteśmy razem, dopóki nam to sprawia frajdę. Dla mnie to jasne od samego początku.

Pomoc w walce z demonami. Dobrze to określiła. I na szczęście nie robiła sobie złudzeń; wiedziała, że na nic więcej jego w tym momencie nie stać.

Zeszli na dół. Zero oczekiwań. To było wspaniałe. Prawdę rzekłszy, zdumiewała go ich harmonia. Przecież mogli działać sobie na nerwy, kłócić się, narzekać na rozrzucone skarpety, nieumyte naczynia, cokolwiek.

A oni nie narzekali, nie kłócili się.

Im dłużej przebywał z Evangeline, tym mniej się poznawał. Od czasu balu maskowego ani razu nie miał na sobie garnituru, ani razu nie prasował koszuli, nie sprawdzał stanu finansów. Po prostu wydawał pieniądze i nosił T-shirty. Tak było wygodniej. Życie z Evangeline było nieskomplikowane i przyjemne.

Od wielu dni nie rozmyślał o Amber. Czy nie o to chodziło? Czy nie taki był cel wyjazdu z Dallas? Więc dlaczego czuł się z tym dziwnie?

Wenecja była przystankiem w podróży, chwilą wytchnienia od prawdziwego życia, do którego zamierzał wrócić. Tak, prędzej czy później odnajdzie drogę do domu i przeobrazi się z powrotem w Matthew Wheelera, człowieka rozsądnego i odpowiedzialnego, który codziennie rano budzi się w dobrym humorze.

Któregoś dnia późnym popołudniem zabrzączała



komórka. Evangeline odczytała esemesa, po czym spojrzała na Matta.

– Nicola, kuzynka Vincenza, zaprasza nas na przyjęcie. Masz ochotę? To będzie bardzo kameralna impreza.

Od tygodnia nie opuszczali domu. Instynkt samozachowawczy Evangeline toczył boje z jej towarzyską naturą i umiłowaniem ludzi oraz przygód.

– Czemu nie? Ale tylko jeśli tobie to nie przeszkadza – odparł Matt.

Dlatego go uwielbiała. Był mądrym i wrażliwym człowiekiem, nie wywierał na nią presji. Z każdym dniem czuła się z nim coraz swobodniej.

Czy przeszkadzałoby jej wyjście z domu? Zawahała się. Przyjęcie u Nicoli to nie występ w telewizji czy na scenie.

– Nicola mieszka na drugim końcu Canal Grande. Jak się tam dostaniemy?

Matt ścisnął jej dłoń.

– Taksówką wodną. Włóż kapelusz z szerokim rondem i szal. Nikt cię nie rozpozna.

– Okej.

Potwierdziła esemesem zaproszenie, a przy okazji skasowała bez czytania wiadomości od swojej siostry przyrodniej. Przez następną godzinę, szykując się do wyjścia, nerwowo o niej rozmyślała.

Lisa miała siedemnaście lat, jej rodzice byli małżeństwem. Evangeline nosiła w sobie głęboko

zakorzeniony żal: nie potrafiła wybaczyć ojcu, że wybrał życie z jedną córką, a od drugiej się odwrócił. Całymi latami na Boże Narodzenie wysyłała młodszej siostrze drogie prezenty, usiłując pokazać ojcu, że nie żywi do Lisy negatywnych uczuć. A także, by udowodnić jemu, że nie potrzebuje ojca, aby osiągnąć sukces.

Nie rozmawiała z Lisą od czasu operacji. Ile jeszcze esemesów od siostry musi zignorować, aby ta wreszcie dała jej spokój? Dobra, basta. Nie pozwoli, aby wspomnienia zepsuły jej wieczór.

Kiedy zeszła na dół, Matt czekał ubrany w czarne dżinsy i sweter. Na jej widok uśmiechnął się szeroko. Kapelusz z dużym miękkim rondem zasłaniał jej upięte włosy, szal skrywał dolną część twarzy, reszty dopełniały wielkie okulary słoneczne.

– Idealnie. Może tylko okulary są niepotrzebne. Bądź co bądź jest ciemno.

Odwzajemniając uśmiech, pozbyła się okularów.

– Zadowolony?

– Bardzo.

Taksówka odebrała ich spod domu i ruszyła w stronę Ponte dell'Accademia. Po kilku minutach dotarli na miejsce. Evangeline zamierzała przedstawić Matta gospodyni, gdy nagle uświadomiła sobie, że nie zna jego nazwiska. Wcześniej nie miało to znaczenia, ale teraz...

Matt z uśmiechem ucisnął dłoń Nicoli Mantovani.

– Matt Wheeler.

Następnie wymienił uścisk dłoni z Angelem, narzeczoną Nicoli, a także z Vincenzem, który przedstawił im swą dzisiejszą damę serca. Imienia owej damy Evangeline nawet nie próbowała zapamiętać; Vincenzo nigdy nie umawiał się dwa razy z tą samą kobietą.

Nicola skinęła dyskretnie na kelnera, który natychmiast podał gościom kieliszki z czerwonym winem.

– Wznoszę toast – oznajmiła drobna gospodyni. – Za nowych przyjaciół.

Następnie zaprosiła wszystkich do bogato urządzonego salonu. Goście usiedli przy stole, rozmowa szybko się rozkręciła. Gdy Vincenzo z zapałem zaczął recenzować przedstawienie, które w poprzedni weekend widział w Teatro alla Scala, Evangeline pochyliła się do Matta.

– A więc Wheeler? – szepnęła. – Całkiem ładnie.

Matt błysnął w uśmiechu zębami.

– Nie zostaliśmy sobie przedstawieni, prawda?

– Evangeline la Fleur. – Wyciągnęła z powagą rękę. – Miło mi cię poznać, Matt.

Dopiwszy wino, Vincenzo wskazał kelnerowi swój kieliszek.

– Czym się zajmujesz, Matt? – spytał Angelo, korzystając z chwili ciszy.

– Jestem współnikiem w mieszczącej się w Dallas agencji handlu nieruchomościami – odparł Matt.

Nie zawahał się, nie próbował uniknąć odpowiedzi. Wiedział, kim jest i potrafił się określić. Evangeline poczuła drobne ukłucie zazdrości.

– To pewnie znasz J.R. Ewinga? – Angelo roześmiał się z własnego żartu.

Evangeline przewróciła oczami, ale Matt uśmiechnął się pogodnie. Nie okazał zniecierpliwienia czy irytacji. Była mu naprawdę wdzięczna. Tu, w domu Nicoli, mogła się zrelaksować wśród przyjaciół i być sobą, nie Evą.

– Handel nieruchomościami. – Nicola zmarszczyła czoło. – Czyli sprzedajesz domy?

– Specjalizujemy się w powierzchni biurowej, w wielopiętrowych budynkach w ścisłym centrum miasta.

Twarz mu pojaśniała. Kochał swoją pracę. Widać to było na pierwszy rzut oka.

Powiedział: specjalizujemy się, użył liczby mnogiej. Evangeline z miejsca to wychwyciła. Ciekawa była, kim są pozostali wspólnicy.

– To brzmi fascynująco. – Nicola przysunęła się bliżej. Zapach pieniędzy zawsze ją pociągał.

– Matt ma mnóstwo sukcesów zawodowych na koncie – oznajmiła Evangeline.

Chociaż nic nie wiedziała o jego dawnym życiu, była przekonana, że Matt jest człowiekiem sukcesu. Wystarczyło na niego spojrzeć.

– Na razie odpoczywam od pracy – wyjaśnił

gospodyni. – Wziąłem dłuższy urlop. W zeszłym roku firma Wheeler Family Partners sprzedała najwięcej nieruchomości w Teksasie, ale obecne sukcesy to zasługa mojego brata.

– Czyli to rodzinna firma?

Skinął głową. Wyjaśnił, że pozostali wspólnicy to jego ojciec i brat, a firma należy do rodziny od ponad stu lat.

Poza Evangeline nikt nie zauważył lekkiego drżenia w jego głosie.

Rodzina. Dla niej to było puste określenie, obce słowo, dla Matta zaś rodzina stanowiła sens życia. Prowadził firmę z członkami rodziny. Nie był samotnym żaglem, był częścią większej całości.

Wyjechał z domu w poszukiwaniu odpowiedzi i po to, aby odzyskać radość życia. Ciekawiło Evangeline, czy zamierza wrócić, ale bała się zapytać. Chyba jednak więcej ich dzieliło, niż przypuszczała. Przeszył ją ostry ból.

Poruszyła ten temat dopiero po kolacji, kiedy taksówka wiozła ich do Palazzo d’Inverno.

– Opowiedz mi więcej o swoim życiu w Dallas.

Roześmiewszy się wesoło, Matt pocałował ją w usta.

– Chcesz, żebym zanudził cię na śmierć?

– Nie dasz rady, nawet gdybyś bardzo się postarał.

– Mylisz się. Jeździłem cadillakiem escalade, autem, jakim jeżdżą bogaci konserwatywni nudziarze.

– Ale z niego wysiadłeś i ruszyłeś w świat.

Po śmierci żony biznesmen został podróżnikiem, włóczęgą, tak jak ona. I ją, i jego dotknęła tragedia. I ona, i on wciąż błędzili. Mimo że pochodzili z dwóch różnych światów, czuła z Mattem bliskość psychiczną.

– To prawda. Porzuciłem swoje dziedzictwo, swoją firmę, rodzinę. Rodzina jest wszystkim. Jest najważniejsza, a ja uciekłem...

– Przepraszam. Nie chciałam rozdrapywać twoich ran. Kapibara?

– O, tak – ucieszył się. – A jak wyglądało twoje życie?

– Byłam bardzo samotna i bardzo zajęta. Rory, ten facet na przyjęciu u Vincenza, miał być moim lekiem na całe zło. Pracowaliśmy w branży muzycznej, ciągle byliśmy w drodze, wiedliśmy życie singli. On pił, ja przymykałam oczy, bo byłam zakochana. Kiedy przestałam występować, odszedł do innej.

– Drań.

Wzruszyła ramionami.

– W każdym razie jako ceniona artystka stale byłam w podróży. Śpiewałam na całym świecie.

Uwielbiała to, nowe miejsca, nowe wyzwania. Matt przeciwnie, lubił stabilizację i rodzinę. Co mogło łączyć odnoszącego sukcesy biznesmena, który cenił tradycyjne wartości, z bezrobotną gwiazdą, która straciła głos?

Evangeline posmutniała. Oboje walczyli z demonami, to ich łączyło. Wiedziała jednak, że gniazdko, które sobie uwili, wkrótce przestanie istnieć.

To tylko kwestia czasu.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Podciągnęła kołdrę pod szyję. Było zimno i wciąż ciemno. Mimo że miała zamknięte oczy, wiedziała, że Matt nie śpi. Oddychał zbyt równo.

Choć minęły zaledwie dwa tygodnie i cztery dni, odkąd zamieszkali razem, potrafiła go wyczuć. Znała jego ulubione potrawy, umiała go rozbawić, wiedziała, w jakim tempie poruszać biodrami, aby doznał w niej rozkoszy.

Hm, jeśli nie spał, ona też już nie zaśnie.

To miała być przelotna znajomość, przygoda na jedną noc, fajny seks. A wciąż byli razem.

Z początku szukała powodu, by odejść. Czekwała, że ją dopadnie klaustrofobia albo że Matt wreszcie odsłoni swoje prawdziwe oblicze. Ale im więcej czasu z nim spędzała, tym większej nabierała pewności, że on niczego nie udaje, że można mu zaufać. Nie próbował się jej pozbyć. Przeciwnie, traktował ją tak, jakby była największym skarbem na ziemi.

Do ich spotkania powinno dojść za pół roku albo za rok, kiedy już by wiedziała, czego pragnie od życia i mogłaby dać Mattowi to, na co zasługiwał.



Przewróciwszy się na bok, przytuliła się do niego.

– Obudziłem cię? – Pocałował ją w skroń.

– Nie – odparła, choć w pewnym sensie obudził.

Od pierwszego dnia połączyła ich niezwykła więź. Czasem Matt kończył za nią zdania, a czasem w ogóle nie musiała nic mówić, a on wszystko wiedział.

– Zejdę na dół, a ty sobie jeszcze pośpij.

Coś go nurtowało. Ciągłe nawiedzały go duchy przeszłości i nawet duża dawka seksu nie była w stanie go od nich uwolnić.

– O nie. – Przytrzymała go za ramię. – Porozmawiaj ze mną.

– To nie jest temat do roztrząsania w środku nocy.

Pogłodził ją po biuście, wyczuła jednak, że jest nieobecny myślami.

– Dlaczego? Środek nocy to idealna pora. – Chyba że zamierzał zakończyć ich romans.

Sądziła, że im obojgu lepiej się żyje tu i teraz, ale... Tymczasowość i brak oczekiwań sprawiały, że z jednej strony łatwiej było trwać w związku, a z drugiej równie łatwo było odejść.

Ręka na biuście znieruchomiała.

– Nie wolałabyś pospać?

– Wolałabym, żeby nic cię nie dręczyło. Po to tu jestem, Matt. Żeby ci pomóc odpędzić smutki i przegonić demony. A w przeciwieństwie do innych „kuracji” nie powoduję kaca.

– Okej... – Wziął głęboki oddech. – Myślałem o tym,

że za długo trwa moja żałoba.

– Dlaczego tak uważasz?

Tak, to znacznie lepszy temat od zerwania. Matt rzadko wspominał o żonie, a Evangeline, szanując jego prywatność, nigdy o nią nie pytała. Oczywiście czasem zżerała ją ciekawość. Jaka to była kobieta? Na czym polegała jej wyjątkowość?

– Minęło półtora roku, a ja wciąż cierpię.

– Nigdzie nie jest powiedziane, że wolno się smucić miesiąc lub sześć i basta.

– Byliśmy małżeństwem niecały rok.

– Co z tego? Kochałeś Amber. – Nawet nie umiała sobie wyobrazić, że mogłaby kogoś tak mocno kochać, co nie znaczy, że nie chciałyby być obiektem takiej miłości.

Poczuła ukłucie w piersi. I nagle zapragnęła rzeczy niemożliwej: by któregoś dnia zająć w sercu Matta miejsce jego zmarłej żony. Niemożliwej dlatego, że wówczas musiałyby się przed nim odkryć, powierzyć mu swe najgłębiej skrywane tajemnice. Niemożliwej dlatego, że Matt nadal kocha Amber. To największa przeszkoda.

Najwyraźniej środek nocy to idealna pora na rozmowę, tyle że w jej wypadku był to monolog wewnętrzny.

Matt zmienił lekko pozycję.

– Mam cierpieć do końca życia, bo zakochałem się we wspaniałej dziewczynie? To niesprawiedliwe.

– Nie wiem. – Przyłożyła dłoń do jego serca. – Wiem tylko, że w życiu różnie bywa. Raz lepiej, raz gorzej, potem znów paskudnie. Mam wrażenie, że Bóg lubi wyciągać nam dywan spod nóg i patrzeć, jak reagujemy.

– Nie przeszkadza ci – spytał po dłuższej chwili Matt – że ja tak ciągle o innej kobiecie...?

– Trochę – odparła szczerze, postanowiła jednak nie przyznawać się do palącej zazdrości. – Ale nie przejmuj się, bo doskonale cię rozumiem. Naprawdę.

Czy inne kobiety chciałyby służyć wyłącznie jako lek na złamane serce? Pewnie nie. Ale jaki miała wybór?

– Na pogrzebie pastor powiedział coś, co utkwiło mi w pamięci: że wpadamy w koleiny tylko na moment i nie warto z ich powodu rozdzierać szat. Jeśli tak jest faktycznie, to już dawno powinienem był wrócić do równowagi...

– Co za bzdury! – Evangeline ogarnęła wściekłość. Pastor powinien pocieszać cierpiących, a nie opowiadać dyrdymały! – Tylko na moment? I nie warto rozdzierać szat? Oboje straciliśmy coś najcenniejszego. Ni stąd, ni zowąd odebrano nam sens istnienia, odebrano na zawsze. I mamy się nie denerwować? Nie wściekać? Po prostu pogodzić się z losem?

Matt, zaskoczony jej wybuchem, zgarnął ją w ramiona.

– Odebrano ci sens istnienia? – spytał cicho.

– Tak. – Broda jej drżała.

– Nigdy o tym nie mówisz.

– Bo trudno mówić, jak się nie ma głosu.

– Czy mam ci przypomnieć, jak działa na mnie twój głos? Jaki jest niesamowicie seksowny?

Evangeline westchnęła. Oboje walczyli, oboje usiłowali wygrzebać się z dołu, w który wpadli, i wejść z powrotem na szczyt. Była wdzięczna Mattowi za wsparcie. Pomagał jej i niczego w zamian nie oczekiwał, jedynie towarzystwa.

– Co ci odebrano? – Pogładził ją po policzku.

– Dom, dzieciństwo. – Wzięła głęboki oddech. – Mój tata był hokeistą z Detroit. Któregoś dnia pojawił się w życiu mojej mamy, zrobił jej dziecko i więcej się nie odezwał. Mama odnalazła go, zmusiła do płacenia alimentów. Przeprowadziła się do Stanów, żeby mógł poznać córkę. Zgadnij, ile razy się ze mną widział?

– Evangeline... – Matt przytulił ją z całej siły.

– Nic mi nie jest. Już się z ojca wyleczyłam.

– Nie wierzę. – Przytknął usta do jej skroni. – Pierwszego dnia, kiedy tańczyliśmy, wspomniałaś, że masz w Detroit krewnych. On tam nadal mieszka?

Pamiętał, co wtedy mówiła? Była zaskoczona.

– Ojciec nie jest moją rodziną. Stracił szansę. Ale mam siostrę.

– Jesteście sobie bliskie?

Roześmiała się gorzko.

– Lisa mnie uwielbia. Też chce śpiewać.

Lisa ciągle przysłała esemesy, prosząc o radę w sprawie kariery. Wcześniej, przed operacją,

Evangeline jej odpisywała, choć nie wiedziała dlaczego. Jej nikt nie doradzał. Z okazji piętnastych urodzin Lisy zaprosiła siostrę i jej trzy przyjaciółki na swój koncert do Londynu. Oczywiście opłaciła im bilety.

To był ostatni raz, kiedy się widziały. Po operacji wpadła w ciemną dziurę i przestała odpowiadać na esemesy. Może któregoś dnia uśmiechnie się na widok imienia siostry w komórce. Miała taką nadzieję. W końcu to nie wina Lisy, że ich ojciec okazał się łobuzem.

– Ma talent?

– Nigdy jej nie słyszałam. Byłam zbyt zajęta własną karierą.

– Teraz masz czas – zauważył Matt.

– Powinnam do niej zadzwonić. – Ale co miałyby powiedzieć? Nic ich nie łączyło poza zamiłowaniem do śpiewu i kilkoma nićmi DNA. A teraz, gdy straciła głos... – Kapibara.

Koniec. Nie chciała ciągnąć tematu. Nie chciała być przyparta do muru.

– A ja powinienem zadzwonić do brata. Nie rozmawiałem z nim od miesiąca.

Matt przekręcił się na bok. Czyżby go uraziła?

– Miesiąc to dla was długo?

– Widywaliśmy się codziennie, mieliśmy gabinety obok siebie. Chodziliśmy do tego samego college'u, raz w tygodniu graliśmy w kosza. Poza tym to mój brat.

– Tęsknisz za nim.

To było stwierdzenie. Nie musiała pytać. Słyszała tęsknotę w jego głosie. Czy gdyby się bardziej postarała, mogłaby mieć równie silną więź z Lisą? Nie. Unikała bliskości. Relacje rodzinne były zbyt bolesne.

– Po śmierci Amber zacząłem odpychać ludzi. W końcu poddali się, zostawili mnie samego. Myślałem, że któregoś dnia się ocknę. I wtedy zmarł mój dziadek. Wiedziałem, że nie mogę dalej żyć w półśnie. Zwaliłem wszystko Lucasowi na głowę i wyjechałem. Sprzedałem mu nawet swój dom. Mieszka w nim z żoną, za którą szaleje. Lada dzień urodzi się im dziecko. Powinienem tam być...

Tam. Z nimi. Nie w Wenecji. Wenecja to przystanek, plaster na ranę. Od początku o tym wiedziała, więc dlaczego ogarnął ją smutek?

– Zazdrościsz bratu, że jest szczęśliwy?

– Nie. Może trochę. Głównie się cieszę. Nigdy nie sądziłem, że się ożeni. Był typem luzaka, niczym się nie przejmował. Potem spotkał kobietę, pod wpływem której zmienił się nie do poznania. Stał się poważny i odpowiedzialny. Spodziewa się dziecka, które zapoczątkuje nowe pokolenie Wheelerów. Tego oczekiwano po mnie, że będę mężem, ojcem, głową rodziny, a ja... Muszę stanąć na nogi.

– Nie tylko usiłujesz pozbierać się po stracie Amber – zauważyła Evangeline. – Próbujesz odzyskać dawne życie.

Życie składające się z korzeni, z nowych gałęzi

wyrastających z drzewa genealogicznego.

Dla niej to była abstrakcja.

– Dawnego nie odzyskam, ale... Odkąd pamiętam, bliscy zawsze mogli na mnie liczyć. To ja prowadziłem agencję, sprzedawałem nieruchomości, miałem wiele sukcesów na koncie. Amber mi pomagała. Pochodziła z szanowanej rodziny z koneksjami. Pół tysiąca gości bawiło się na naszym ślubie: ludzie z listy Fortune 500, były prezydent Stanów Zjednoczonych, gubernator... Tworzyliśmy silny zgrany duet. Ludzie mogli na mnie polegać. Chciałbym, żeby znów tak było.

Nic dziwnego, że jej sława i bogactwo nie wywarły na nim wrażenia. Żyli w dwóch różnych światach. Matt miał własne pieniądze, obracał się wśród ludzi znanych i wpływowych. Nie pragnął nowego życia. Pragnął wykurować się, wyleczyć złamane serce, potem wrócić do Dallas, do życia, które porzucił, a za którym tęsknił.

W przeciwieństwie do niej miał dokąd wrócić. Pocałowała go w policzek.

– Ja na tobie polegam. W tym momencie jesteś całym moim światem.

Ugryzła się w język, świadoma, jak patetycznie to zabrzmiało. Na Matta czeka dom i kariera. Rodzina przyjmie go z otwartymi ramionami.

– Na razie niczego więcej mi nie trzeba – odrzekł.

– Naprawdę? – Odetchnęła z ulgą. – Myślałam, że masz zamiar się pożegnać.

Swoją drogą powinien. Powinni się rozstać, ruszyć

każde w swoją stronę.

– Z tobą? – Roześmiał się i przytulił ją z całych sił. – Nasze spotkanie to najlepsza rzecz, jaka ostatnio mi się przytrafiła. Dlaczego miałbym się z tobą żegnać?

– Myślałam, że ku temu zmierza nasza rozmowa. Chcesz wrócić do domu. – Gdzie nie mogliby być razem. Jej cygańska dusza kochała zmiany i wędrówki, nie wytrzymałaby życia na przedmieściach Dallas. – Nasza wenecka bajka prędzej czy później dobiegnie końca.

W ciszy czekała, aż Matt potwierdzi jej słowa. Zaskoczył ją.

– Nie wiem, czy mogę wrócić. Rodzina, obowiązki... nie mam pewności, czybym podołał. Chcę znów być dawnym sobą, a jednocześnie boję się. – Pokręcił ze śmiechem głową. – Boże, ale jestem żałosny!

Nie, nie żałosny. Toczył wewnętrzną walkę, szukał drogi, wyjścia z dołka. Evangeline pragnęła mu pomóc, a zarazem wiedziała, że gdy Matt się odnajdzie, nastąpi koniec.

– A ja chcę znów śpiewać, lecz już nigdy nie będę mogła. Oboje mamy pod górkę.

Matthew pogładził ją po włosach.

– Koleiny. Dołki. Mrok. Żadna różnica.

Żałoba składa się z pięciu etapów, przynajmniej tak gdzieś czytał. Ale te etapy na ogół na siebie zachodzą. Ponieważ nie ma między nimi jasnych granic, nie miał



pojęcia, czy przeszedł przez wszystkie, czy tkwi nieruchomo, jakby zamrożony, na drugim lub trzecim etapie, a może zabłądził, wrócił do początku i ponownie odbywa wędrówkę.

Zbyt długo to trwa, ten pobyt w mroku. Miał już dość.

Evangeline całowała go delikatnie po szyi. Oboje wiele stracili. Lżej było z kimś, kto przeżył to samo i rozumiał. A Evangeline nie tylko rozumiała, dała mu prawo do wyrażenia gniewu.

Tak, był zły, wręcz wściekły. I miał z tego powodu wyrzuty sumienia.

– Niektórzy synowie buntują się przeciwko ojcom, nie chcą przystąpić do rodzinnej firmy. Ja nie mogłem się doczekać. Rodzice byli ze mnie dumni, a ich duma dodawała mi skrzydeł. Małżeństwo dodawało mi skrzydeł. Marzyłem o dzieciach. A potem żona umarła, a ja się rozsypałem. Nie byłem w stanie funkcjonować. Nie wiem, czy kiedykolwiek się pozbieram.

Nie umiał się podnieść po śmierci Amber. Byli jak tryby w maszynie, uzupełniali się nawzajem.

– Podziwiam cię – powiedziała cicho.

– Za co? Że wszystkich zawiodłem?

To mu najbardziej doskwierało. Jak miał spojrzeć w twarz bliskim, wiedząc, że ich zawiódł i porzucił?

– Za to, że wyjechałeś szukać dla siebie ratunku. To wymaga odwagi.

– Nieprawda. Zachowałem się jak tchórz. Ludzie radzą sobie z tragedią, ze stresem, a ja się załamałem.

I nie był to ładny widok.

– Zostawiłeś wszystko, strefę komfortu, i wyjechałeś w nieznaną, wiedząc, że musisz się podnieść. Moim zdaniem zachowałeś się odważnie.

Otworzył usta, by zaprotestować, ale po chwili je zamknął. Evangeline widziała inny obraz Matta Wheelera niż on, ale to nie znaczy, że potrzebowała okularów. Może to on ich potrzebuje.

– Dziękuję.

– Dokonałeś świadomego wyboru. –  
W przeciwieństwie do mnie, dodała w myślach.

– Zauważyłaś, że ludzie nie potrafią pocieszać cierpiącego? Wygadują takie bzdury, takie banały.

– Na przykład: „Tak mi przykro”?

– Najbardziej mnie denerwuje: „Pomyśl o tym, co masz, a nie o tym, co straciłeś”. – Szukał odpowiednich słów, by nie wyjść na egoistę, ale po chwili machnął ręką. Przy Evangeline nie musi udawać. – Że niby co? Mam być wdzięczny za to, że rodzice jeszcze żyją? No, żyją. I mam się cieszyć, że jestem zdrowy? A co to ma do rzeczy?

– Mnie pocieszano: „Przynajmniej masz kupę forsy”. Doceniam to, że nie klepię biedy. Wielu ludzi po stracie pracy ma problemy finansowe. Ale pieniądze nie pomagają człowiekowi, któremu odebrano tożsamość, któremu podcięto skrzydła.

Miał wrażenie, jakby czytała w jego sercu i myślach.

– Śpiewanie było twoim celem, twoim pragnieniem.

Więc co teraz? – Było to pytanie retoryczne.

– No właśnie. – Roześmiała się gorzko

Coś w jej głosie przykuło jego uwagę.

– Evangeline, jakie masz plany? – Pogładził ją po głowie.

Tylko nie mów kapibara, błagał ją w duchu. Czuł, że ta rozmowa jest ważna.

– Nie mam zielonego pojęcia – szepnęła, wzdychając cicho. – Śpiew to jedyna rzecz, jaką potrafię, jedyna, w której jestem dobra.

– Tego bym nie powiedział.

– Bycie dobrą w łóżku się nie liczy.

Miał wątpliwości, ale zachował je dla siebie.

– Potrafisz mnie rozweselić, poprawić mi nastrój. Od półtora roku nikomu się to nie udało. – Na moment zamilkł. – Wyobrażam sobie, że trzeba mieć ogromny talent, siłę i wytrwałość, aby odnieść sukces w branży muzycznej. Tobie się udało.

– Tak, dzięki bardzo ciężkiej pracy.

Czuł, że o czymś mu nie mówi. Pragnął jej pomóc, ale najpierw musiał odkryć, co ją dręczy. Kim jest demon, który ją prześladuje.

– No, no. – Przysunął jej dłoń do swojego policzka. – Jak wygląda ten twój demon? Jest wielki, włochaty i głośno ryczy? Czy może jest mały, szybki i ma ostre zęby? Łatwiej go przegonię, jeśli będę wiedział, jak wygląda.

Evangeline wybuchnęła śmiechem.

– Jest wielki, ma szpony i gęba mu się nie zamyka.  
– A jak brzmi? Bardziej jak James Earl Jones czy Al Pacino?

– Jak Dan Rather.

– Czyli twój demon dorabia sobie na boku jako reporter, który zasypuje cię pytaniami?

– Tak. – Głos jej zadrżał.

– Jakimi? – spytał cicho.

Poczuł wilgoć na prawym ramieniu. Płakała.

– Nie tyle pytania są ważne, co to, że nie znam na nie odpowiedzi. Okej, mam uszkodzone struny głosowe, to się zdarza. Ale dlaczego nie wiem, w którą stronę pójść, czym się zająć?

– Bo wciąż jesteś w dołku. Wciąż potykasz się na koleinach. Kiedy wyjdiesz na prostą, będziesz wiedziała.

Wierzył, że tak się stanie, że oboje wyjdą na prostą. Że los znów się do nich uśmiechnie.

– Muzyka była częścią mojej duszy. – Łzy spływały jej po twarzy. – Myślałam, że zawsze tak będzie, w przeciwnym razie oszczędzałabym głos. Co ma robić człowiek, który stracił część siebie?

Matt obejmował ją w milczeniu, zły, że nie potrafi jej pocieszyć.

– Mogę usunąć tatuaż – ciągnęła posepnie – albo przerobić wzór. Ale na jaki? Kim jestem? Kim będę?

Oto pytanie: kim jestem i kim będę. Oboje usiłowali znaleźć na nie odpowiedź. Może razem szybciej dojdą

do jakichś wniosków?

– A musisz rezygnować z muzyki? Może grasz na jakimś instrumencie?

– Na pianinie. – Evangeline pociągnęła nosem. – I pisałam wszystkie swoje teksty.

– No proszę, a mnie się wydawało, że istnieje ścisły podział ról.

Komponowała, pisała, śpiewała. Szkoda, że nigdy nie słyszał jej na żywo. Miał ochotę poprosić, by mu zaśpiewała teraz, w ciemności.

– To zależy. Jedni śpiewają własne teksty, inni cudze. Na przykład taka Sara Lear jest tylko „głosem”. Nie chcę być wredna, ale... mogłabym przez sen napisać lepszy utwór niż te, które ona śpiewa.

– Więc zrób to – zasugerował. – Napisz coś dla niej.

Evangeline potrząsnęła głową.

– Nie mogę.

– Nie możesz czy nie chcesz?

– Nie mam pomysłu. Nie mam natchnienia.

– Ono przyjdzie. Evangeline, ty jesteś kimś więcej niż „głosem”. Jesteś artystką. – Pogłodził ją po twarzy. – Oboje znajdziemy to, czego szukamy, a na razie mamy siebie.

– Dziękuję, Matt.

Odetchnął z ulgą. Nigdy dotąd nie doradzał nikomu w trudnych sprawach. Jego związek z Amber był prosty, jasny i bezpieczny.

– Wiesz, że to, co nas łączy, nie może trwać bez

końca?

Tak. Oboje o tym wiedzieli. Będą razem, dopóki nie wygrzebią się z dołka, dopóki nie znajdą natchnienia i odpowiedzi na pytanie: co dalej?

Wdzięczny był Evangeline za obecność. Mówił jej rzeczy, które dotąd trzymał w sobie. Nie oceniała go, a on nie bał się, że ją zawiedzie. Może dlatego, że od początku był Mattem, a nie Matthew, nie stosował wobec siebie żadnej cenzury. Mógł swobodnie zwierzać się ze swoich obaw, lęków oraz złości.

Żałował, że nie ma nic, co mógłby jej ofiarować w zamian. A najbardziej żałował, że spotkali się w takim momencie, gdy oboje borykali się z problemami.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Wyjdźmy – zaproponowała któregoś popołudnia. Siedzieli przytuleni na kanapie, oglądając film.

Pewien, że się przesłyszał, ściszył pilotem dźwięk.

– Do miasta?

Od czasu przyjęcia u Nicoli ani razu nie opuścili Palazzo d’Inverno, nie licząc paru wizyt na dachu.

– Tak. Zabierz mnie na randkę.

– Nie lubisz randek.

Zatrzepotała kokieteryjnie rzęsami.

– Dla ciebie gotowa jestem się poświęcić. A potem pozwolę ci mnie rozebrać.

– Czyżby dokuczała ci klaustrofobia?

Bo jego zaczynała męczyć. Mimo cudownego towarzystwa Evangeline oraz wspaniałego seksu czuł niepokój, jakąś nerwowość, której nie umiał się pozbyć.

– Nie wiem, może. Już nawet nie pamiętam, kiedy ostatni raz się umalowałam. Poza tym ciągle łączę w twoich T-shirtach.

– Podobasz mi się w nich, chociaż najbardziej podobasz mi się bez niczego – dodał. – Ale okej, nie mam nic przeciwko kolacji w mieście z piękną kobietą.

– A później może poszlibyśmy do kina? – Zerwała się z kanapy. – Wiem, co włożę! Potrzebujesz coś z łazienki?

– Nie. – Uśmiechnął się, słysząc entuzjazm w jej głosie i włączył program informacyjny. Filmu najwyraźniej nie obejrzą do końca. – Będę tu na ciebie czekał.

Mniej więcej po godzinie zmienił T-shirt na koszulę, a dżinsy na spodnie z kantem. Evangeline wciąż była zajęta w łazience, więc dla zabicia czasu znów usiadł przed telewizorem i zaczął skakać po kanałach.

Wreszcie go zawołała. Stała u szczytu schodów. Przez moment nie był w stanie nabrać tchu.

Evangeline la Fleur włożyła kolejną maskę. W obcisłej niebieskiej sukni, z opadającymi na ramiona włosami, ze zmysłowym spojrzeniem rzuconym spod kurtyny rzęs i w wysokich szpilkach wyglądała jak ucieleśnienie męskich fantazji. Jak bogini.

– Gotów? – spytała tym swoim ochrypłym głosem.

Matt poderwał się z miejsca.

– Wyglądasz... nie mam słów. Zjawiskowo. Bajecznie. – Wygładził swoje skromne spodnie, poprawił koszulę, przecesał palcami włosy. – Na pewno chcesz być widziana w moim towarzystwie?

Odrzuciwszy w tył głowę, roześmiała się dźwięcznie, a on natychmiast poczuł podniecenie.

– Zadam ci to samo pytanie, kiedy wszyscy zaczną się na nas gapić – odparła. – Zastanawiałam się, czy nie



ubrać się skromniej, ale to by nic nie dało. Poza tym chciałam wyglądać ładnie dla ciebie.

– Pochlebiasz mi. – Zgarnął ją w objęcia. – Przyglądając ci się, będę sobie wyobrażał, jak cię później rozbieram.

Wsunęła dłoń do jego spodni i zacisnęła lekko na nabrzmiałym członku.

– Ale najpierw ze mną poflirtujesz?

Jęknął.

– Jeśli nie zabierzesz ręki, to stąd nie wyjdziemy.

Z łobuzerskim uśmiechem się cofnęła.

– Okej, na razie się wstrzymam.

Podał Evangeline płaszcz, sam również włożył wierzchnie okrycie. Trzymając się za ręce, wyszli na ulicę. Karnawał już dobiegł końca. Chłodna marcowa noc niosła z sobą zapowiedź wiosny.

– Pomyślałem, że zamiast do jakiegoś modnego lokalu zabiorę cię do małej przytulnej knajpki, którą kiedyś odkryłem. To niedaleko. Wolisz iść pieszo czy...

– Pieszko. Najlepiej poznaje się miasto, kiedy się po nim spaceruje. Widok z twojego salonu, nie mówiąc o widoku z dachu, zapiera dech, ale to tak, jakby oglądało się piękne zdjęcie. Wiesz, o co mi chodzi?

Owszem. Od dawna tak się czuł: jakby patrzył na świat przez szybę. Ale dziś wreszcie znalazł się w krainie żywych. Miał wrażenie, jakby wyłonił się z czarnego tunelu i ujrzał wokół barwne życie.

Inne pary pozdrowiały ich skinieniem lub wesołym

„Ciao”. Mijali oświetlone wystawy sklepowe. Wszędzie, na kocich łbach, na starych murach, widać było ślady historii. Od wieków ludzie mieszkali i umierali w tym mieście, lecz dla Matthew liczyła się obecna chwila.

Ścisnął dłoń Evangeline, a ona spojrzała na niego oczami, w które tak lubił patrzeć po przebudzeniu. Korciło go, by zrobić coś szalonego, tupnąć nogą, oznajmić, że nie interesuje go żadna przygoda, że chce, aby już zawsze byli razem.

Kiedy po śmierci Amber wyruszył w podróż, szukając dla siebie ratunku, nie przyszło mu do głowy, że mógłby zakochać się w innej kobiecie. Czułby się jak zdrajca.

Wiedział, że związek z Evangeline nie ma szansy przetrwać. Nie dlatego, że się różnili, ale dlatego, że on sam nie był przekonany, czy umiałby znów być mężem, ojcem...

Na razie mieszkali razem, bo byli sobie potrzebni, bo sobie pomagali, bo bali się samodzielnie stawić czoło życiu.

Bez trudu znaleźli restaurację. Kierownik sali zaprowadził ich do stolika, a Matthew zamówił butelkę chianti.

– Za pierwszą randkę. – Podniosła kieliszek.

W pewnym sensie faktycznie była to ich pierwsza randka, chociaż... Trochę to dziwne, pomyślał, być na pierwszej randce z kobietą, którą dziś rano doprowadził językiem do orgazmu.

- Robimy wszystko *à rebours*.
- I dobrze. Nie jestem miłośniczką tradycji.
- A małżeństwa? – zapytał niepotrzebnie, bo znał jej zdanie na temat długoterminowych związków.

Skrzywiła się.

- Gdyby były cokolwiek warte, nie byłoby tylu rozwodów.

Nie każdy się jednak rozwodzi. Jego rodzice i dziadkowie żyli w szczęśliwych związkach. Lucas z Cią też nie narzekali. Swoje małżeństwo z Amber uważał wręcz za idealne. Wszystko przebiegało według ustalonego porządku. Na pierwszą randkę wybrali się do opery. Amber zostawiła w samochodzie rękawiczki – specjalnie, żeby miała powód do niego zadzwonić. I dwa dni później zadzwoniła.

Po trzeciej randce pocałował ją na dobranoc, a trzy miesiące później wynajął apartament w hotelu Fairmont. Wtedy po raz pierwszy się kochali. Wtedy też podjął decyzję, że chce ją poślubić, odczekał jednak rok i dopiero podczas świąt Bożego Narodzenia podarował jej pierścionek zaręczynowy. Wszystko odbyło się zgodnie z planem. I co mu z tego przyszło?

Jakieś głosy przerwały jego rozmyślenia. Dwóch modnie ubranych nastolatków wyklócało się z kierownikiem sali.

- Przepraszam – powiedziała Evangeline. – Zauważyli mnie na ulicy, ale nie sądziłam, że wejdą tu za nami.

– Za co przepraszasz?

– Zakłócają nam spokój.

Na widok zbliżającego się kelnera przywołała na twarz uśmiech. Kelner pochylił się i szepnął jej coś do ucha. Gdy skinęła głową, chłopcy podbiegli do stolika i mówiąc dziwną mieszaniną angielskiego oraz włoskiego, zaczęli podtykać Evangeline kartki do podpisu. Jeden z nich wręczył jej flamaster i podciągnął koszulę. Na jego nagim torsie Evangeline maznęła „EVA”.

Matthew odwrócił wzrok. Sam przed sobą nie chciał się do tego przyznać, ale gniew, jaki poczuł, wynikał z zazdrości. Bo ręka Evangeline spoczywała na piersi chłopaka.

Grała swoją rolę perfekcyjnie. Uśmiechała się, pozowała z młodzieńcami do zdjęć, które pstrykał im uprzejmy kelner. Wreszcie chłopcy podziękowali i skierowali się ku drzwiom.

Przy stoliku nastąpiła pełna napięcia cisza.

– Fani wiele dla mnie znaczą. – Nie patrząc na Matta, zaczęła bawić się widelcem. – Przynajmniej ci, którzy jeszcze mi zostali. Dla osób nieprzyzwyczajonych takie sytuacje bywają irytujące, ale... Przepraszam. Nie powinnam była prosić cię o randkę.

– Nic się nie stało – zaprotestował. Przecież wiedział, że Evangeline nie jest osobą anonimową. Zaciśnął rękę na jej dłoni. – Taką cenę mogę płacić. Jesteś tego warta.

– Dziękuję. – Oczy jej się zaszklily. – Całe szczęście, że to nie byli dziennikarze.

Zjedli spokojnie kolację, nikt im więcej nie przeszkadzał. Ale gdy opuścili lokal, rozbłysły flesze. Pod drzwiami czekało na nich dwóch fotoreporterów, łatwo rozpoznawalnych z uwagi na profesjonalne aparaty. Evangeline przytuliła się do Matta, jakby pragnęła się ukryć. Mężczyźni, obaj potężnie zbudowani, zagrodzili im drogę.

– Eva, możemy zadać kilka pytań? – zawołał niższy, sądząc po akcencie Amerykanin.

Matthew zamierzał poprosić, aby odsunęli się na bok i pozwolili im przejść, gdy usłyszał, jak Evangeline wciąga z sykiem powietrze.

– Nie możecie – odrzekł, osłaniając ją sobą.

– A to kto? – spytał wyższy. – Eva, kim jest twój przyjaciel?

– Bez komentarza – mruknęła.

Niższy z mężczyzn zagwizdał.

– Więc tak brzmi teraz twój głos? Jak żwir w betoniarce? Mogę go nagrać?

Evangeline pociągnęła Matta za rękę.

– Chodźmy do domu.

Do domu, nie na film, o którym mówiła podczas kolacji. Matthew zjeżył się.

– No, jazda stąd! Nie ma tu dla was nic ciekawego.

– Mylisz się, koleś. Ciekawi nas każdy facet, z którym Eva się spotyka. – Wyższy zrobił kilka zdjęć, oślepiając Matta błyskiem flesza.

– Zabierz ten aparat, zanim go roztrzaskam!

– O, grozisz nam?

– Może wyrażę się jaśniej – rzekł Matthew, starając się pohamować furię. – Z drogi! Bo inaczej będziecie podziwiać sufit we włoskim kiciu. Albo ściany w szpitalu.

Mężczyźni, rechocząc, popatrzyli na siebie.

– Chcesz się bić? Z jej powodu?

Z ich słów biła pogarda, jakby po stracie głosu Evangeline była śmieciem. Znów wezbrała w nim wściekłość. Zacisnął pięści.

Odejdź, nakazał sobie w duchu. Odejdź, zanim zrobisz coś, czego pożałujesz.

Odwrócił się na pięcie i ujawszy Evangeline za łokieć, ruszył w przeciwnym kierunku. Po chwili mężczyźni ponownie zastąpili im drogę.

– Co się tak spieszycie? – spytał niższy, patrząc na nogi Evangeline. – My po prostu robimy swoją robotę.

– Wasza robota polega na obrażaniu ludzi, którzy chcą spokojnie przejść?

– Na zaspokajaniu ciekawości czytelników. Interesuje ich, co Eva porabia i kim jest tajemniczy gość, który oprowadza ją po Wenecji. – Wyższy paparazzo podetknął Mattowi pod nos magnetofon.

– Bez komentarza. – Matthew odsunął urządzenie.

– W porządku. – Mężczyzna wzruszył ramionami. – Sami coś wymyślimy. Możesz być amerykańskim nauczycielem, który przyjechał do Włoch na urlop. Albo wydziedziczonym playboyem, który chce Ewę

oskubać z forsy. Albo producentem, który w zamian za seks gotów jest podpisać z Evą...

Facet nie dokończył. Pod wpływem ciosu poleciał w tył i wpadł na kumpla. Odzyskawszy równowagę, pomacał rozciętą wargę, po czym spojrzał na zakrwawiony palec.

– Odpowiesz za to.

– Do zobaczenia w sądzie – warknął Matthew. – A do tego czasu trzymaj się od nas z daleka.

Obejmując Evangeline, ruszył przez tłum gapiów i po chwili skręcił w pustą boczną uliczkę. Serce wciąż mu łomotało, kiedy przystanął w ciemnym zaułku.

– W porządku?

– A ty? – Evangeline pogładziła go po twarzy. – Nigdy dotąd nie widziałam cię tak wściekłego.

– Bo nigdy dotąd nie byłem tak wściekły. – Nigdy też nikogo nie uderzył, nawet Lucasa, mimo że brat wiele razy się o to prosił. Wszelkie konflikty rozstrzygał słowami, posiłkując się rozumem. – Zachowywali się po chamsku. Nikt nie ma prawa tak cię traktować.

Evangeline zarzuciła mu ręce na szyję.

– Dziękuję – szepnęła. – Nie masz pojęcia, ile to dla mnie znaczy.

Działał spontanicznie. Broniąc honoru Evangeline, nie myślał o konsekwencjach swojego czynu.

Przytulił ją mocno. Przyszło mu do głowy, że Amber byłaby przerażona jego zachowaniem. Nie dziękowałaby mu, nie byłoby takiej potrzeby. Sama by

sobie poradziła, rzucając drabom jakąś ciętą ripostę. Nigdy nie miał powodu stawać w jej obronie. Nie miał powodu być o nią zazdrosny. Nigdy przy niej nie czuł się tak, jakby tańczył wysoko na linie, pod którą nie ma siatki zabezpieczającej. A ten taniec sprawiał mu przyjemność.

Amber już nie ma. Jeśli on wkrótce nie zakończy romansu z Evangeline, okaże się, że mężczyzny, którego Amber poślubiła, też już nie ma.

Nazajutrz po południu Evangeline leżała na kanapie, ściągając książkę na iPada. Musiała zająć czymś głowę, by nie myśleć o wczorajszym zajściu. Przedstawiciele mediów od dawna byli obecni w jej życiu, ale wcześniej, przed operacją, jej nie dokuczali.

Teraz na samą myśl o nich robiło jej się niedobrze.

Gdy Matt zszedł na dół, z włosami wciąż mokrymi po kąpieli, przerwała lekturę i utkwiała w nim wzrok. Choć wiedziała, co się kryje pod džinsami i bawełnianą koszulą, poczuła dreszcz.

Matt już dwukrotnie przyszedł jej na ratunek: wczoraj, gdy dał w zęby fotoreporterowi, i wcześniej, kiedy umówiła się na wywiad z ekipą „Milano Sera”. Świadomość, że ktoś gotów jest bronić jej przed złem tego świata, dawała jej niesamowitą siłę.

– Przeszkadzam?

– Nie. – Odłożyła tablet na stół. Lubiła być w centrum uwagi Matta bez względu na porę dnia czy nocy.



– Nie wiesz, czy Vincenzo jest w domu?

– Chyba tak. Rano, kiedy myłam naczynia, widziałam, jak wraca z balangi. Pewnie się jeszcze nie obudził. A co?

– Czekam na przesyłkę niespodziankę. Zadzwoń do Vincenza i zapytaj, czy możesz wpaść do niego na godzinę. Tylko nie wyglądaj przez okno. – Pogroził jej palcem.

– Niespodzianka? Dla mnie? Jaka? Powiedz!

Pokręcił głową.

– Nic ze mnie nie wyciągniesz. Dzwon.

Z trudem hamując ciekawość, Evangeline zadzwoniła do Vincenza i obudzwszy biedaka, oznajmiła, że będzie miał gościa. Pięć minut później skacowany i mocno zirytowany gospodarz otworzył jej drzwi. Minąwszy go, weszła do salonu i usiadła na kanapie.

– Nie musisz zabawiać mnie rozmową. Wracaj spać.

Poznali się kilka lat temu. Połączyło ich zamiłowanie do przyjęć i nocnego życia, ale nie był to żaden poważny związek. Żaden z jej związków nie był poważny, poza jednym.

Vincenzo zmrużył oczy.

– Pokłóciliście się?

– Kto? Ja i Matt? A skąd. Szykuje dla mnie niespodziankę.

Niewiele wiedział o jej relacjach z Mattem. Nie chciała dużo mówić na ten temat.

– Hm. Zamierza ci wręczyć pierścioneł

zareczynowy?

Otworzyła usta, by zaprzeczyć, ale nagle się przestraszyła. Pierścionek? Chyba nie. Przecież Wenecja jest tylko przystankiem na ich drodze. Przygodą.

– Pierścionek zmieściłby się w kieszeni...

Spojrzała na swoją rękę. Nic jej nie zdobiło, odkąd wyrzuciła pierścionek od Rory'ego. Nie, Matt nie planuje oświadczyć. Szuka drogi powrotnej do domu, a nie nowej żony. Na żonę nie był gotów; wciąż nawiedzał go duch poprzedniej.

Vincenzo wzruszył ramionami i skierował się w stronę marmurowych schodów.

– Wychodząc, zamknij za sobą drzwi.

Siedząc samotnie, zastanawiała się, jak zareaguje, jeśli Matt padnie przed nią na kolana. Nie, nie zrobi tego. Gdyby jednak, to musiałaby odmówić. Małżeństwo... Nie, zupełnie się do niego nie nadawała.

Czekała niespokojnie, dopóki Matt nie przysłał esemesa, że może już wrócić. Wpadła do Palazzo d'Inverno i na widok niespodzianki omal nie zemdląca z wrażenia. W rogu pokoju, przy oknie wychodzącym na Canal Grande, stał lśniący czarny fortepian. Matt siedział przy nim, obserwując jej reakcję.

– Pomyślałem, że skoro spacer po mieście nie dają ci radości, to może chociaż z grania będziesz czerpała przyjemność.

Evangeline odruchowo zacisnęła pięści. Od czasu operacji ani razu nie dotknęła klawiszy. Granie jej nie

kusiło.

– Dziękuję. To... miłe.

Uniósł brwi.

– Nie sprawiasz wrażenia zadowolonej. Nie popisałem się?

– Och, to najwspanialszy prezent, jaki kiedykolwiek dostałam!

– Ale...? – Podszedł do niej i otoczył ją ramieniem. – Powiesz, o co chodzi, czy to kapibara?

Roześmiała się.

– Kapibara. Skąd wiedziałeś?

– Zorientowałem się po twojej minie. Zawsze wtedy marszczysz nos.

– Nie chcę grać – oznajmiła smętnie.

– Nie musisz. Mogę odesłać fortepian.

– Nie! – zaprotestowała. – Powiedziałam, że nie chcę, ale źle się wyraziłam. Nie potrafię.

– Jak to?

– Po prostu muzyka kojarzy mi się ze skalpelem. Z cięciem. Z bólem.

– Czyli jednak się nie popisałem. Przepraszam. – Na moment zamilkł. – Sądziłem, że gra przyniesie ci... sam nie wiem... ukojenie.

Zalała ją fala wspomnień. Wielki pusty dom, pianino, matka, która namawia ją do gry. Tak, uwielbiała grać, lecz grę łączyła ze śpiewem. Granie samo w sobie jej nie ciągnęło. Jednak w Palazzo d’Inverno nie obowiązywały żadne zasady, żadne reguły. Może

muzyka i śpiew nie muszą iść w parze.

– Pragnę ukojenia – przyznała. – I spokoju. Dlaczego tak trudno go znaleźć?

– Bo to rzecz ulotna.

– Nie wtedy, kiedy jestem przy tobie.

Matt uśmiechnął się.

– Więc spróbujmy. Razem.

– Razem? Przecież ty nie umiesz...

Usiadł na ławce, przyciągnął ją do siebie i położył jej dłonie na klawiszach.

– To mnie naucz.

Oparła się o jego tors. Oddech Matta łaskotał ją w ucho. Tak, Matt dawał jej spokój i ukojenie. Na wzburzonym morzu życia był jej kotwicą.

– Dobrze. Patrz i słuchaj.

Zacząła grać prostą melodyjkę dla dzieci. Klawisze delikatnie opadały pod naciskiem palców, pokój wypełniał się dźwiękami. Uzmysłowiła sobie, że taki fortepian mógł kosztować sto tysięcy dolarów, a Matt podarował go jej, bo chciał, by znalazła swoją drogę do szczęścia.

– Nie znasz nic bardziej skomplikowanego? – szepnął jej do ucha.

Dała mu kuksańca w bok.

– Sam zagraj, mądralo. No... – Wskazała głową na klawisze.

Zaczął brzdąkać. Bardziej niż muzykę przypominało to skrzeczenie jakiegoś ptaszyska. Ale połowę zagrał

prawidłowo.

– Nieźle jak na pierwszy raz – pochwaliła.

– Zagraj coś jeszcze – poprosił, patrząc nad jej ramieniem. – Coś, co wymaga użycia obu rąk.

Rozpostarła palce nad klawiaturą. Po chwili popłynęła melodia. Z początku Evangeline grała cicho, ale z każdą sekundą coraz śmieiej, jakby jej ręce odzyskiwały pamięć i siłę. Matt objął ją w pasie. Nie przeszkadzało mu, że raz po raz trąca go łokciem w brzuch. Kiedy wybrzmiały ostatnie dźwięki, odetchnęła z ulgą.

– Twoja kompozycja?

– Jedna z pierwszych... Palce mi się zmęczyły.

Matt przycisnął usta do jej skroni.

– Nie musisz więcej grać, chociaż bardzo mi się podobało.

– Dziękuję.

– Wykazałaś się odwagą, pokonałaś strach. Spróbuj pokonać go jeszcze raz, tym razem pisząc piosenkę dla Sary Lear.

– Zastanowię się. – Nastąpiła cisza. Po chwili Evangeline ciągnęła: – Przemysł muzyczny... – Odchrząknęła, choć niewiele to pomogło. – Przemysł muzyczny potrafi ograbić człowieka ze wszystkiego. Sława i pieniądze są przyjemne, ale płaci się wysoką cenę. Ani publiczność, ani producenci nie widzą żadnej Evangeline. Owszem, stawiają mnie na piedestale, ale uważnie obserwują, czy się nie chwieję. Jeśli nowa

piosenka wolniej od poprzedniej dostaje się na listę przebojów, zaczynają się kłopoty. Fani bywają kapryśni, producentom chodzi o zysk.

Wszyscy chcieli mieć kawałek Ewy, chcieli uczestniczyć w jej sukcesie, a potem się od niej odwrócili. Rory. Branża. Publiczność.

– Ja cię widzę – rzekł Matthew.

Skinęła głowę.

– Dlatego wciąż tu jestem.

Tak, Mattowi mogła pokazać się bez maski. Był jedynym człowiekiem na świecie, któremu ufała. Nie bała się, że ją odrzuci, bo nie jest wystarczająco dobra.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Promienie księżycy wpadały przez okna sypialni. Evangeline wysunęła się z ramion Matta i przykryła go kołdrą. Poruszył się, ale nie obudził.

Patrzyła, jak oddycha, nie mogła oderwać od niego oczu. Bez względu na to, ile razy leżała w jego objęciach, nigdy nie miała dość.

Teraz jednak czuła w głowie napór słów, nieprzepartą potrzebę przelania emocji na papier. Nie mogła tego zignorować.

Zeszła na dół i z długopisem oraz kartką papieru, a raczej z menu, które restauracja dołączyła do posiłku, usiadła na kanapie. Po kwadransie na kartce nie było skrawka wolnego miejsca. Evangeline uśmiechnęła się zadowolona. Rozejrzała się, szukając jakiegoś notesu, ale niczego takiego nie znalazła. Na stoliku zauważyła tablet Matta; teksty piosenek zawsze wolą pisać ręcznie, ale...

Uruchomiła tablet i nagle spostrzegła logo WFP, którego wcześniej nie było. Stuknęła palcem w ekran. Otworzyła się oficjalna strona Wheeler Family Partners ze zdjęciami czterech mężczyzn. Oczywiście Matta

rozpoznała. Drugie zdjęcie przedstawiało równie przystojnego mężczyznę. Domyśliła się, że to Lucas. Pozostali dwaj to przypuszczalnie ojciec i dziadek Matta i Lucasa, Andrew oraz Robert.

Powiodła wzrokiem w dół strony. O rany! W ostatnim kwartale ubiegłego roku agencja WFP pośredniczyła w transakcjach wartych osiemdziesiąt milionów dolarów, a Matt stał na jej czele. Tak jak podejrzewała, w każdej dziedzinie osiągał sukces. W biznesie. W małżeństwie. Nawet ją zdołał namówić, by z nim zamieszkała.

Zamknęła stronę, po czym otworzyła nowy dokument, aby zapisać w nim słowa kolejnej piosenki. Widok pustej strony nie wystraszył jej, wystraszyły natomiast słowa, które zaczęły się na niej pojawiać. Nie mogła przestać pisać. Wiedziała, że to będzie hit. Intuicja jej nie myliła. Wszystkie cztery nagrody Grammy dostała jako autorka tekstu, a nie wykonawczyni.

Kątem oka widziała fortepian. Popatrzyła na niego, potem na schody. Nie, tym razem obejdzie się bez muzyki. Nie chciała budzić Matta.

Madame Wong wywróżyła jej nowe życie. Evangeline przymknęła oczy. Czuła się, jakby ono się właśnie zaczynało, jakby przechodziła cudowną metamorfozę.

Wreszcie zakończyła pisanie. Oderwała palce od ekranu i przeczytała cały tekst. Słyszała w głowie melodię. Z odpowiednim głosem, takim jak Sary Lear,



piosenka błyskawicznie trafi na listę przebojów.

Wylogowawszy się, popatrzyła zamyślona na kanał za oknem. Odpowiedni głos. Nie jej. Nigdy wcześniej nie chciała wypuszczać swoich piosenek, dawać ich innym wykonawcom. Teraz po raz pierwszy to sobie wyobraziła, a była to zasługa Matta.

Siedząc w ciemności, nie bała się przyznać, że się w nim zadurzyła, ale nie oszukiwała się. Wiedziała, że miejsce w jego sercu zajmuje Amber.

Powinna wyjechać, zanim będzie za późno. Nicola ma dom w Monte Carlo. Vincenzo wspomniał, że niedługo się tam wybiera. Przysłał jej esemesa z adresem i zaproszeniem, gdyby chciała dołączyć do grupy.

Ale Matt wciąż jej potrzebował, widziała to w jego spojrzeniu, słyszała w głosie, kiedy opowiadał o swojej rodzinie i życiu, które stracił. Nie chciała go zostawiać.

Oparła głowę o kanapę i utkwiała wzrok w suficie. Malowidło, oświetlone jedynie wpadającym z zewnątrz światłem, przedstawiało scenki rodzajowe: mężczyzn i kobiety podczas snu, w trakcie posiłków i bawiących się z dziećmi.

Pierwszy właściciel Palazzo d'Inverno znalazł tu schronienie przed ostrymi zimami na północy kontynentu. Ona i Matt też szukali tu schronienia, nie przed zimnem, lecz przed pustką. Evangeline uśmiechnęła się. Wbrew temu, co usiłowała sobie wmówić, potrzebowała Matta nie mniej niż on jej.

Obudziła się, czując jego ręce na włosach. Za oknem Wenecja tonęła w blasku słonecznym.

– Dlaczego nie wróciłaś do łóżka?

– Przynęłam. – Ziewnęła. Pajęczyna snu wciąż ją oplatała.

– Przygotuję nam śniadanie.

Jedzenie jakoś jej nie kusiło.

– Zrób sobie, a ja wezmę prysznic. Może potem coś skubnę.

Pochyliwszy się, przywarł ustami do jej warg.

– Umyć ci plecy?

Oboje wiedzieli, co to oznacza.

– Dziś nie. Jestem padnięta. Może prysznic mnie obudzi. – Starła się uśmiechem złagodzić odmowę.

– Jak chcesz. – Delikatnie pogładził jej skroń, po czym znikł w kuchni.

Otwierał szafki, wyjmował naczynia. To były kojące dźwięki. Dźwięki, które kojarzą się z domem.

Skąd o tym wiedziała? Przecież nigdy nie miała domu. Nie chciała mieć. Aż do teraz.

O Chryste! Nie, to nie jest jej dom. To nawet nie jest dom Matta. Dom to miejsce, w którym dwoje ludzi pragnie być razem i nie szuka drogi ucieczki.

Wzdychając ciężko, ruszyła na górę. Pod prysznicem odzyskała wigor. Kiedy wróciła na dół, Matt ze znużoną miną oglądał kanał informacyjny. Na jej widok rozpromienił się. Serce zabiło jej mocniej i nagle słowa kolejnej piosenki, sentymentalnej i miłosnej,

zadźwięczały jej w głowie.

Wcale nie zadurzyła się w Matcie. Była w nim zakochana do szaleństwa.

– Lepiej? – zapytał.

– O, tak. – Zamknęła powieki, by nie zdradzić uczuć.

Matt zerwał się na nogi i zaciągnął ją do kuchni. Wciąż nie miała ochoty na śniadanie. Myśl o jedzeniu przyprawiała ją o mdłości. Była pewna, że to przez tych paparazzich. Ale nic Mattowi nie mówiła.

Był niezwykle kreatywnym kucharzem, nigdy nie zadawała go grzanka z dżemem. Dziś zrobił omlet z białek z dodatkiem prosciutto i suszonych pomidorów. Na drugim talerzyku położył połówkę melona.

Evangeline zjadła odrobinę omletu.

– Pyszne. Jesteś niesamowicie utalentowany.

– Wrzucam składniki na patelnię i modłę się, żeby mi wyszło. – Widać jednak było, że komplement go ucieszył. – Lubię pichcić. Wcześniej bym się o to nie podejrzewał – dodał. – Po prostu uwielbiam gotować dla ciebie.

– Bo na tyle sposobów okazuję ci wdzięczność? – Poruszyła zabawnie brwiami.

Roześmiał się.

– Między innymi. Ale również dlatego, że mi na to pozwalasz. Amber zachowywała się w kuchni jak Gordon Ramsay. Wolałem więc trzymać się z daleka.

– Nigdy dla niej nie gotowałeś?

– Na początku, kiedy chodziliśmy z sobą. Potem, jak

okazało się, że Amber jest mistrzynią w tej dziedzinie, wycofałem się. – Popatrzył z zadumą przez okno. – Wydałem majątek na urządzenie kuchni w tym domu. Zrobiłem to dla niej. Nie sądziłem, że to ja będę tu pichcił. Pewnie bym nie zaczął, gdybyś nie zgodziła się ze mną zamieszkać.

Evangeline poczuła gulę w gardle.

– Wyglądam na takiego głodomora? – zażartowała.

Matt wyszczerzył zęby. Coraz szybciej mijał nastrój przygnębienia, w jaki wpadał, ilekroć wspominał żonę.

– Za często jesz... jadałaś na mieście. Teraz przynajmniej wiem, że się zdrowo odżywasz.

– Rozumiem. Gotujesz dla mnie, bo troszczysz się o moje zdrowie? – spytała ze śmiechem. Ale po chwili uświadomiła sobie, że on naprawdę się o nią troszczy.

Zaczęła się zastanawiać, co to oznacza. Co Matt usiłuje wyrazić poprzez jedzenie? Że darzy ją większym uczuciem, niż sądziła? Oczy zapiekły ją od łez. Odepchnęła od siebie talerz.

– Prawie nie spałam w nocy. Spróbuję się zdrzemnąć.

– Źle się czujesz? – Matt stanął koło niej i delikatnie ujął w palce jej brodę.

– Nie. Po prostu jestem zmęczona.

Zmrużył oczy. Była pewna, że jej nie wierzy, ale na szczęście puścił płazem jej drobne kłamstwo.

Wyciągnęła się na łóżku, ale prześcieradło pachniało Mattem, a to nie skłaniało do snu, chyba że chciała mieć erotyczne sny.

Nie, sny erotyczne jej nie kusiły, wolałyby prawdziwe pieśczoły. I wolałyby widzieć w oczach Matta coś innego niż pożądanie. Choć zdawała sobie sprawę, że to nierealne, pragnęła zająć w jego sercu miejsce Amber.

Z drugiej strony... gotował dla niej, troszczył się o nią. Może potrzebował więcej czasu, by przeboleć stratę żony. Może w dojściu do równowagi psychicznej przeszkadzał mu pobyt w domu, który dla niej kupił. A może należałoby zakończyć tę wenecką bajkę?

Położyła się na brzuchu i wcisnęła twarz w poduszkę. Była straszliwie zmęczona. Podejrzewała, że to z powodu beczynności. Jeszcze nigdy tak długo nie przebywała w jednym miejscu.

Ciągnęło ją do Monte Carlo, ciągnęło do komponowania. Jeśli zostanie w Wenecji, wena twórcza może ją opuścić. Jeżeli jednak wyjedzie, co będzie z Mattem? Czy nie popadnie znów w apatię? No i nie dowiedzą się, co by mogło wyniknąć z ich przyjaźni.

A gdyby razem ruszyli w dalszą drogę? Gdyby razem wybrali się do Monte Carlo? Ryzykowne posunięcie, ale może warte spróbowania.

Rozumieli się, ufali sobie. Na tym polega miłość. Po raz pierwszy w życiu jej pragnęła.

No dobrze, a jeśli ona wystąpi z propozycją, a Matt odmówi? Podróżował po Europie w poszukiwaniu swego dawnego życia. To, że jeszcze nie był gotów na powrót do domu, nie oznacza, że nie chce wrócić.

Długo się nad tym zastanawiała i wreszcie zasnęła.

Nie mógł sobie znaleźć miejsca, chciał się zająć czymś produktywnym. W końcu wziął pod pachę laptop i wyszedł na słoneczny taras na dachu. O tej porze roku poranki w Wenecji wciąż były chłodne, ale powietrze szybko się nagrzewało, a znad Adriatyku wiał ciepły wiatr niosący z sobą zapach ryb.

Wystawił twarz do słońca. Żałował, że Evangeline mu nie towarzyszy, ale po raz trzeci w ciągu ostatniego tygodnia postanowiła uciąć sobie popołudniową drzemkę.

Coś jest nie tak, czuł to. Była coraz mniej rozmowna, starała się go unikać. Podejrzewał, że ciągnie ją do nowych miejsc. Prawdę rzekłszy, on też unikał rozmowy, którą powinni odbyć. Nie chciał się jeszcze rozstawać, ale cóż... wyjazd Evangeline nie złamie mu serca.

Ledwo to pomyślał, poczuł bolesne ukłucie. Zacisnął powieki i czekał, aż ból minie. Są wolnymi ludźmi, niczego sobie nie obiecywali. Każde może wyjechać, kiedy zapragnie.

Korzystając z ciszy, sprawdził stan konta, swoje akcje, zrobił bilans przychodów i wydatków, po czym wszedł na stronę WFP, ciekaw, co dzieje się w firmie. Lucas zamieścił kilka ofert sprzedaży, ale nie było tam nic spektakularnego. Zazwyczaj w pierwszym kwartale osiągano największe zyski, bo firmy zaczynały rok z nowym budżetem.

Hm, wyniki powinny być lepsze. Przeglądał strony,

analizował strategię, marketing, specyfikacje. Cieszył się, że jego zapal wraca. Można by na przykład...

Nie, nie wtrącaj się, skarcił sam siebie. To Lucas zarządza agencją. W przeciwieństwie do ciebie jest na miejscu.

Ponownie ogarnęły go wyrzuty sumienia. Handel nieruchomościami miał we krwi. Brakowało mu negocjacji, kontraktów, rozmów z potencjalnymi kupcami. Przyzwyczajony był do pracy, do odnoszenia sukcesów. Pragnął znów być pewnym siebie, odpowiedzialnym Matthew Wheelerem, a nie rozmemłanym wdowcem pozbawionym celu w życiu.

Może mógłby pogadać z bratem o sprawach firmy? Oficjalnie wciąż jest współnikiem. I zamierza kiedyś wrócić do agencji.

Evangeline zasiadła do fortepianu, wykonała mały, lecz jakże ważny krok. On też chciał się wydostać z dołka, z doliny, i znów wspiąć się na szczyt. Każdy, nawet najmniejszy krok, jaki wykona, będzie zwycięstwem.

Niewiele się zastanawiając, wyjął komórkę i wysłał do brata esemesa. Odpowiedź przyszła natychmiast: „To ty żyjesz?”

Matt skrzywił się. Zasłużył na taką ripostę.

„Serducho wciąż bije. Co z WFP? 1 kw. wygląda kiepsko”.

„Co cię to obchodzi?”

„Obchodzi. Później przyślę ci bukiet na przeprosiny”.

Na kolejną wiadomość czekał prawie pięć minut. Denerwował się. Może Lucas poszedł się upić? A może ojciec zasnął?

„Richards Group otworzyło filię w Dallas”.

Matthew zaklął siarczyście. Saul Richards zarządzał rynkiem nieruchomości w Houston, a Wheelerowie w północnym Teksasie. Jedni nie zapuszczali się na teren drugich. Teraz to się zmieniło. Najwyraźniej po wyjeździe Matthew Richards wyczuł zapach krwi.

Cholera, powinien wrócić. Lucas nieźle sobie radzi, ale teraz potrzebuje wsparcia. Wheelerowie prowadzili agencję od ponad stu lat i Matthew nie chciał przyczynić się do jej upadku.

Tak, pora wracać do domu. O dziwo, ta myśl nie przejęła go strachem. Życie w Dallas kojarzyło mu się z Amber, z oczekiwaniem na dziecko, z kontynuacją rodu, ale Amber nie żyje, a jemu, jak napisał w esemesie do Lucasa, „serducho wciąż bije”. Lucas ma żonę, niech oni pracują nad zapewnieniem ciągłości rodu.

On nic nie musi, dopóki nie będzie gotów.

Proces ozdrowienia następował tak stopniowo, że nawet tego nie zauważył.

Wtem usłyszał, jak Evangeline go woła. Po chwili, uśmiechając się promiennie, wyszła na taras. Była nieziemsko piękna.

Wypuścił z rąk telefon, przyciągnął ją na kolana i pocałował namiętnie. To ona jest jego lekiem, jego balsamem. Pomogła mu stanąć na nogi, rozświetliła



jego dom i duszę. I nagle przyszło mu do głowy, że jeśli wróci do domu, będą musieli się rozstać. Chyba że...

Nie, nie bardzo to sobie wyobrażał. Co by tam robiła? Siedziałyby w ich gniazdku, podczas gdy on prowadziłby walkę z Saulem Richardsem? Zanudziłyby się na śmierć.

Widział siebie, jak po wielu miesiącach wraca do domu i do firmy. Ale nie widział Evangeline u swego boku. Zarówno Amber, jak i jego matka wspierały mężów, organizowały przyjęcia, chadzały na imprezy charytatywne. Evangeline była jak barwny motyl, odstawała, rzucała się w oczy, nie umiała by wtopić się w tło.

Po chwili oderwała usta od jego warg.

– Nie kuś mnie. Chcę z tobą porozmawiać.

– Kto kogo kusi? – spytał, obejmując ją w pasie. Była bez stanika. Ostatnia rzecz, na jaką miał ochotę, to rozmowa. – Spójrz do lustra, jak seksownie wyglądasz... No dobrze. – Westchnął. – O czym chcesz rozmawiać?

Wsunął dłoń pod bluzkę i zaczął gładzić jej plecy, brzuch. Evangeline zamruczała cicho.

– Mmm... O Monte Carlo.

– A co jest w Monte Carlo? – Domyślił się, że Evangeline chce tam jechać.

– Przyjęcie. – Wstrzymała oddech. – Nie przestawaj, rób tak dalej.

– To? – Zacisnął ponownie palce na jej sutku

i zmienił lekko pozycję, aby wyczuła jego pożądanie.

– Tak, to. Ale ostrzegam, nie wzięłam prezerwatywy.

– Trudno. Jakoś sobie poradzimy.

Podciągnął jej bluzkę i zaczął całować piersi. Evangeline wyprężyła się, napierając biustem na jego twarz. Uwielbiał jej reakcje. Podniecała go świadomość, że doprowadza ją do takiego stanu. Po chwili wsunął dłoń w jej szorty, odnalazł palcem łechtaczkę. Evangeline oddychała coraz szybciej, raz po raz powtarzając jego imię. Była piękna, kiedy szczytowała. Mógłby przyglądać się jej bez końca.

– Mówiłaś coś o przyjęciu? – spytał, kiedy odzyskała oddech.

Wiedział, co usłyszy. Że wyjeżdża, prawdopodobnie dziś. Może ostatni raz się kochali?

– O przyjęciu? – Wcisnęła nos w jego szyję.

– W Monte Carlo. Ale mów szybko, bo za chwilę porywam cię na dół, na kontynuację...

Podniósł się, wciąż ją obejmując. Uśmiechnęła się, ale uśmiech ograniczał się do ust. Spojrzenie miała smutne.

– Porwij – poprosiła. – O Monte Carlo później pogadamy.

Skinął głową.

Evangeline dała mu siłę i chęć do życia. Nie chciał dłużej uciekać. Lucas go potrzebuje, musi wracać. Poradzi sobie bez Amber. W Dallas Matt zniknie na zawsze, Matthew odzyska swą tożsamość. Znów stanie

się rozsądnym odpowiedzialnym człowiekiem, który wszystko starannie rozważa i planuje.

A Evangeline, piękny, barwny motyl, pofrunie tam, dokąd oczy ją poniosą. Wenecja była miłym przerywnikiem. Skoro to wie, to dlaczego czuje bolesny ucisk w piersi?

Gdy schylił się po komórkę, zauważył kolejny esemes od brata: „Poradzę sobie z Richardsem. Nie martw się”.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Wpatrywała się w walizkę. Matt wyszedł na spacer. Sam. Nie miała mu tego za złe, widocznie potrzebował wyciszenia. Pobyt w Wenecji dobiegł końca, lek zadziałał.

Niewiele brakowało, by poprosiła Matta, aby wybrał się z nią do Monte Carlo. W ostatniej chwili ugryzła się w język. Wolała nie ryzykować odmowy, zwłaszcza po tym, jak sprytnie zmienił temat. Wyraźnie nie chciał o tym rozmawiać.

Przypuszczalnie jednak nie obejdziesz się bez rozmowy, bo chyba stało się coś ważnego. Musi jedynie to potwierdzić.

Na dole rozległ się dzwonek. Zbiegłszy po schodach, otworzyła drzwi, chwyciła w garść przesyłkę i dopiero w łazience przypomniała sobie, że nie dała dostawcy napiwku.

Drżącą ręką wyjęła z torebki test ciążowy. Nawet nie musiała sprawdzać. Wiedziała, jak zakończył się ten jeden raz na dachu, gdy kochali się bez zabezpieczenia. Od ponad miesiąca czuła się senna, miała mdłości i huśtawkę nastrojów: raz pragnęła więcej pieśczo-

innym razem przeszkadzał jej dotyk Matta.

Dziś policzyła dni, a kiedy Matt wyszedł z domu, natychmiast zadzwoniła do apteki i poprosiła o pilne dostarczenie testu. Czekwała nerwowo, aż miną dwie minuty, a potem zobaczyła dwie kreseczki.

Wstrząsnął nią szloch, ale nie rozpaczy, raczej podniecenia i niedowierzania. Wróżba Madame Wong o nowym życiu się spełniła.

Będzie miała dziecko, dziecko Matta. Córeczkę, która po ojcu odziedziczy piękne niebieskie oczy, a po mamie głos. Serce zabiło jej mocniej. Śpiewać już nie może, ale może być najwspanialszą matką na świecie. Będzie mamą, a Matt tatą. Podaruje mu to, czego Amber nie zdążyła mu dać: rodzinę. Matt zapomni o Amber i razem z nią ruszy do Monte Carlo.

Nie nastawiali się na trwałą związek, ale dziecko wszystko zmienia. Będą szczęśliwi, zakochani, a dowód swojej miłości będą wszędzie z sobą wozić.

Okej, może za bardzo wybiega myślami w przyszłość. Najpierw musi poinformować Matta o ciąży, ale nie miała wątpliwości, że się ucieszy. Ich spotkanie nie było przypadkowe. Poznali się, by rozpocząć nowy etap życia.

Kiedy usłyszała klucz w zamku, zerwała się z kanapy, by powitać ojca swego dziecka. Ogarnęło ją niesamowite wzruszenie.

– O, dobrze, że jeszcze jesteś. Mam coś dla ciebie – powiedział Matt.

– Ja dla ciebie również.  
– Tak? A Co? – Wyszczrzył zęby.  
– Ty pierwszy.  
– Proszę. – Podał jej nieduże pudełko. – Żebyś o mnie pamiętała.

Zdarła ozdobny papier.

– Ojej, nie spodziewałam się... Jest przepiękna.

Była to malutka maska karnawałowa pomalowana delikatnymi pociągnięciami pędzla na kolory tęczy. Z oczu kapały brylantowe łzy. Evangeline przypięła broszkę do bluzki tuż nad sercem.

– Cieszę się, że ci się podoba. – Matt pogładził maskę.  
– Chciałem podarować ci coś wyjątkowego, ale i małego, skoro ciągle jesteś w drodze.

– Ja też mam dla ciebie coś wyjątkowego i małego. – Wsunęła rękę do kieszeni i podała mu test.

– Co to? – spytał zdziwiony. Po chwili zmarszczył czoło. – Twoja senność, ciągłe drzemki, picie dużej ilości soku pomarańczowego... Jesteś w ciąży.

– Tak, będziesz ojcem. – Nie potrafiła ukryć radości.

Wciąż wpatrując się w pasek testowy, Matt osunął się na kanapę.

– Więc zamierzasz je zatrzymać...

– Oczywiście!

– Dobrze. – Potarł czoło. – Chciałem mieć pewność. To słuszna decyzja. Wspierałbym cię, cokolwiek byś postanowiła.

– Wiem.

Różnił się od jej ojca. Był silnym człowiekiem, nie bał się odpowiedzialności. Miała szczęście, że na niego trafiła. Razem pojedą do Monte Carlo, a potem...

– To się stało wtedy na dachu, prawda? – spytał.

– Myślałam, że jesteście bezpieczni, ale... W sumie to się cieszę. A ty?

Matt zamknął oczy.

– Daj mi moment na ochłonięcie. – Podniósł się. – Przynieść ci szklankę soku? Albo krakersy? Nawet nie wiem, czego potrzebuje ciężarna... Zaraz wrócę.

Odprowadziła go wzrokiem, zastanawiając się nad jego reakcją. Nie przyszło jej do głowy, że Matt mógłby się nie ucieszyć. Przecież marzył o rodzinie.

Cóż, prosił o moment na ochłonięcie. Kiedy wróci, porozmawiają o przyszłości, a potem spakują się, aby ruszyć razem do Monte Carlo.

Będzie dobrze.

Uciekł do kuchni, do miejsca, które było jego azylem, gdzie dawał upust swym zacięciom twórczym. Oparty dłońmi o blat szafki, zwiesił głowę.

Skup się! Evangeline jest w ciąży.

Czuł jakąś blokadę. Nie potrafił myśleć o niczym poza jednym: że teraz dwie osoby będą w centrum jego uwagi i los obie może mu brutalnie odebrać.

To wszystko jego wina. Powinien był przestrzegać zasad, a nie żyć chwilą, nie zastanawiając się nad konsekwencjami. Odruchowo nalał wody do szklanki

i opróżnił ją jednym haustem. Od tej pory musi postępować odpowiedzialnie. Jest Wheelerem. Czas najwyższy, by zaczął zachowywać się jak Wheeler.

A zatem... Evangeline musi wrócić z nim do Dallas. Nie ma wyjścia. Nagle poczuł ogromną ulgę. Tak, nie mają wyjścia. Evangeline jest w ciąży, więc pobiorą się i razem wychowają dziecko. Wakacje w Wenecji dobiegły końca, ale życie trwa nadal.

Spokojny o przyszłość, wrócił do salonu i usiadł na kanapie.

– Przepraszam. Już jestem.

– To dobrze.

Oczy miała lśniące i zaczerwienione. Chyba płakała. Ogarnęły go wyrzuty sumienia. Bez względu na to, co przeżywał, ona fizycznie i psychicznie przeżywała dziesięć razy więcej. Przestań myśleć o sobie, Wheeler!

– Hej... – ścisnął jej dłoń – nie płacz. Będzie dobrze.

Potrząsnęła głową.

– To przez hormony. Chyba. Nigdy nie byłam w ciąży.

– Nie denerwuj się. Będę przy tobie. Będziemy chodzić razem do lekarza, a potem... – przełknął ślinę – potem przetną pępowinę.

O tym marzył, kiedy Amber żyła. Żeby patrzeć, jak brzusek jej rośnie, by oglądać maleństwo na ekranie monitora. Do głowy mu nie przyszło, że miejsce Amber zajmie inna kobieta, a tym bardziej że on będzie się tak cieszył na myśl o dziecku, które Evangeline urodzi.

– Czyli będziesz przy mnie? – upewniła się. –



Będiesz uczestniczył w życiu dziecka?

Skinął głową. Najbliższe osiem miesięcy to początek. Potem urodzi się syn albo córka. On i Evangeline zostaną rodzicami szkraba, który z czasem zacznie siadać, mówić, jeździć na rowerze.

– Oczywiście, razem je wychowamy.

Dziecko będzie Wheelerem uprawnionym do wszystkiego, co się Wheelerom należy.

Tak, wakacje w Wenecji definitywnie się skończyły. Nadszedł czas na decyzje i plany. Trzeba znaleźć dom, kupić samochód, wstawić do niego fotelik dziecięcy. Mattowi zakręciło się w głowie.

Evangeline uśmiechnęła się przez łzy. Matthew ścisnął jej dłoń. Wiedział, że nie będzie łatwo. Byli dwojgiem ludzi, którzy chcieli jedynie przeżyć ekscytującą przygodę, których łączyło tylko to, że zmagali się z bolesną przeszłością.

– Razem – powtórzyła Evangeline. – Wróżka przepowiedziała nam nowe życie, pamiętasz?

Pamiętał, jak gonił pięknego motyla, na widok którego serce zabiło mu mocniej. Gonił, bo pragnął coś czuć, otrząsnąć się po stracie żony i znów być sobą. Liczył na seks, na przygodę, ale seks zakończył się ciążą, a przygoda zakończy się małżeństwem.

Tak, będą razem. Będą rodziną.

– Weźmiemy cichy ślub...

Nie dając ogłoszenia do prasy, zdołają ukryć fakt, że dziecko zostało poczęte miesiąc wcześniej. Nie chodziło

mu o niego i Evangeline, lecz o rodziców. Chciał im oszczędzić zażenowania.

– Ślub? O czym ty mówisz? – zdumiała się.

– To chyba oczywiste, że się pobierzemy?

Roześmiała się.

– Ależ Matt, miłość nie zależy od jakiegoś świstka z pieczątką.

Miłość? Czyżby uważała, że jest w niej zakochany? A może ona zakochała się w nim? Przy Evangeline czuł się wolny i szalony, pozbawiony hamulców. Ale w życiu potrzeba porządku i reguł. On na pewno potrzebował.

I nie chciał być zakochany, a zwłaszcza w Evangeline. Raz wystarczy. Ból po stracie Amber był nieznośny. O ileż bardziej bolałaby strata matki jego dziecka.

Na samą myśl o tym przez moment nie był w stanie nabrać powietrza. Psiakrew! Czyżby było już za późno?

– Nie szkodzi. Pobierzemy się – powtórzył.

Evangeline ściągnęła brwi.

– Tak? A może ja nie chcę? Nie spytałeś mnie o zdanie.

Machnął lekceważąco ręką.

– To tylko formalność.

Evangeline podskoczyła, zupełnie jakby ją spoliczkował.

– Formalność? Wiesz, co ci powiem? Zasługuję na to, żeby dostać pierścioneł zaręczynowy i usłyszeć słowa: „Kocham cię i chcę spędzić z tobą resztę życia”.

Psiakrew, ma rację! Źle się do tego zabrał, ale na

Boga, informacja o ciąży wytrąciła go z równowagi.

– Przepraszam, nie mam pierścionka. Przecież dziś się rozstaliśmy, każde miało jechać w swoją stronę. – Wziął głęboki oddech, po czym uniósł dłoń Evangeline do ust. – Zastanówmy się wspólnie, co dalej.

– Dalej... Będziemy szczęśliwi. – Uśmiechnęła się.

Szczęście. Kiedy wyjeżdżał z Dallas, szczęście wydawało mu się czymś nieosiągalnym. Ale Evangeline to zmieniała. Tak, mogą być szczęśliwi nie tylko w Wenecji. Evangeline to mądra, silna kobieta. Zgodziła się na wywiad w „Milano Sera”. Stała twarzą w twarz z paparazzimi. Zasiadła do fortepianu. Poradzi sobie z rolą pani Wheeler, zapanuje, będzie szczęśliwą matką i żoną. A że jej życie straci nieco blasku? Coś za coś.

Odwzajemnił jej uśmiech.

– Przynajmniej wiemy, że potrafimy żyć pod jednym dachem.

– Fakt. Nawet pozwolę ci gotować. Mężczyzna w kuchni bardzo mnie podnieca.

Pogładziła jego dłoń, a on poczuł się nieco pewniej.

Podwinęła pod siebie nogi i przytuliła się do ciepłego torsu. Nareszcie się uspokoił, nie panikował. Nie dziwiła się jego wcześniejszej reakcji: wiadomość o dziecku miała prawo namieszać mu w głowie. Ona też jeszcze nie ochłonęła. Matt pragnął zawrzeć małżeństwo, ona się wahała. Jeżeli pięknie się jej

oświadczy, to kto wie, może się zdecyduje. Sądziła, że Rory na zawsze zniechęcił ją do stałych związków, ale Matt jest inny...

– Mamy wiele do omówienia – zauważył.

– Chciałabym zacząć od Monte Carlo – powiedziała. Jeszcze na ten temat nie rozmawiali. – Impreza już się rozkręca. Jeżeli wyjedziemy w czwar...

– Co? – przerwał jej zaskoczony. – Nie możemy jechać do Monte Carlo, zwłaszcza na jakąś imprezę.

– Tam będą moi przyjaciele. Przekażemy im radosną nowinę.

Uważała, że to fantastyczny sposób, by uczcić jej ciążę. Może ktoś z przyjaciół zechce urządzić dla niej przyjęcie z okazji narodzin dziecka?

– Nie musimy długo siedzieć – dodała. – Najwyżej tydzień. Potem wrócimy do Wenecji i...

– Do żadnej Wenecji – sprzeciwił się. – Polecimy do Stanów. Wyruszymy, jak tylko będziesz gotowa. Po drodze kupię ci pierścionek zaręczynowy. Pobierzemy się w domu moich rodziców.

Evangeline zmarszczyła czoło.

– Jeszcze mi się nie oświadczyłeś, a poza tym nie chcę lecieć do Stanów. Nienawidzę tego kraju. Myślisz, że tutejsi dziennikarze są namolni? Poczekaj, aż...

– Polecimy do Stanów – powtórzył. – Do Dallas.

– Nie żartuj! – Wprawdzie wielokrotnie mówił, że chce tam wrócić, ale przecież wszystko się zmieniło. On się zmienił. Monte Carlo to tysiąc razy lepszy pomysł. –

Dlaczego, na Boga?

– Tam mieszka moja rodzina, tam czeka na mnie praca. Moja mama pomoże ci w opiece nad dzieckiem.

– Mam własną mamę – zaproponowała.

Tyle że prędzej wspięłaby się na Kilimandżaro, niż poprosiła ją o pomoc. Nawet nie była pewna, czy w ogóle poinformuje matkę o narodzinach wnuka. Nie rozmawiały od mniej więcej dwóch lat. Ukrycie przed nią ciąży nie byłoby trudne.

– Twoja mama może przyjechać do nas na tak długo, jak zechcesz – powiedział Matt. – Ale moja... zależy mi, żeby miała bliski kontakt z wnukiem.

– Można codziennie rozmawiać przez skype'a.

– Pewnie kupię dom niedaleko rodziców – ciągnął Matt, jakby jej nie słyszał. – W pobliżu jest znakomita szkoła prywatna. Parę lat wcześniej zapisuje się dziecko na listę oczekujących.

– Matt... – Gadał jak najęty. Evangeline pociągnęła go za koszulę. – Matt, nie zamieszkam w Dallas.

On też nie powinien. Jest za wcześnie, jeszcze nie był gotowy stawić czoła wspomnieniom. Potrzebował więcej czasu z dala od domu, aby w pełni wydobrzcć.

– Co ty mówisz? To świetne miasto, w którym odbywa się wiele imprez kulturalnych. Moja mama zna mnóstwo ludzi, przedstawi cię innym młodym matkom. Zobaczysz, spodoba ci się.

Powoli zaczął ją ogarniać strach.

– Nawet tobie się tam nie podoba! Myślisz, że zdołasz

wrócić do dawnej pracy, jakby nic się nie zmieniło?  
Jakbyś wciąż był tym samym człowiekiem co kiedyś?

Pamiętała, co na przyjęciu u Nicoli opowiadał o rodzinnej firmie. Odszedł, bo potrzebował zmiany.

– Jestem nim. Tu, w Palazzo d’Inverno, mieszkał gość, który błędził. Który szukał drogi powrotnej do domu. Dzięki tobie ją znalazł. Dallas było i będzie moim domem.

– A ja ci mówię, że powinniśmy wyjechać do Monte Carlo.

– Monte Carlo nie jest odpowiednim miejscem dla matki mojego dziecka.

– Tak uważasz? Moim zdaniem się mylisz.

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem.

– A ci ludzie? Nie powinnaś się z nimi zadawać.

– Jacy ludzie? – Zesztywniała.

– Alkoholicy. Pijusy. Tacy jak twój eks. Jak Vincenzo. Ci, którzy wracają do domu nad ranem i organizują przyjęcia telefonowe.

– Takie jak to, na którym się poznaliśmy?

– To nie ma nic do rzeczy. Nie puszczę cię do Monte Carlo!

Nie poznawała człowieka, który wyglądał jak Matt i brzmiał jak Matt, lecz Mattem nie był.

– Nie rozumiem – powiedziała, odczuwając coraz większy strach. – Co się dzieje?

– Będziemy mieli dziecko. Dziecko, które będzie wychowywało się w Dallas, pod opieką Wheelerów.

Miała wrażenie, że przypiera ją do muru. Nigdy dotąd tego nie robił, nie wywierał na nią presji.

– W Dallas będziemy szczęśliwi – dodał.

– Jak to sobie wyobrażasz? Co ja tam będę robić? Razem z twoją mamą urządzić przyjęcia?

Matthew wzruszył ramionami.

– Choćby. Albo możesz pracować społecznie, jako wolontariuszka. Moja bratowa prowadzi schronisko dla kobiet. – Na moment zamilkł. – Nie będziesz się nudzić. Pewnie znów będę dostawał zaproszenia na jedną lub dwie imprezy tygodniowo, na bale charytatywne i tym podobne rzeczy. A po narodzinach dziecka będziesz mogła zwolnić i skupić się na byciu mamą.

– Bale charytatywne? Litości, Matt! Moje miejsce jest w Europie i chciałabym, żeby ojciec mojego dziecka pozostał tu ze mną.

– A w przeciwnym razie?

– W przeciwnym razie nic z tego nie będzie. Nie mogę mieszkać w Dallas. – Bała się. Co jeśli zapuści tam korzenie, a po paru latach małżeństwo się rozpadnie?

– Nie możesz czy nie chcesz? – spytał ostrym tonem.

Łzy zapiekły ją pod powiekami.

– Nie mogę. – Wzięła głęboki oddech, próbując się uspokoić. – Matt, ja tam umrę. Zwiędnę.

Przecież on też stamtąd uciekł. Też mu Dallas nie służyło. Dlaczego tak się upiera?

– Będziemy razem. Zapewnię ci rozrywkę. – Mrugnął

porozumiewawczo.

– Erotyczną?

– Nie to miałem na myśli.

Czekała w napięciu na dwa magiczne słowa...

– Przecież chcę cię pojąć za żonę.

Nagle wszystko zrozumiała. I zrobiło jej się słabo.

– Boże, ty wcale nie chcesz się otrząsnąć po śmierci Amber. Nie chcesz rozpocząć nowego życia. Po prostu szukasz nowej Amber, kogoś, kto ci ją zastąpi.

– Amber nikt nie zastąpi.

– Oczywiście, mój błąd – szepnęła Evangeline. Jeden z wielu jej błędów. Ale nie zamierzała milczeć. – Zakochałam się w tobie, Matt. Chyba nie bez wzajemności?

Surowe rysy jego twarzy nieco złagodniały.

– Przykro mi.

Pokiwała smętnie głową. Wierzyła, że zdoła go uleczyć, że dziecko wszystko zmieni, że jej uczucia będą odwzajemnione. Ale Matt był szczery do bólu. Nie kochał jej. Nie mógł pokochać, bo nie była Amber. Wbrew temu, co naiwnie sądziła, nigdy nie wypełni pustki w jego sercu. Nie pokona demona, który się tam ukrył.

Całe życie była odtrącana przez ludzi, którzy jej nie kochali, bo nie spełniała ich oczekiwań. Nie była Lisą. Nie była Sarą Lear. I zdecydowanie nie była Amber.

– Evangeline... – Matthew westchnął, wokół jego oczu pojawiły się zmarszczki. – Niczego ci nie



obiecowałem. Nie składam obietnic, których nie mogę dotrzymać. Nie jestem gotów na nową miłość. Może nigdy nie będę.

Przeniknął ją ostry ból. Nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo prawda może boleć.

– Więc proponujesz, żebyśmy się pobrali i wychowywali dziecko jako współlokatorzy?

– Od początku mieszkamy tu razem bez miłości. Byłoby tak samo, akt ślubu niczego nie musi zmienić. Jeśli nie zechcesz pracować jako wolontariuszka, mogłabyś zająć się czymś związanym z muzyką, na przykład dawać lekcje śpiewu.

– Z moim głosem? – wychrypiała.

– No to lekcje gry na pianinie. – Ścisnął jej dłoń, jakby nic złego się nie stało, jakby liczył, że wszystko dobrze się ułoży. – Skoro mnie nauczyłaś jednej melodii, innych też nauczysz. Zresztą możesz robić, co ci się podoba, byleby nasze dziecko było zadbane.

Czyli liczył się potomek, dziecko ma mieć ciepło, być kochane i nakarmione, a ona... nią się nie przejmował. Wyszarpnęła rękę z jego dłoni.

Bojąc się samotności i pustki, wymyśliła sobie, że łączy ją z Mattem głębokie uczucie, podczas gdy w rzeczywistości nic takiego nie istniało. Matt żądał, aby zrezygnowała z siebie, a w zamian obiecywał, że nigdy nie pokocha jej tak, jak kochał Amber.

Może nie potrafił kochać nikogo innego? Dlaczego wcześniej tego nie dostrzegła?

– Nie martw się, nasze dziecko będzie zadbane. A raczej moje dziecko – poprawiła się. – Nie potrzebuję twojej pomocy. Nie jestem przerażoną szesnastolatką bez grosza przy duszy. Wracaj do Dallas, do tych bali charytatywnych dla bogaczy, a ja zamieszkam w Monte Carlo i będę żyła po swojemu. Z dzieckiem możesz utrzymywać kontakt przez skype’a.

Z płaczem wbiegła po schodach na piętro i zamknęła się w sypialni, by dokończyć pakowanie.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

– Evangeline! – Matthew zastukał do drzwi, z trudem hamując się, by nie wyważyć ich kopniakiem. – Otwórz! Porozmawiajmy!

Nie mógł zrozumieć, co się przed chwilą wydarzyło. Evangeline zerwała z nim, jakby byli najprawdziwszą parą. Ale czy nie byli? Przecież chciał się z nią ożenić. Już się na to nastawił: małżeństwo, dom, dzieci...

– Nie mamy o czym! – zawołała, wsuwając z hukiem szufladę. – Prawnik pomoże nam ustalić, kiedy, gdzie i jak często będziesz mógł odwiedzać dziecko.

Prawnicy, sądy... To jakiś zły sen...

– To nie jest mądre rozwiązanie.

– Bo co, nie znasz dobrego prawnika?

Matthew wywrócił oczy do nieba.

– Sam jestem prawnikiem, może nie od spraw rodzinnych, ale przypuszczam, że bym sobie poradził.

Z sypialni dobiegło go szuranie, a po chwili drzwi się otworzyły. Jego oczom ukazała się czerwona od płaczu twarz Evangeline. Nie cierpiał być powodem jej łez.

– Jesteś prawnikiem? – spytała takim tonem, jakby przyznał, że należy do Czarnych Panter.

Przynajmniej znów się do niego odezwała.

– Tak, ale czy to ważne? Skupmy się na dziecku.

Evangeline skrzyżowała ręce na piersi.

– Ciekawe, jakie jeszcze masz tajemnice?

– Nie ukrywałem tego specjalnie. Po prostu nigdy nie rozmawialiśmy na ten temat.

– Ufałam ci, okazuje się jednak, że o ile sama się przed tobą odsłoniłam, ty nie dopuściłeś mnie do siebie.

Fakt. Przywdział maskę, którą nosił znacznie dłużej niż ona. Danie w zęby fotoreporterowi. Seks na dachu. Rozmowy o pójnocy. To nie było w jego stylu. Miała rację, oszukał ją. Poczł narastający ból głłwy.

– Przepraszam, nie chciałem wprowadzać cię w błąd.

– Mniejsza z tym. – Evangeline westchnęła; uszła z niej wola walki.

Przycisnął palce do skroni, jakby chciał rozmasować ból. Bez skutku.

– Po co nam prawnicy? Dziecko powinno mieć oboje rodziców. – I najlepiej, by zamieszkali w Dallas.

– Zgadzam się. Jedź więc ze mną do Monte Carlo. – Popatrzyła na niego błagalnie. – Udowodnij, że jesteś takim mężczyzną, za jakiego cię uważam. Kiedy się poznaliśmy, byłeś załamany, w psychicznym dołku. Pozwól, żebym wyprowadziła cię na prostą.

– Już to zrobiłaś. – Zgarnął ją w ramiona. – Dlatego mogę wrócić do Dallas, do życia, jakie tam wiodłem. To wszystko twoja zasługa. Dzięki tobie odżyłem.

– Odżyłeś, ale jeszcze nie do końca wyzdrowiałeś. –

Wtuliła twarz w jego szyję. – Gdybyś był całkiem zdrowy, zdołałbyś mnie pokochać.

W tym tkwił problem: co innego rozumieli pod pojęciem „zdrowy”.

– Nie okłamałem cię. Już na początku powiedziałem, że nie mogę ci nic zaoferować. Dziecko tego nie zmienia.

– Nie zmienia również tego, że za ciebie nie wyjdę. Gdybyś mnie kochał... Ale w tej sytuacji...

Pragnęła miłości, a on nie mógł spełnić jej oczekiwań. Śmierć Amber odcisnęła na nim piętno. Bał się kolejnej utraty...

– Nie zgadzasz się na kompromis? – zapytał, choć podejrzewał, że zna odpowiedź.

– Och, Matt. – Pocałowała go lekko w usta, po czym odsunęła się pośpiesznie. – Oczywiście, że się zgadzam. Monte Carlo to tylko przykład. Możemy zamieszkać w Londynie czy Madrycie. Bez różnicy. – Na moment zamilkła. – Musisz zostawić przeszłość za sobą. Oboje to zrobimy. Nie ma powrotu do dawnego życia. Trzeba patrzeć w przyszłość. Jeśli chcesz, Monte Carlo czeka.

– Nie na mnie – oznajmił.

Nie mógł się za nią uganiać po świecie niczym nastolatek z pieniędzmi, lecz bez zobowiązań. Z drugiej strony miejsce Evangeline i ich dziecka było przy nim. Dlaczego ona tego nie rozumie?

– A zatem... – uwolniła się z jego objęć – musimy się pożegnać.

Zadzwoił po taksówkę, chociaż wiedział, że brat chętnie odebrałby go z lotniska. Wiedział, że na bliskich zawsze może polegać, tyle że nie czuł się na siłach, aby spojrzeć im w twarz.

Jeszcze nie. Najpierw sam musi uporać się z własnymi emocjami. Z tym, że zostawił Evangeline w Wenecji. Jest matką jego dziecka, a mimo to zgodził się na rozstanie.

Były kolejne rozmowy, kolejne próby przekonania drugiej strony do swoich racji, były wiadra łez, było trzaskanie drzwiami... i w końcu się poddał. Wiedział, że nie przemówi do rozsądku tej upartej kobiecie, która nie chciała zrozumieć, co jest najlepsze dla niej oraz dziecka i która groziła mu, że więcej jej nie zobaczy, jeśli dalej będzie się tak upierał.

No cóż, połączyła ich magiczna Wenecja, poza tym jednak do siebie nie pasują. Nie było im pisane być razem.

Taksówka zatrzymała się przed domem Francis i Andrew Wheelerów. Kierowca wyjął z bagażnika ciężką walizkę, skinieniem głowy podziękował za napiwek i odjechał, zostawiając go na chodniku. Matthew rozejrzał się dookoła; tu dorastał, a dziś czuł się tu obco.

W ogrodzie kwitły jakieś fioletowe kwiaty, których wcześniej nie było, dom został odmalowany. Ulicą przejechał samochód z prędkością najwyżej pięćdziesięciu kilometrów na godzinę, lecz jemu

wydawało się, że kierowca pruje setką.

W Wenecji nie było ruchu kołowego. Statki i gondole sunęły cicho po kanale, czasem wesoło pokrzykiwali gondolierzy. Ludzie spacerowali po ulicach. Nikt się nie spieszył. Przywykł do wolnego tempa.

Drzwi frontowe zaskrzypiały i po chwili ukazała się w nich jasnowłosa kobieta.

– Kogo to ja widzę? Cześć, synku. Mogłeś nas uprzedzić, że przyjedziesz.

Matthew uśmiechnął się.

– Cześć, mamó. Chciałem wam sprawić niespodziankę.

Kobieta wybiegła na zewnątrz i rzuciła mu się w ramiona. Natychmiast poczuł się jak w domu. Przez te półtora roku stęsknił się za matką.

Weszli do środka. Matka krzątała się, ignorując słowa syna, że przenocuje w hotelu. Nie chcąc się kłócić, bo to nigdy się dobrze nie kończyło, zaniósł swoje rzeczy do pokoju gościnnego.

– Chodź, niech ci się przyjrzę. – Fran usiadła na kanapie i poklepała miejsce obok siebie. – Na długo przyjechałeś?

Skinął głową. Wiedział, o co tak naprawdę pyta.

– Wróciłem na dobre.

Matka zmierzyła go wzrokiem z mieszaniną nadziei i niedowierzania.

– Chociaż znalazłeś to, czego szukałeś?

Roześmiał się cierpko.

– Nie, ale to dlatego, że sam nie bardzo wiedziałem, czego szukam. Bez reguł i planu kiepsko sobie radzę.

– A jaki masz plan na teraz?

– Wrócić do firmy. Lucas ma kłopoty, zamierzam go z nich wyciągnąć.

Matka zmarszczyła czoło.

– Kłopoty? Powiedział ci?

– Wiem o Richards Group. To jeden z powodów, dlaczego postanowiłem wrócić. – Inny powód, to że znów chciał być dawnym Matthew Wheelerem, robić coś, na czym się zna i nad czym ma kontrolę.

– Powinieneś z nim porozmawiać. Przygotuję uroczystą kolację, żeby uczcić twój powrót, a ty zadzwoń do Lucasa. Niech wpadnie wcześniej, to sobie pogadacie. – Uśmiechnęła się. – Nie chcę się wtrącać do waszych spraw, ale ty, skarbie, wyjechałeś. Lucas sam się wszystkim zajmował. Wątpię, czy mu się spodoba, jak zaczniesz się rozpychać łokciami.

– Nie będę się rozpychał. Chcę mu pomóc.

– Dobrze. Po prostu o tym pamiętaj.

Matthew ziewnął szeroko. Dopadło go zmęczenie wywołane różnicą czasu.

– Wezmę prysznic i może pogapię się w telewizor. – Tak, musiał uciec od przenikliwego spojrzenia matki. – Dzięki za gościnę, mamó.

Poklepała go po ramieniu.

– Bez względu na to, ile masz lat, jesteś moim dzieckiem. Zawsze będziesz tu mile widziany.



Miał ochotę przytulić się do jej piersi, zwierzyć się z ostatnich osiemnastu miesięcy życia, opowiedzieć o przygnębieniu i rozpacz. Ale rany po rozstaniu z Evangeline były za świeże, a rany po śmierci Amber... już się wygoiły. Skrzywił się. Jak to możliwe?

Cmoknąwszy matkę w policzek, skierował się na górę. Miał nadzieję, że dzięki prysznicowi przejaśni mu się nieco w głowie. Niestety.

Przed wyjazdem z Dallas cały czas myślał o Amber. Nie wyobrażał sobie życia bez niej. Wszystko, o czym marzyli i co planowali, legło w gruzach. Wracając z Wenecji, bał się, że ponownie najdą go ponure myśli. O dziwo, tak się nie stało. Kiedy teraz myślał o Amber, robiło mu się ciepło na sercu. Ból ustąpił.

Ciało, które namydlił pod prysznicem, było takie jak dawniej, ale zmienił się człowiek, do którego należało. Chociaż pragnął cofnąć czas, zrozumiał, że powrót do przeszłości jest niemożliwy. Trzeba zaakceptować zmiany i zacząć patrzeć w przyszłość.

Evangeline ma rację.

Zadzwoił do Lucasa, po czym włączył telewizor i zasnął.

Gdy drzwi otworzyły się z hukiem, poderwał się na materacu. Półprzytomny spuścił nogi na podłogę. Druga połowa łóżka była pusta. No tak, wyjechał z Wenecji. Był w Dallas, bez Evangeline.

Zobaczył niewyraźną postać opartą o framugę. Przetarł oczy. Lucas stał z rękami w kieszeniach,

uśmiechnięty.

– Marnie wyglądasz.

– Dzięki, właśnie to chciałem usłyszeć – mruknął Matthew. – Jeśli chcesz wiedzieć, to spałem. A ty co? Tak się za mną stęskniłeś, że nie mogłeś poczekać, aż zejdę na dół?

Lucas parsknął śmiechem.

– Nie wierzyłem, że tu jesteś. Musiałem przekonać się na własne oczy. Wróciłeś na dobre?

– Chyba tak.

Lucas usiadł obok na łóżku. Materac się ugiął.

– To dobrze. Przyda mi się twoje wsparcie. Próbuję rozgromić Richards Group. – Przyjrzał się bratu. – Martwiliśmy się o ciebie. Śmierć Amber mocno tobą wstrząsnęła.

Matthew podparł brodę na dłoni. Doskwierała mu nie tylko różnica czasu, również brak Evangeline i świadomość, że ją skrzywdził.

– Z tym już sobie poradziłem. Niestety mam nowe problemy.

Lucas pokiwał z powagą głową.

– Chodzi o tę seksowną laskę, którą poznałeś w Wenecji? No mów, co się stało.

Matthew uniósł zdumiony brwi.

– Skąd o niej wiesz?

– Wszyscy wiedzą. Muszę przyznać, że jesteś całkiem fotogeniczny. Ale co, babka uznała, że nie zasługujesz na nią? I znów masz złamane serce?

- Przestań – warknął Matthew. – Nie denerwuj mnie.
- Och, biedaku, wyrzuciła cię za drzwi, tak?
- Nie wyrzuciła. Jest w ciąży. – Nie zamierzał tego mówić, ale nie zdołał utrzymać języka za zębami.
- To co tu robisz bez niej? – Nagle Lucas zmrużył oczy. – A, rozumiem. To nie twoje dziecko.
- Matthew zacisnął pięści. Omal nie przyłożył bratu.
- Oczywiście, że moje! Boże, to takie skomplikowane.
- Westchnął.
- Lucas zaczął się śmiać.
- No i legli mocarze!
- O co ci chodzi? – spytał Matthew, zastanawiając się, czy jednak bratu nie byłoby do twarzy z podbitym okiem.
- Mam ci przypomnieć, co powiedziałeś, kiedy okazało, że Cia spodziewa się dziecka? Że powinienem był uważać, aby przygoda nie zakończyła się ciążą, a potem zadufanym tonem dodałeś, że niestety wypadki się zdarzają.
- Matthew skrzywił się w duchu. Faktycznie powiedział coś takiego.
- Czy za późno na przeprosiny?
- E, daj spokój. – Lucas wyszczerzył zęby. – Miło wiedzieć, że nie różnisz się od nas maluczkich. Gdzie jest ta twoja kobieta? Pokłóciliście się?
- Gorzej. Dała mi kosza i wyjechała do przyjaciół.
- Serio? – Lucas gwizdnął pod nosem. – I co teraz?
- Prawdę mówiąc, to wcale się jej nie oświadczyłem –

przyznał, czując wyrzuty sumienia.

– A co zrobiłeś?

– Powiedziałem, że się pobieramy. – Zabrzmiało to okropnie, aż sam się wzdrygnął. – Wydawało mi się to logiczne. No wiesz, skoro ciąża, to ślub. A Evangeline zaczęła mi mówić o prawnikach i ustalaniu terminów odwiedzin.

– Chryste, Matthew! – Brat pokręcił zde gustowany głową. – Nic dziwnego, że cię rzuciła. Nie masz w sobie za grosz romantyzmu. Jak ci się udało zaciągnąć ją do łóżka?

Matthew zjeżył się.

– To nie tak, nikt nikogo nie zaciągał. Myśmy... łączyło nas coś... – Wyjątkowego. Niespotykanego. – Sam nie wiem. Coś innego.

– Innego niż co? Niż z Amber?

Matthew miał ochotę zakończyć rozmowę, ale kiedyś on i Lucas byli sobie bliscy. Oddalili się z jego winy. Teraz chciał odzyskać dawną więź, a zatem musi być z bratem szczery.

– Innego niż wszystko, czego dotąd doświadczyłem. Amber pasowała do moich marzeń i planów, a Evangeline... zupełnie nie pasuje. – Bez niej jednak nie miał czym oddychać, bo była jak powietrze.

– I co z tego? Plany można zmienić.

Gdyby to było takie proste! – pomyślał Matthew.

– Skoroś taki mądry, to powiedz mi: co byś zrobił, gdybyś odkrył, że twoje wyobrażenie o sobie nijak się

ma do tego, jaki jesteś naprawdę?

Lucas zmrużył oczy.

– Jakiś czas temu właśnie to odkryłem – odrzekł. – Wtedy pomyślałem o moim starszym bracie i stwierdziłem, że chcę być taki jak on.

– Jak ja? – zdumiał się Matthew. – Przecież zwałem na ciebie swoje obowiązki i zniknąłem na półtora roku.

– Potrzebowałeś odpoczynku. Chciałem ci jednak przypomnieć dalszą część rozmowy, którą odbyliśmy po śmierci dziadka. Powiedziałaś, że zamienimy się rolami. Ja będę tobą, a ty mną. Potraktowałem to poważnie. Przyłożyłem się do pracy, bo chciałem tak jak ty odnosić sukcesy.

– Ja też potraktowałem to poważnie. – Matthew pokręcił ze śmiechem głową. – Wiesz, jak poderwałem Evangeline? Wcieliłem się w ciebie.

– Nigdy nie poderwałem żadnej gwiazdy.

– Nie miałem pojęcia, kim ona jest. Po prostu chciałem znów coś czuć i nagle, jakby w odpowiedzi na moje modły, pojawiła się ona. Całkiem zgłupiałem.

– Chyba nie całkiem, skoro zaszła w ciążę. – Na wszelki wypadek Lucas odskoczył, jakby spodziewał się ciosu.

Matthew opadł znużony na materac.

– No tak, ale nie chce mieć ze mną do czynienia. Będzie mieszkać z dzieckiem w Europie... Boże, mama będzie taka zawiedziona.

– Mama? A ty?

Tak, on też. Od dawna marzył o rodzinie. Wtem stanął mu przed oczami obraz rozpromienionej Evangeline tulącej dziecko do piersi. Przeszył go ostry ból.

– Nie wiem, co robić – przyznał cicho.

– Coś wykombinujesz. – Lucas poklepał go po ramieniu. – Kiedy ci na czymś naprawdę zależy, zawsze osiągasz cel.

Matthew popatrzył na brata z szacunkiem. Tak, Lucas zmienił się bardziej, niż ktokolwiek mógł przypuszczać. W tej przemianie na pewno pomogła mu Cia. Nie należy lekceważyć wpływu, jaki ma na mężczyznę kobieta.

Lucas zostawił brata, aby ten mógł przygotować się do kolacji. Kiedy Matthew zszedł na dół, wszyscy siedzieli już przy stole. Rozmowa nagle ucichła.

– Witaj, synu. – Ojciec, pięknie opalony i tryskający zdrowiem, wstał, aby go uścisnąć.

– Cześć, tato. Coś mi się zdaje, że sporo czasu spędzasz na polu golfowym.

Ojciec skinął głową.

– A, owszem, owszem. Lucas prowadzi firmę, a ja korzystam z życia. Może kiedyś zagrasz ze mną?

Obiecał, że na pewno. Wcale go do golfa nie ciągnęło, ale wrócił do domu, zatem powinien przyzwyczajać się do rzeczy, które robił przed wyjazdem.

Cia popatrzyła na niego i odgarnęła z twarzy ciemne włosy.

– Pozwolisz, że nie wstanę? – Wskazała na swój

wielki brzuch.

Schyliwszy się, Matthew pocałował ją w policzek i uśmiechnął się do matki, a potem wysłuchiwał długiej dyskusji o strategiach, jakie Lucas stosował, aby przegnać konkurencję z powrotem do Houston, tam gdzie jej miejsce. Wprost nie mógł uwierzyć, że ten niedawny lekkoduch ma tak rozsądne, dobrze przemyślane plany.

Kilka razy podczas rozmowy przenosił się myślami do Wenecji, ale na krótko, bo gdy tylko słyszał swoje imię, jego uwaga znów koncentrowała się na domownikach. Dziś, w ciągu paru godzin, częściej zwracano się do niego „Matthew” niż w ciągu ostatnich osiemnastu miesięcy. Dziwnie się z tym czuł.

Po kolacji usiadł na werandzie naprzeciwko Lucasa i Cii, którzy bez przerwy obejmowali się i całowali.

– Rany boskie, przestańcie się lepić do siebie – mruknął zirytowany.

– Tylko dlatego, że ty nie dogadałeś się z kobietą, ja nie muszę trzymać się od mojej z daleka – rzekł Lucas i dostał od żony kuksańca w bok.

– Nie dokuczaj mu.

Matthew wytrzeszczył oczy.

– Rany boskie, Cia, ty mnie bronisz? – Bratowa nigdy za nim nie przepadała. – Do czego to doszło?

Zamiast warknąć na niego, tak jak by to zrobiła w przeszłości, Cia obdarzyła go przyjaznym uśmiechem.

– No właśnie, Matthew, do czego to doszło?

– Do katastrofy – odparł. – Pewnie wiesz o wszystkim od Lucasa?

– Nie od Lucasa, tylko z sieci. Przez tydzień to był temat numer jeden. Przywiozłeś nam chociaż kilka autografów?

Matthew skrzywił się.

– Nawet mi to do głowy nie przyszło.

– Cały ty! Wstydziłbyś się – powiedziała ze śmiechem Cia. – Przez ciebie jestem winna Lucasowi coś, co będzie trudne do wykonania, zważywszy na mój stan.

Wymieniła z mężem spojrzenie, które mówiło, że jednak się postara.

– Przegrałaś zakład?

– Owszem – odrzekł za nią Lucas. – Kiedy zobaczyła twoje zdjęcie z Evą, stwierdziła, że tu nie wrócisz.

Matthew ściągnął brwi.

– Zakładać się o coś na podstawie zdjęcia?

– Nie widziałeś foty, prawda? – spytała Cia i nie czekając na odpowiedź, wyciągnęła rękę do męża. – Daj telefon.

Przesunęła palcem po ekranie i podała go szwagrowi. Z bijącym sercem spojrzął na zdjęcie wykonane przed restauracją w Wenecji, po czym zrobił zbliżenie na piękną twarz Evangeline. Znów poczuł ucisk w sercu. Jedno musiał przyznać: paparazzi, któremu przyłożył, był świetnym fotografem.

– Dopiero tu widać, że masz zęby – oznajmiła Cia. –



Do twarzy ci z uśmiechem.

Przeniósł spojrzenie z Evangeline na stojącego obok niej faceta.

– Zanim wyjechałeś – ciągnęła Cia – ciągle chodziłeś nadąsany. Z podobnym grymasem jak w tej chwili.

Na zdjęciu wyglądał na szczęśliwego, żaden grymas nie szpecił mu facjaty. Obejmował Evangeline, jakby nawet na chwilę nie potrafił jej puścić. Ona wpatrywała się w niego z uwielbieniem, nie zwracała uwagi na otoczenie. Sprawiali wrażenie autentycznie zakochanych.

Czy tego chciał, czy nie, jednak się w niej zakochał.

– Tak się uśmiecha facet, który stracił dla kobiety głowę – stwierdził ze znawstwem Lucas. – Psiakość, stary, skoro tak ci źle bez niej, to co tu jeszcze robisz? Powinieneś być z nią i ratować wasz związek!

Lucas, ekspert od spraw sercowych? Matthew westchnął ciężko.

– To się nie uda. Jesteśmy zbyt różni.

Skłamał. Za bardzo bał się nowej miłości. Wrócił do domu, bo w tym był dobry: w ucieczce. Zaciśnął powieki. Chryste, dotychczas nigdy się nie poddawał, walczył do skutku. Dlaczego teraz gotów był zrezygnować?

– Gówno prawda! Jak ma się udać, skoro ty jesteś w Dallas, a ona w Europie? Duma to rzecz piękna, ale cię w nocy nie ogrzeje. Więc przełknij swoją i obejrzyj na youtubie instruktaż „Jak się oświadczyć kobiecie”.

Lucas, dawny lekkoduch i podrywacz, który teraz

siedział z ramieniem wokół ciężarnej żony, zmienił się, wydorósł. Matthew przetarł oczy.

W Wenecji sądził, że naśladuje brata, ale oszukiwał się. Nie był Lucasem, cały czas był sobą, Matthew Wheelerem, ale lepszą wersją siebie. Zrzucił maskę sztywniaka i z pomocą Evangeline zaczął odkrywać, jaki jest naprawdę.

Znikł człowiek, którego Amber poślubiła, a jego miejsce zajął mężczyzna zakochany w matce swojego dziecka. A ponieważ był ślepy, ponieważ kurczowo usiłował trzymać się przeszłości i bał się kolejnej straty, uciekł i teraz od ukochanej dzielił go ocean.

Znów chciał być tym facetem, który dotrzymywał Evangeline kroku. Pragnął być z nią i dzieckiem, nawet gdyby to miało zburzyć jego plany. Popełnił błąd, ale to nie ciąża była błędem. Błędem było to, że rozstał się z Evangeline.

Musi to naprawić.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Leżała w łóżku, wycierając łzy. Poranne mdłości były czymś strasznym, nic nie pomagało, ani krakersy, ani sok imbirowy, ani złożecczenie na Matta. To ostatnie zwykle wywoływało w niej płacZliwy nastrój.

Tęskniła za jego omletami. Tęskniła za nim!

Dlaczego? Zaufała mu, a on ją odtrącił, złamał jej serce. Właściwie nie powinna się na niego złościć. Od początku był z nią szczery, raczej to ona sama siebie oszukiwała. A jednak była zła. I nieszczęśliwa.

Kuzynka Vincenza, Nicola, zastukała do otwartych drzwi.

– Dobrze się czujesz, *cara*?

– Tak, dziękuję. – Wcale dobrze się nie czuła, ale Nicola nie miała magicznej różdżki, którą mogłaby skleić jej złamane serce.

– Niedługo ruszamy do klubu. Będziemy w sali dla VIP-ów, paparazzi nie mają tam wstępu. Wybierzesz się z nami? Może poznasz kogoś, kto pozwoli ci zapomnieć o smutkach?

– Nawet gdybym poznała, wątpię, żeby temu komuś spodobało się, że co pięć minut latam do łazienki.

Po pierwsze, nie miała siły ręką ruszyć. Po drugie, we wszystkich klubach puszczano sztuczny dym, który pewnie zawierał jakieś szkodliwe substancje. Po trzecie, od migoczących świateł rozboli ją głowa. Po czwarte, nie mogłaby tknąć alkoholu. Oczywiście to wszystko są wymówki. Po prostu brakowało jej Matta i Wenecji.

Nicola uśmiechnęła się ze zrozumieniem i znikła. Kusiło Evangeline, by ją przywołać z powrotem, poprosić, by chwilę z nią posiedziała, ale nie chciała sprawiać przyjacielom kłopotu.

Monte Carlo było fantastycznym miejscem. Zachwycał ją widok setek jachtów kołyszących się w zatoce. Samotność też ma dobre strony. Można pisać, komponować...

Zamiast sięgnąć po notes i długopis, które od dwóch dni leżały nietknięte na stoliku nocnym, wyciągnęła spod poduszki kartkę z piosenką, którą napisała w Wenecji. Czytała ją dziesiątki razy. Utwór mówił o więzi między ludźmi, prawdziwej, nie powierzchownej. Mówił o potrzebie bliskości, o rodzinie. O rzeczach, jakich nigdy nie miała, a które były tak ważne w życiu Matta. Fontanna łez znów trysnęła jej z oczu.

Dobrze, że nie może śpiewać. Podejrzewała, że przy tym utworze całkiem by się rozkleiła. Sara Lear na pewno świetnie sobie z nim poradzi i będzie miała kolejny muzyczny hit na koncercie.

Tyle że piosenka jakoś jej do Sary nie pasowała.

A może przez nią, Evangeline, przemawiała zazdrość zawodowa?

Ponownie przeczytała słowa. Trudno, musi oddać utwór innej wykonawczyni. Powinna patrzeć w przyszłość, nie rozpamiętywać przeszłości. Straciła głos, ale spodziewa się dziecka. Kiedyś chciałaby móc powiedzieć synowi lub córce: skoro ja pokonałam problemy, ty też dasz radę. Kiedyś chciałaby również podziękować Mattowi: dzięki niemu zrozumiała, że jest czymś więcej niż samym głosem. Że nie musi być Ewą, jako Evangeline też może twórczo pracować. Utwór, który napisała, był tego najlepszym przykładem.

I nagle zrozumiała, dlaczego nie chce oddać Sarze piosenki. Sara ma własnych kompozytorów...

Szybko, zanim się rozmyśli, chwyciła telefon.

– Lisa, mówi siostra.

Matt pokazał jej, czym jest rodzina. Ona, Evangeline, też może zapuścić korzenie.

– Cześć. – W głosie Lisy pobrzmiwała nuta zdziwienia.

– Przepraszam, że tak długo się nie odzywałam. Przechodziłam trudny okres. – Zawahała się. Nie była pewna, jak się zabrać do odbudowywania relacji. – Czy mogłybyśmy zacząć od początku?

– Bardzo bym tego chciała. Masz zmieniony głos.

– Przez spaprana operację. Słuchaj, czy wciąż śpiewasz?

– Tak. W szkole utworzyliśmy zespół. I w weekendy

chodzę na karaoke. Tata powiedział, że po maturze mogę nagrać demo.

Tata. Dla Lisy tata, a dla Evangeline dawca spermy. Ale okej, obiecała sobie, że będzie patrzeć w przyszłość, a nieprzyjemne zdarzenia z przeszłości postara się puścić w niepamięć.

– Mam lepszy pomysł. Napisałam dla ciebie utwór. Chciałabym usłyszeć, jak go śpiewasz. Jeśli obie będziemy zadowolone, umówię cię z moim dawnym producentem.

– O rany! – zapiszczała Lisa. – Dla mnie? Napisałaś dla mnie?

– Tak, postanowiłam rozszerzyć swoją działalność. Obie możemy na tym skorzystać.

Na myśl o wieloletniej współpracy z siostrą Evangeline sądziła, że poczuje brzemię odpowiedzialności. Myliła się. Ogarnął ją błogi spokój. Wreszcie знаła odpowiedź na pytanie, co będzie robić, gdy straciła głos.

Nowa kariera, nowe relacje z siostrą, dziecko...

I nagle naszły ją wyrzuty sumienia. Dziecko nie będzie miało ojca. To nie fair ani wobec dziecka, ani wobec Matta i jego rodziny.

– Wybieram się do Stanów – oznajmiła, zaskakując samą siebie. – Przy okazji mogłabym zajrzeć do Detroit.

– Świetnie! – ucieszyła się Lisa. – Kiedy?

– Jeszcze nie wiem, ale niedługo. Zadzwoń – obiecała Evangeline. – Najpierw muszę wpaść do Dallas.

Matt jej nie kocha, prawie się z tym już pogodziła, ale nie chciała, by ich dziecko nie znało swej rodziny. Zasługiwało na to, żeby bywać u ojca, dziadków, wujków i ciotek, by nie było tak przeraźliwie samotne jak ona.

Żeby jednak dziecko miało kontakt z rodziną ojca, ona nie może ukrywać się w Europie. Pod wpływem hormonów i niezadowolenia z siebie oraz Matta pochopnie podjęła decyzję, której teraz żałowała. Musi to naprawić, znaleźć sposób, aby Matt również był zaangażowany w wychowanie córki lub syna. Pojedzie do Dallas, nawiąże kontakt z Wheelerami. Ona i Matt stworzą rodzinę, choć trochę inną, niżby chciała.

Lot do Dallas był koszmarem: dwie przesiadki, wielogodzinne opóźnienie, a na dodatek mdłości. Wreszcie jednak wsiadła do taksówki i podała kierowcy adres Francis i Andrew Wheelerów, który Matt jej zostawił, mówiąc, by tam wysyłała wszelkie oficjalne dokumenty.

Kiedy taksówka zatrzymała się na cichej spokojnej ulicy, Evangeline ogarnęło wzruszenie. Tak właśnie wyobrażała sobie dom, w którym Matt dorastał.

Drzwi otworzyła atrakcyjna kobieta w średnim wieku, po której Matt odziedziczył niebieskie oczy i jasne włosy, i która spojrzała na Evangeline z identycznym zdumieniem jak Matt, gdy mu pokazała wynik testu.

– Dzień dobry. My się nie znamy, ale...

- Matthew nie ma w domu.
- Pani wie, kim jestem, prawda?
- Oczywiście, matką mojego wnuka.

Evangeline nie była pewna, jakiego powitania może się spodziewać, ale ucieszyła się, że przyjechała. Dla matki Matta nie była Evą ani Evangeline, była członkiem rodziny. Najwyraźniej Matt opowiedział im o dziecku.

Kobieta uśmiechnęła się ciepło.

– A ja jestem Fran. Czy mogę się do ciebie zwracać Evangeline? Pewnie jesteś zmęczona po podróży? No, chodź, chodź. – Mówiąc, jakby znały się od lat, Fran wciągnęła ją do holu.

Razem przeszły do urządzonego w beżach i granatach salonu, który sprawiał przytulne wrażenie. Nad ogromnym kominkiem stało mnóstwo oprawionych w ramki fotografii przedstawiających uśmiechnięte postaci. Widać było, że mieszka tu duża szczęśliwa rodzina.

– Pięknie tu. Teraz wiem, po kim Matt odziedziczył gust.

– Matt? Pozwala tak do siebie mówić?

– A nie powinien? – Evangeline przysiadła na sofie.

– Nie znosił tego zdrobnienia. – Fran usiadła obok. – Powtarzał, że pasuje do deskorolkarza. Udało ci się wypuścić trochę powietrza z tego sztywniaka. Już za samo to cię lubię. – Fran poklepała Evangeline po ręce.

Sztywniaka? Evangeline pokręciła ze śmiechem



głową. Gdyby Fran wiedziała, jakim szaleńcem potrafi być jej syn!

– Nawet cieszę się, że Matta nie ma, bo właściwie przyjechałam do ciebie. Zachowałam się jak egoistka, uciekając do Monte Carlo. – Nie miała pojęcia, co Matt mówił o niej rodzicom, ale z powodu dziecka zależało jej na nawiązaniu z nimi dobrych relacji. – Matt mnie zranił i... Nieważne. Zrozumiałam swój błąd. Chcę, abyście wszyscy uczestniczyli w życiu naszego dziecka.

Oczy Fran zaszkliły się.

– Ja też tego chcę. Co prawda wolałabym, aby rodzice mojego wnuka byli małżeństwem, ale obiecałam Mattowi, że nie będę się wtrącać.

Hm, najwyraźniej Matt ze wszystkiego się matce zwierzył. Zazdrościła im tej bliskości. To Fran go ukształtowała, rodzina dała mu poczucie stabilizacji, bezpieczeństwa i przynależności. Evangeline pragnęła tego dla dziecka, ale aby mu to zapewnić, wiedziała, że sama musi zapuścić korzenie.

– Małżeństwo to jedna z rzeczy, co do których mieliśmy odmienne poglądy – przyznała. – W kilku sprawach myliłam się, choćby w kwestii miejsca zamieszkania. Gotowa jestem zrezygnować z Europy i wrócić do Stanów.

– To wspaniale! Tylko szkoda, że nie możesz powiedzieć tego Mattowi. Właśnie się rozminęliście.

Evangeline wzruszyła ramionami: powie mu za godzinę.

– Mogę na niego poczekać?

Fran uśmiechnęła się.

– Oczywiście, jeśli masz czas. Bo widzisz, dziś rano Matt wyleciał do Monte Carlo.

Ganiał za nią po całym świecie. Gotów był krążyć po rue Grimaldi, wołając ją. Vincenzo nawet nie zorientował się, że Evangeline opuściła Monte Carlo, a Nicola oznajmiła:

– Przykro mi. Powiedziała „ciao” i zniknęła.

Lotniska już mu bokiem wychodziły. Wreszcie zmęczony i sfrustrowany wsiadł do taksówki wodnej. Musiał się skupić, pomyśleć, a gdzie lepiej mógł to zrobić niż w Palazzo d’Inverno? Z drugiej strony przyjazd do Wenecji był ryzykowny ze względu na wspomnienia.

Zapłaciwszy kierowcy, ruszył po schodkach do domu. Wewnątrz panowała cisza. Fortepian stał w rogu salonu okryty prześcieradłem, z trzech kanap można było podziwiać zarówno Canal Grande, jak i freski na suficie. Ale najważniejsza była kobieta stojąca na tle okna.

– Bałam się, że nigdy tu nie dotrzesz. – Uśmiechnęła się, a jej uśmiech jak zawsze wywołał w nim dreszczyk podniecenia.

Evangeline jest w Wenecji! W Palazzo d’Inverno. Swoją obecnością rozświetla dom. Ale co znaczy jej uśmiech? Czy przed wręczeniem mu papierów od prawnika próbuje go udobruchać?

Dziesiątki pytań krążyły mu po głowie.

– Ale... – Tylko tyle zdołał z siebie wydusić.

– Vincenzo złapał mnie na Heathrow. Zmieniłam kierunek lotu.

Wciąż nie wiedział, co Evangeline zamierza. Nic nie wiedział: gdzie była, dokąd się wybiera, jakie ma plany, o czym myśli. Kiedyś instynktownie to wyczuwał, na podstawie tajemniczych wibracji. Chciał, żeby było jak dawniej.

– Skąd wiedziałaś, że tu przyjadę? – Głos uwiązał mu w gardle. Była piękna, promienna jak Madonna z dzieciątkiem. I nosiła w łonie dziecko.

Czy nadal go kocha? Czy swoim postępowaniem wszystko zepsuł? Boże, ależ był kretynem! W każdym razie gotów był błagać ją o przebaczenie.

Podeszła bliżej. Nie rzuciła mu się na szyję, ale może dlatego, że sam nie rozpostarł ramion.

– Zgadłam.

– Poleciałem do ciebie, do Monte Carlo.

– Wiem. Twoja mama mi powiedziała.

Zmarszczył czoło.

– Moja mama?

– Byłam w Dallas. – Łzy napłynęły jej do oczu. – Matt, zachowałam się jak głupia egoistka. Przepraszam cię. Zależy mi, aby nasze dziecko miało kontakt z tobą, z twoją rodziną. Nie tylko w czasie świąt, nie ograniczający się do kartki na urodziny.

Czego się spodziewał? Że Evangeline da mu drugą

szansę, gdy oznajmił, że nie ma jej nic do zaoferowania?

– Nie, to ja cię przepraszam. Ale... jak sobie wyobrażasz mój kontakt z dzieckiem, skoro chcesz mieszkać w Europie?

– Nie chcę. Rozmawiałam z siostrą. Napisałam dla niej kilka piosenek, a Lisa zgodziła się je nagrać.

– To fantastyczne! – Przepęłniła go duma. – Zaraz... Przyleciałaś do Dallas, żeby mnie przeprosić?

– Z Dallas miałam zamiar lecieć do Lisy w Detroit. Nie wiem dlaczego, to wydawało mi się logiczne.

– Ale jesteś tu, nie w Detroit.

– Bo w Dallas dowiedziałam się, że ty poleciałeś do Monte Carlo.

– Evangeline... – Zawahał się. Nie był pewien, od czego zacząć. Ale są w Palazzo d’Inverno, gdzie nie obowiązują żadne reguły, więc... – Kiedy wróciłem do Dallas, zorientowałem się, że do szczęścia potrzebuję kobiety motyla.

– Mnie? – spytała szeptem.

– Tak. Wybacz mi te głupoty, które wygadywałem. Kocham cię. Nie mogę bez ciebie żyć.

Łzy popłynęły jej po policzkach. Matthew podszedł bliżej i zgarnął ją w ramiona.

– To ja byłem egoistą. Nie umiałem zostawić za sobą przeszłości. Po śmierci Amber rozleciałem się. Ty mnie posklejałaś. Potem tłumaczyłaś mi, że nie mogę wrócić do dawnego życia, że muszę znaleźć sobie inny cel.

Dopiero w Dallas zrozumiałem, że masz rację. Ale chcę tego celu szukać razem z tobą. Poleciałem do Monte Carlo, żeby ci to powiedzieć.

– Już raz mnie zawiodłeś, Matt. Skąd mogę wiedzieć, że nie próbujesz zastąpić mną Amber?

– Jesteście kompletnie inne. Amber była jednokolorowa, w tamtym czasie to mi odpowiadało. Ty zaś mienisz się wszystkimi barwami tęczy, które nigdy nie znikną, bo masz je wytatuowane na ciele.

Evangeline uśmiechnęła się.

– Jak to jest, że zawsze wiesz, co powiedzieć?

– W trakcie kilku lotów miałem sporo czasu na myślenie.

– Co teraz? Wyciągniesz pierścioneł i mi się oświadczysz?

Słyszał w jej głosie ból. Wiedział, że ją zranił.

– Nie, tym razem będzie inaczej. Pojadę za tobą wszędzie, gdzie chcesz. I słowem nie wspomnę o ślubie, dopóki sama nie uznasz, że nadszedł czas.

– Twoja mama będzie niepokieszona.

Domyślił się, że Evangeline musiała wysłuchać wykładu o pożytkach płynących ze stanu małżeńskiego.

– Trudno. Tu chodzi o nas.

– Więc nie chcesz mnie poślubić?

– Przeciwnie, byłbym najszczęśliwszym facetem na ziemi, ale decyzja należy do ciebie.

Amber pragnęła wyjść za mąż, a Evangeline... kiedy próbował ją usidlić, rozpostarła skrzydła, by odfrunąć.

Zrozumiał swój błąd: już nie chciał ograniczać jej wolności, niech lata, niech fruwa, byleby mógł jej towarzyszyć.

– A gdybym powiedziała, że chcę zamieszkać w Dallas?

– Spytałbym: kim jesteś i co zrobiłaś z kobietą, którą kocham?

Wybuchnęła śmiechem.

– Jestem Evangeline la Fleur. A ty?

– Matt. Ja jestem Matt.

– Miło mi cię poznać, Matt. – Uścisnęła jego dłoń. – Czy wiesz, że człowiek dopasowuje się do imienia, które nosi? A kiedy się zmienia...

– Zmienia również imię – dokończył za nią. – Wiem. A wracając do Dallas... Czy tam wolałabyś mieszkać sama, czy zdołałbym cię namówić, żebyś zamieszkała ze mną?

– Masz dar przekonywania. Gdybym zamieszkała z tobą, czy miałabym własną sypialnię?

– Wykluczone, mielibyśmy wspólną. Nie potrzebuję żony, ale potrzebuję kochanki. Przydałby się też duży stół w kuchni, taras na dachu, no i oczywiście solidna kabina prysznicowa.

– Zdecydowanie tak. – Potrząsnęła głową. – Szalenciec!

Tak, był szalony. Bo kochał kobietę, która pozwalała mu być sobą.

– Evangeline, powiedz, że wszystkiego nie

schrzaniłem. Możemy mieszkać w Dallas albo w Wenecji, bez różnicy. Po prostu chcę być z tobą, jako mąż albo niemąż.

Oczy się jej zaszklily.

– Co za romantyczne nieoświadczyzny.

– Czyli zgadzasz się?

– Zaraz, ja też chcę cię przeprosić. Za swój upór. Za to, że próbowałam ci narzucić swój punkt widzenia. Byłam egoistką. Ale teraz... – Zawiesiła głos.

– Co cię przekonało? Stół w kuchni czy kabina prysznicowa? – zażartował Matt.

– To, że poleciałeś do Monte Carlo.

– Tam gdzie ty, tam i ja.

– Okej... – Odwróciła się i kołysząc zmysłowo biodrami, ruszyła w stronę schodów. – Będę czekała w sypialni, rozmyślając o tym, jak bardzo cię kocham. Ciekawa jestem, od czego zaczniesz.

## EPILOG

Postawiła na regale misę ze szkła weneckiego. Dekorowanie domu, który kupili nieopodal posesji rodziców Matta, sprawiało jej ogromną frajdę.

Fran wyłoniła się z pokoju dziecka.

– Carlos położył tapetę. Chcesz zobaczyć?

Kobiety szybko się zaprzyjaźniły, tylko jednego tematu nie poruszały: małżeństwa.

– Już idę.

Pokój dziecka był już prawie skończony. Evangeline nie mogła się doczekać przyjścia na świat Matthew Wheelera juniora – wczorajsze badanie potwierdziło płeć dziecka – musiała się jednak uzbroić w cierpliwość. Jeszcze dwadzieścia dwa tygodnie.

– Zjesz ze mną i Cią kolację? – zapytała Fran. – Bez męskiego towarzystwa?

– Umówiłam się z Mattem.

Kiedy wrócił z pracy, matka pożegnała się i zniknęła. Nie chciała młodym przeszkadzać.

– Jak tam? Sprzedaliście coś? – spytała Evangeline.

– Nieruchomość Watsonów. Ludzie z Richards Group nawet się nie zorientowali, że sprzątnęliśmy im to



sprzed nosa.

– A ja rozmawiałam z Lisą. Przyjedzie w następnym tygodniu i zacznie nagrywać. – Evangeline dwukrotnie była w Detroit, próbując pogodzić się z ojcem. – Wiesz, jaki dziś jest dzień?

– A powinienem? – spytał niepewnie Matt.

Roześmiała się wesoło.

– Dziś mijają cztery miesiące, odkąd weszłam do *palazzo* Vincenza, modląc się o to, żeby nikt mnie nie rozpoznał, i jakiś facet w holu zablokował mi przejście. Gdybym przyszła minutę później, pewnie bym go nie spotkała.

Matt przytulił ją mocno.

– Przeznaczenie.

Przywarła ustami do jego warg, ale po chwili przerwała pocałunek.

– Chodź, mam dla ciebie prezent.

Zaprowadziła go do kuchni, którą sam zaprojektował. Na wyspie leżała papierowa torba.

– Proszę.

Wyjął ze środka małe aksamitne pudełeczko. Kiedy Evangeline uniosła wieczko, zobaczył parę platynowych obrączek.

– Czy ożenisz się ze mną?

– Ależ z największą przyjemnością – odparł uradowany. – Ale co sprawiło, że zmieniłaś decyzję?

– Hm, po pierwsze, Evangeline Wheeler to ładne połączenie. A po drugie, muszę pilnować, żeby ten facet

poznany u Vincenza gdzieś mi nie zwiął.

– Jesteś pewna? – spytał Matt, patrząc na nią z miłością i nadzieją w oczach. – Że chcesz ślubu?

– Tak. Wydawało mi się, że szukam spełnienia, a szukałam ciebie. Kocham cię, Matt.

– A ja ciebie, skarbie. Jutro kupię ci pierścionek zaręczynowy – obiecał, po czym ponownie przywarł ustami do jej warg.

# Spis treści

[Rozdział pierwszy](#)

[Rozdział drugi](#)

[Rozdział trzeci](#)

[Rozdział czwarty](#)

[Rozdział piąty](#)

[Rozdział szósty](#)

[Rozdział siódmy](#)

[Rozdział ósmy](#)

[Rozdział dziewiąty](#)

[Rozdział dziesiąty](#)

[Rozdział jedenasty](#)

[Rozdział dwunasty](#)

[Rozdział trzynasty](#)

[Epilog](#)

Tytuł oryginału: Pregnant by Morning  
Pierwsze wydanie: Harlequin Desire, 2014

Redaktor serii: Ewa Godycka  
Korekta: Urszula Gołębiewska

© 2014 by Katrina Williams  
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o. Warszawa  
2015

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books  
S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub  
całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.  
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i  
umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Gorący Romans są zastrzeżonymi znakami  
należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego  
licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do  
HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być  
wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.  
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.  
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

[www.harlequin.pl](http://www.harlequin.pl)

ISBN: 978-83-276-1750-7

\*\*

GR – 1091

Konwersja do formatu EPUB:

Legimi Sp. z o.o. | [www.legimi.com](http://www.legimi.com)